



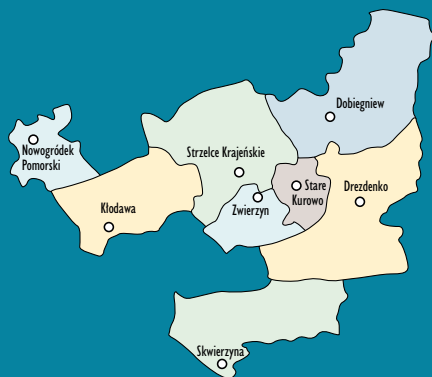
# Historia rybactwa

na terenie LGR  
„Pojezierze Dobiegniewskie”  
oraz Nadnoteckiej  
Grupy Rybackiej



# Historia rybactwa

na terenie LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”  
oraz Nadnoteckiej Grupy Rybackiej



LOKALNA GRUPA RYBACKA „POJEZIERZE DOBIEGNIIEWSKIE”



NADNOTECKA GRUPA RYBACKA



UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI FUNDUSZ  
RYBACKI



Operacja współfinansowana przez Unię Europejską ze środków finansowych Europejskiego Funduszu Rybackiego zapewniająca inwestycje w zrównoważone rybołówstwo

DAWID MARKOWSKI

# Historia rybactwa

na terenie LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”  
oraz Nadnoteckiej Grupy Rybackiej

---

*Chciałbym podziękować następującym osobom za ich czas, zaangażowanie oraz udzielone materiały i informacje, są to:*

*Eugeniusz Bogdan, Jadwiga i Grzegorz Ciosańscy, Barbara Samulowska-Dramińska, Aleksandra Gancarczyk, Ryszard Jerzyński, Ryszard Karlicki, Marian Kielar, Wiesław Kieszkowski, Janusz Margan, Eugeniusz Merena, Grażyna Myszkowska, Krzysztof Pierzecki, Lidia Pirtań, Zygmunt Rossowski, Karol Sanocki, Marek Sanocki, Edward Szarek, Andrzej Zakrzewski.*

*Chciałbym też podziękować mojej Żonie Magdzie za fachową pomoc polonistyczną, bez której ta książka byłaby uboższa.*

Dawid Markowski

---

Walory przyrodnicze  
ziemi dobiegniewskiej  
i ziemi nadnoteckiej





Pejzaż gminy Stare Kurowo

Lokalna Grupa Rybacka „Pojezierze Dobiegniewskie” działa na terenie gmin Dobiegniew, Drezdenko, Kłodawa, Nowogródek Pomorski, Skwierzyna, Stare Kurowo, Strzelce Krajeńskie i Zwierzyn, a więc w regionie pagórkowatym, bogatym w lasy i jeziora, otoczonym i poprzecinanym rzekami Wartą, Notecią, Obrą i Drawą. Jest to miejsce wyjątkowo bliskie naturze, leżące w sercu wielkich lasów: Puszczy Drawskiej, Puszczy Noteckiej oraz Puszczy Gorzowskiej, zwanej też Barlinecką. Od strony wschodniej przylega do tych borów sosnowych, buczyn i łągów olszowych północne Nadnotecie z gminami Człopa, Drawsko, Krzyż, Szydłowo, Trzcianka, Wałcz i Wieleń, wchodzącymi w skład Nadnoteckiej Grupy Rybackiej.

**Puszcza Drawska i Puszcza Notecka** – ze względu na szczególne walory krajobrazowe, które należy chronić przed szkodliwym działaniem czasu i człowieka – posiadają status NATURA 2000. Puszcza Notecka, która daje schronienie dziesięciu rezerwatom przyrody, jest wielkim, liczącym około 135 tysięcy ha, kompleksem leśnym w Kotlinie Gorzowskiej, szerokim na 20 km i ciągnącym się na długości ponad 100 km od Santoka i Skwierzyny na zachód, po Oborniki i Rogoźno na wschód. Leży w międzyrzeczu warciańsko-noteckim charakteryzującym się piaszczystością i potężnymi wydmami, spośród których największa jest 42-metrowa Wielka Sowa. Teren ten sprzyja sosnom, nasadzonym tutaj już od drugiej połowy XIX wieku. Najstarszy las, około 130-letni, objęty jest ochroną i znajduje się w rezerwacie Cegliniec, a najstarsze drzewo tej puszczy to dąb Józef, który rośnie w Marianowie, nieopodal Sierakowa.

Równie piękna jest **Puszcza Gorzowska** zwana też Puszcza Barlinecką, położona na Równinie Gorzowskiej i Pojezierzu Myśliborskim, pomiędzy Gorzowem Wielkopolskim, Strzelcami Krajeńskimi i Barlinkiem. Od strony Gorzowa przeważają lasy i bory mieszane, głównie sosnowo-bukowo-dębowe, ale rosną tam również świerki, modrzewie, graby, wiązy, brzozy, olchy czarne, wierzby i klony. Można też zobaczyć wiele unikatowych zbiorowisk roślinności bagien-

no-torfowiskowej. Od strony Pojezierza Myśliborskiego napotkamy mniej lasów, ale za to bardziej zróżnicowaną rzeźbę terenu, a to dzięki dolinie rzeki Płoni, poprzecinananej wąwozami i strumieniami, biegnącej wśród pól uprawnych, łąk i lasów. Urody tej puszczy dodają liczne jeziora, dobrze znane lokalnym wędkarzom. Jedni wybierają się nad jezioro Wielgie (zwane Dankowskim), Lubie, Chłop, Suche, Lubieszewko (znane też jako Portki), Przyłęg czy Jezioro Barlineckie, by tam po prostu w spokoju powędkować, inni wolą posiedzieć nad Kłodawką, Santoczną, Polką czy Płonią, bo przez Puszcza Gorzowską przepływają też i nieduże, malownicze rzeki.

Duża część puszczy – 24 tysiące ha, a z utuliną 55 tysięcy ha – chroniona jest w ramach Barlinecko-Gorzowskiego Parku Krajobrazowego, utworzonego w 1991 r. przez ówczesnego wojewodę gorzowskiego. Park rozciąga się na terenie pięciu gmin: Barlinek, Nowogródek Pomorski, Pełczyce, Kłodawa i Strzelce Krajeńskie, a jego lasami opiekują się nadleśnictwa: Barlinek, Choszczno, Kłodawa i Strzelce Krajeńskie. Na jego obszarze istnieje kilka rezerwatów przyrody: Wilanów, rzeka Przyłęczek, Markowe Błota i Dębina, o których można dowiedzieć się więcej, podążając tamtejszą ścieżką edukacyjną i odwiedzając Leśną Stację Dydaktyczną, usytuowaną, podobnie jak ośrodek wypoczynkowy i pole namiotowe, w centralnej części puszczy w przepięknej osadzie leśnej Lipy.

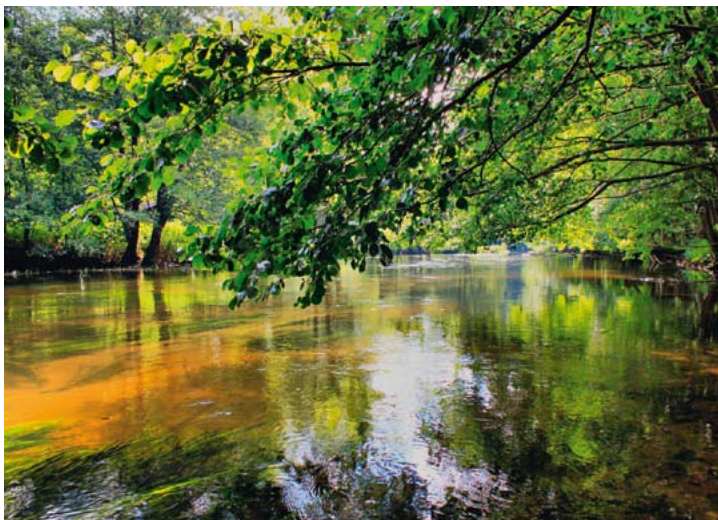
**Puszcza Drawska** – porośnięta wieloma gatunkami drzew, w tym nawet tak rzadko spotykanymi, jak jarząb brekinia i cis, schronienie dla bobrów, wydr i niezliczonej ilości ptaków – nazwę swą wzięła oczywiście od największej z przepływających przez nią rzek. Drawa jest rzeką nizinną, ma ponad 20-kilometrowy odcinek o charakterze rzeki górskiej. Jej bystry nurt rzeźbi wąwozy, których zbocza dochodzą do 30 metrów wysokości. W dorzeczu Drawy zinwentaryzowano trochę jeziorową, a jeszcze w latach 80. XX wieku żyły tu łososie. Zniknęły, gdy podczas czyszczenia zbiornika retencyjnego zamulono dno rzeki, co zniszczyło ich gniazda poniżej Kamiennej. Poza tym wody od Bałtyku do Drawy – a więc łososiowy szlak wędrów-





Jesień w Puszczy Noteckiej

Rzeka Drawa



ki – zostały zanieczyszczone chemicznie i termicznie. Od 1988 r. badacze nie mogą znaleźć już gniazd łośsosa, jednak wiosną 1995 r. wpuszczono do Drawy i Płocicznej narybek przywieziony z Łotwy. Być może więc za kilka lat łośsosi tutaj powrócą. Drawa, pomimo wspomnianego zamulenia dna rzeki, nie jest tak dotknięta procesami degradacyjnymi, jak inne polskie rzeki i daje schronienie ginącym gatunkom ryb: cencie, troci wędrownej oraz minogowi rzecznemu i strumieniowemu. Żyją też w niej gatunki mało spotykane w innych częściach kraju, takie jak pstrąg potokowy, strzebla potokowa, lipień i głowacz białołętkowy. Występowanie w niej wspomnianego głowacza oraz kielbia świadczy o czystości wody, gdyż ryby te bytują tylko w najczystszych zbiornikach.

W centralnej części Puszczy Drawskiej położony jest Drawieński Park Narodowy. Utworzony został 1 maja 1990 r. w celu ochrony równin sandrowych z ekosystemami wodno-leśnymi, z całym bogactwem występujących tu gatunków roślin, zwierząt i grzybów oraz ukrytych w lasach elementów dziedzictwa kulturowego. Doliny dwóch głównych rzek: Drawy i Płocicznej nadają Parkowi charakterystyczny kształt litery „V”. Drawieński Park Narodowy wyznaczył dziesięć szlaków pieszych, sześć ścieżek dydaktycznych oraz dwa szlaki konne, przystosował do uprawiania turystyki wodnej Drawę i Korytnicę, a wędkarzom udostępnił zachodni brzeg jeziora Ostrowieckiego, północno-zachodni brzeg jeziora Sitno oraz rzekę Drawę od jeziora Adamowo do Elektrowni Kamiennej. Na terenie Drawieńskiego Parku Narodowego leży dwadzieścia zróżnicowanych ekologicznie jezior, o czym świadczy chociażby barwa ich wody: mezotroficzne jeziora ramienicowe, np. Martew, Płociove i Pecnik Duży, mają wody szmaragdowe, a jeziora dystroficzne, np. Pięć Jeziorok Torfowych zwanych również Głodnymi Jeziorkami, mają wody ciemne, prawie czarne.

**Ziemia Dobiegniewska i Nadnotecka** to prawdziwa kraina jezior obfitująca w zbiorniki o powierzchni większej niż 50 ha. Do największych zaliczyć można jeziora: Osiek – 540 ha, Ostrowiec-

kie – 385 ha, Radęcino – 179 ha i Wielgie – 147 ha, ale są też tam jeziora: Lipie, Wołogoszcz Duży, Lubiатовskie i Lubowo. Na wschód od nich leży Północne Nadnotecie ze swoimi imponującymi jeziorami: Bytyń Wielki o powierzchni 877 ha, Zdbiczno – 272 ha czy Raduń Duży – 229,7 ha. Wszystkie zbiorniki wodne na terenie Pojezierza Dobiegniewskiego i Północnego Nadnotecia – i jeziora, i rzeki, i niezliczone strumienie, strugi i źródła – wymarzone są wprost jako miejsce aktywnego i niebanalnego wypoczynku. Pomosty wędkarskie i przyjeziorowe stanowiska dla wędkarzy zapraszają, by łowić w nich sumy, szczupaki, węgorze, okonie, liny i karpie. Wędkować oczywiście można też w rzekach, np. na Gwdzie i jej dopływach – Rurzyca, Piławie i Dobrzycy, gdzie łatwo o szlachetne gatunki ryb, takie jak wspomniane wcześniej pstrągi, lipienie, trocie, łosie oraz introdukowane w Gwdzie głowacice. Zróznicowany charakter tych rzek sprzyja też występowaniu ryb reofilnych, takich jak kleń, brzana, certa, świnka, boleń i jaź.

Te same wody odwiedzane są przez kajakarzy i nic dziwnego, bo bystre tutejsze rzeki biegną wśród zielonych lasów i ciemnych wąwozów, tworząc malownicze szlaki. Płynąc, podziwiać można bardzo atrakcyjną rzeźbę terenu, ciekawe ukształtowanie linii brzegowej, kolor śródlęśnych jezior, stare drzewa, głazy narzutowe i zabytkowe miejsca, takie jak chociażby wciąż funkcjonująca elektrownia wodna Kamienna, zbudowana w okolicach Głuska na potrzeby fabryki produkującej karbid na przełomie XIX i XX wieku. Jest to najstarsza działająca elektrownia wodna w Europie.

Przemierzając rowerem leśne drogi parku i licznych rezerwatów, chociażby rezerwatu Jezioro Bytyń Wielki, Stary Załom, Dolina Rurzyca, Smolary czy Diabli Skok, mamy dużą szansę spotkać nawet najrzadsze gatunki zwierząt – koniki polskie, żubry, muflony, daniela, łosie, wilki, wydry i bobry. Łatwo napotkamy natomiast jelenie, sarny, dziki, lisy i zające, tak samo jak rzadkie w skali kraju, a tu zdomowione gatunki ptaków: czarne bociany, nurogęsi, gągoły, rybołowcy, orły bieliki, orliki krzykliwe i puchacze. Tu



Spływ kajakowy Drawą

Elektrownia Kamienna



ryści wybierają się więc tutaj na fotograficzne łowy, bo wiedzą, że w tych cichych, może jeszcze ciągle trochę niedocenianych leśnych ostępach, uwiecznią najpiękniejsze okazy zwierząt.

Innym bogactwem tutejszych lasów są jagody i grzyby – na borowiki, podgrzybki i inne gatunki wybierają się zarówno okoliczni mieszkańcy, jak i turyści, szukający prawdziwego odpoczynku, wytchnienia od szybkiego tempa wielkomiejskiego życia. Przyjeżdżają też myśliwi z odległych regionów Polski oraz – dzięki pośrednictwu biur polowań – spoza granic naszego kraju.

Puszcza Drawska to takie miejsce, w którym dzięki reliktom daw-

nej ludzkiej aktywności łatwo przenieść się w minione lata. Gdy się idzie brukowaną drogą, mija kamienne kierunkowskazy prowadzące do rozproszonych w lasach resztek osad ludzkich i starych cmentarzy, trafia do opuszczonych smolarni i hut szkła, odpoczywa przy bindugach, na których kiedyś składano drewniane bale, a jeśli jeszcze to wszystko spowija jesienna mgła, to jakoś tak się robi z człowiekiem, że czuje się, jakby wszedł do starego kina.

Przyjdźcie na Ziemię Dobiegniewską, przyjdźcie na Ziemię Nadnotecką, pozwólcie sobie odpocząć, biorąc to najlepsze, co daje nam przyroda i co dały minione lata.

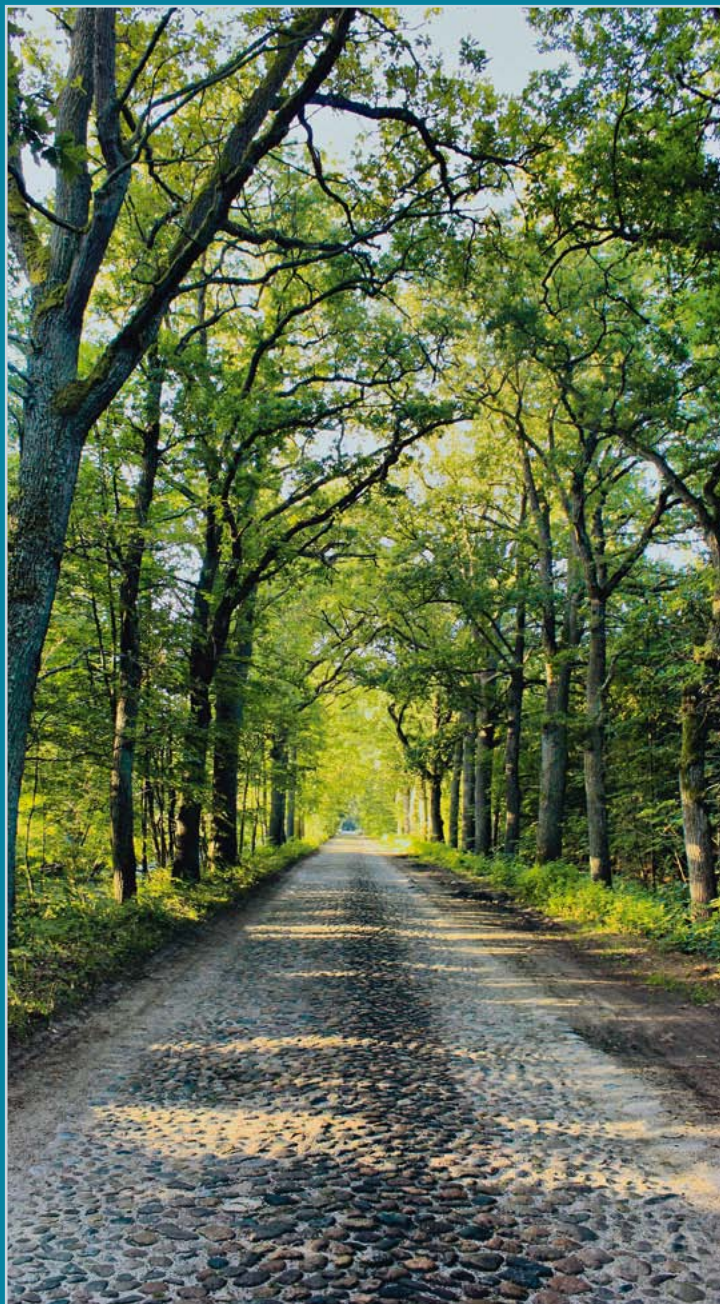


Jezioro Wielgie, gmina Dobiegniew

Rozdział II

---

Walory  
kulturowo-historyczne  
ziemi dobiegniewskiej  
i ziemi nadnoteckiej





Jeziro Osiek, gmina Dobiegniew

Zarówno ziemie Pojezierza Dobiegniewskiego, jak i tereny Północnego Nadnotecia to takie szczególne miejsca w Polsce, które na przestrzeni wieków wielokrotnie przechodziły z rąk polskich w germańskie – nie tyle niemieckie, co właśnie germańskie, bo wychodzimy tutaj poza ramy dwudziestowiecznej historii. Te historyczne przepychanki, podboje, grabieże, a także częste zmiany przynależności państwowej opisywanych ziem nie sprzyjały rozwojowi rdzennej kultury, a raczej przyczyniły się do powstania tygla kultur. Dobrowolne migracje i przymusowe przesiedlenia ludności dały nam jednak coś bardzo cennego – nową kulturę, kulturę ziem odzyskanych, na których żyją razem od wielu już lat potomkowie dawnych Kresowiaków, spolszczeni Niemcy i Łemkowie, którzy w niedalekich Ługach oparli się próbom wynarodowienia i nadal kultuwują swoje tradycje, integrują poprzez tamtejszą cerkiew, a także rozslawiają swój folklor podczas Watry Łemkowskiej, przyciągającej co roku około półtora tysiąca osób z Polski i zagranicy.

Burzliwa przeszłość północno-zachodniej części kraju ma swoje odbicie w krajobrazie kulturowym. W jednej miejscowości czy w jednej okolicy można spotkać zróżnicowane budownictwo – wczesnośredniowieczne grodziska obok postprotestanckich budowli sakralnych, a zespół pałacowy Sapiehów nieopodal zgrzebnej zagrody, zabytku architektury ludowej.

---

**Gmina Dobiegniew** to przede wszystkim czyste jeziora i rzeki, z którymi splata się kawałek historii i to czasem wcale nie takiej odległej. Region ten był przed laty chętnie odwiedzany przez Karola Wojtyłę, który kochał wypoczynek nad wodą. Część Drawy nazwano więc szlakiem Jego imienia, a w 2006 r. stał się on częścią międzynarodowego Szlaku Kajakowego im. Jana Pawła II. Przez teren gminy przebiega aż 40-kilometrowy odcinek tej trasy: od wsi Sitnica przez tereny Drawieńskiego Parku Narodowego, okolice Głuska, do zabytkowej, najstarszej w Europie działającej elektrowni wodnej Kamienna, gdzie trzeba przenieść kajaki, dalej przez wieś Sta-

Dolina Noteci, ze względu na żyzne gleby oraz wodną drogę komunikacyjną, już w czasach osadnictwa prehistorycznego była atrakcyjnym miejscem do życia. Świadczą o tym licznie zachowane stanowiska archeologiczne oraz przedmioty, które tam wykopano, np. bardzo stare, tradycyjne narzędzia rybackie albo płaskodenne łodzie. W późniejszych wiekach Noteć pozwoliła rozwinąć się miastom nad nią położonym, a to za sprawą wykorzystywania jej jako szlaku handlowego. Jeden z tych szlaków wiodł przez Drezdenko, Wieleń i Czarnków, otwierając ówczesnym mieszkańcom Nadnotecia prawdziwe okno na świat. Rzeka ta była bardzo ważnym spoiwem w żegludze śródlądowej, łączyła bowiem Odrę z Wisłą.

W każdej z gmin wchodzących w skład LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” oraz Nadnoteckiej Grupy Rybackiej przetrwały ślady burzliwych sporów, gwałtownych najazdów, zapomnianych zawodów i kulturowanych przez wieki tradycji. Resztki Wału Pomorskiego nieopodal Wałcza, zachowane fragmenty murów obronnych w Strzelcach Krajeńskich, liczne barcie w lasach koło Radęcina oraz próby łemkowskiego zespołu Lemko Tower w strzeleckiej wieży ciśnień to tylko niektóre z tych śladów. Warto tutaj przyjechać, by odkryć ich więcej.

re Osieczno (warto się tam zatrzymać, by zobaczyć poniemieckie bunkry, część Wału Pomorskiego), mija rzekę Płociczną i ciągnie się do miejsca, gdzie do Drawy wpada rzeka Mierzęcka Struga. Kajakarze mogą odpocząć na jednym z licznych miejsc biwakowych, oznaczonych tablicami i pomnikami upamiętniającymi wizyty Karola Wojtyły w tejsze gminie. Atrakcje czekają też w gminie Dobiegniew na zapalonych wędkarzy, którzy mogą zmierzyć się ze sobą w Zawodach Wędkarskich o Puchar Dobiegniewskiego Sandacza oraz na koniarzy, którzy co roku spotykają się na Święcie Konia, organizowanym przez Pałac Mierzęcin. Obecnie XIX-wieczny pa-



Pałac Mierzęcín

Obelisk postawiony z okazji rocznicy nadania praw miejskich w Dreźnie



lac jest hotelem i miejscem konferencyjnym, ale ma za sobą ciekawą przeszłość i otoczony jest przepięknym parkiem o promieniście rozchodzących się alejkach oraz skrywa cmentarz rodowy ostatnich właścicieli – członków rodziny von Waldow. W samym Dobiegniewie, poważnie zniszczonym pod koniec wojny, również jest kilka budowli wartych zobaczenia: XIV-wieczny gotycki kościół pw. Chrystusa Króla, fragment murów obronnych i baszta z tego samego okresu, XIX-wieczny budynek dawnej synagogi, dewastowanej i służącej w latach powojennych za magazyn kolejowy, a także Muzeum Woldenberczyków, upamiętniające jenieckie losy polskich oficerów przetrzymywanych tutaj w obozie Oflag II C Woldenberg w latach 1940–1945.

**Gmina Dreznko**, malowniczo usytuowana na skraju Puszczy Noteckiej i Puszczy Drawskiej, poprzecinana wstążkami rzek i strumieni, oferuje wiele szlaków turystycznych przeznaczonych zarówno dla entuzjastów spaceru z kijkami, jak i koniarzy oraz rowerzystów. Ścieżki te wiją się pomiędzy licznymi rezerwatami, jako że niemal cały obszar gminy Dreznko otrzymał status NATURA 2000. Turyści mogą korzystać z pól kempingowych i namiotowych oraz z gościnności lokalnych gospodarstw agroturystycznych, między którymi są też i te, oferujące naukę jazdy konnej. Miasto gminne natomiast zaoferować może wiele doznań natury estetycznej, ponieważ będąc niegdyś zamożnym, słynącym z sukiennictwa grodem, bogate jest w wyróżniające się urodą stare budynki, wśród nich tak niezwykle jak barokowy Zespół Pałacowo-Parkowy z bramą warowną, zwaną kordegardą oraz w rzecz unikatową – dwa rynki. Eleganckie secesyjne domy mówią wiele o okresie finansowej prosperity, jakiej miasto doświadczało w XIX wieku dzięki rozwojowi przemysłu odlewniczego i papierniczego. Warto im się przyjrzeć, docenić przywiązanie do szczegółu, choćby liczne ornamenty na metalowych i drewnianych bramach, balkonach i poręczach. Wśród starych, ciekawych budowli znajdują się m.in. spichlerz szachulcowy z około 1640 r., pierwotnie służący za arsenał, a dziś będący siedzibą Muzeum Puszczy Drawskiej i Notec-

kiej im. F. Grasia, apteka z 1667 r., neogotycki ratusz z 1886 r. oraz trzy kościoły.

**Gmina Kłodawa** rozciąga się wzdłuż Puszczy Gorzowskiej, będącej domem dla Barlinecko-Gorzowskiego Parku Krajobrazowego. Płynie tu kilka czystych rzek zamieszkałych przez pstrągi potokowe i głowacze białopłetwe, nieopodal rozciągają się rezerwy Wilanów, Dębina i Rzeka Przyłęzek, a pomiędzy nimi biegną szlaki piesze i rowerowe. Dwa ze szlaków pieszych, przecinających się w Santocznie, mają charakter ponadwojewódzki, a jeden ze szlaków rowerowych – czerwony – jest szlakiem ponadregionalnym. Santoczno słynie z tego, że właśnie w tutejszej kuźnicy żelaza pod koniec XVIII wieku wykonano niektóre elementy pierwszej niemieckiej maszyny parowej – upamiętnia to stojący we wsi obelisk. Jest też tam XVIII-wieczny kościół, w którego wieży wiszą dzwony wykonane w Berlinie na początku XIX wieku. W niedalekich Mironicach oko turystów cieszy dwór z 1830 r., stojący w miejscu opactwa cystersów, które spłonęło w XIX wieku. Stamtąd bardzo blisko do niezwykłej wioski Marzęcin – niezwykłej, bo jej nie ma. W 1945 r. spalili ją radzieccy żołnierze.

Są pozostałości młyna wodnego, który służył kiedyś m.in. do produkcji rozpryskowych pocisków artyleryjskich, tzw. kartaczy, jest cmentarz i ciągle bijące źródło „Maria”.

**Gmina Nowogródek Pomorski** to ciche miejsce między lasami i jeziorami, przylegające do Puszczy Gorzowskiej i jej Parku Krajobrazowego. Przyciąga turystów swoimi czystymi jeziorami, wśród których największe jest – jak sama nazwa wskazuje – jezioro Karskie Wielkie, liczące 151 ha. Mogą tu odpocząć miłośnicy sportów wodnych, bo pomost w Karsku oferuje miejsca do cumowania sprzętów wodnych, a także wędkarze, którzy mają w tej gminie dziewięć jezior do wyboru. Ci, którzy pasjonują się zabytkami, powinni zobaczyć XIX-wieczne ruiny wiatraka holenderskiego, leżącego przy drodze z Nowogródka do Karska, w Nowogródku kościół wczesnogotycki z XIII wieku z wieżą szachulcową z baro-



Santoczno – kościół szachulcowy, dawny magazyn, przebudowany w 1771 r. (gmina Kłodawa)

Kłodawa z lotu ptaka







Zachód słońca nad wodami jeziora w gminie Nowogródek Pomorski

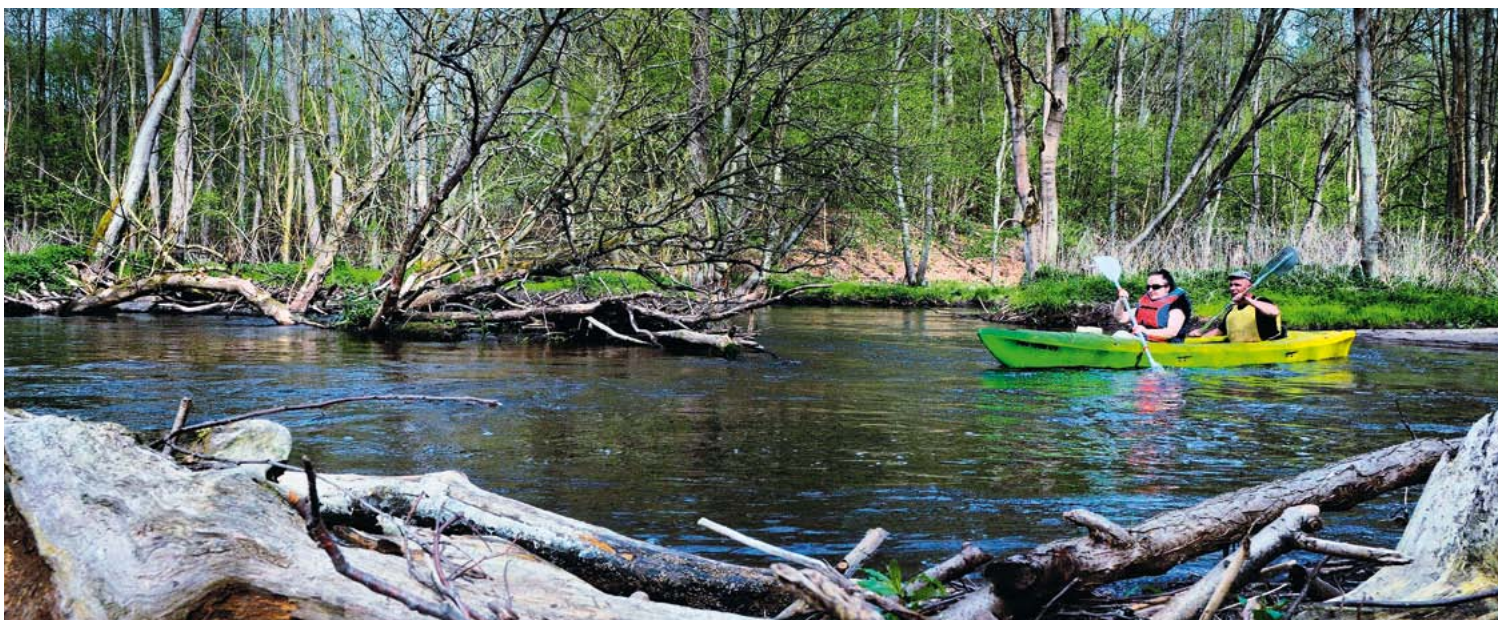
Neoklasycystyczny pałac w Skwierzynie, pocz. XIX wieku



kowym hełmem, a w Karsku zamek myśliwski z 1624 r. oraz XVIII-wieczny dwór otoczony 3-hektarowym parkiem, w którym rosną dwa dwustuletnie drzewa: dąb Chochoł i lipa Brzęczadło, bohaterowie miejscowej legendy.

**Gmina Skwierzyna** na co dzień pachnie sosną, latem jagodami, a jesienią grzybami. Z darów Puszczy Noteckiej korzystają i turyści, i lokalni mieszkańcy, którzy dzięki bogactwu runa leśnego mogą podreperować trochę budżet. Jadąc drogą na południe od Gorzowa Wielkopolskiego, napotkamy sprzedających jagody w litrowych słoikach i koszycki grzybów. Po tym wiemy na pewno, że jesteśmy już blisko Skwierzyny, niewielkiego miasteczka przylutonego do warciańsko-obrzańskich rozlewisk. Ale Skwierzynę można odwiedzić nie tylko samochodem, można przypłynąć tu kajakiem, podążając np. szlakiem wodnym rzeki Obry, która właśnie w tym miejscu wpada do rzeki Warty. Szlak kajakowy wiedzie wzdłuż rezerwatów przyrody, prowadzi do Kijewickich Kerków – Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego, gdzie można obejrzeć przepiękne stare dęby i wiązy, oraz pozwala zajrzeć na połączone Obrą jeziora, w których nietrudno o klenia, szczupaka, okonia czy jazia. Dostępność wód bogatych w ryby przyciąga wędkarzy, którzy mogą spróbować swych sił w Zawodach Wędkarskich o Puchar Srebrnego Leszcza.

Skwierzyna pełna jest wąskich, sennych uliczek, niektóre z nich nadal są wysadzone kocimi łbami. Obcasy stukają na śliskim bruku, gdy taką właśnie uliczką podążamy w kierunku rynku miasta, przy którym stoi kościół pw. św. Mikołaja, a w nim cudowny obraz Matki Boskiej Klewańskiej. Przed obrazem od wieków klękają wierni, prosząc o Boże łaski w nadziei, że właśnie teraz, właśnie przed nimi po raz kolejny wydarzy się cud. Obraz przywędrował do Skwierzyny z Klewania na Wołyniu w 1945 r. Przywiozła go kobieta, która podczas wysiedlania całej wioski przez Armię Czerwoną postanowiła uratować wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Dzięki odwadze tej kobiety obraz znalazł swój dom w skwierzyńskim kościele. Tuż obok niego znajduje się neorenesansowy XIX-wieczny



Spływ kajakowy rzeką Obrą

ratusz oraz przepiękna, wybudowana w 1856 r. kamieniczka o finezyjnej linii dachu, dziś będąca siedzibą Cechu Rzemiosł. Warto też zobaczyć stary spichlerz szachulcowy, a na obiad udać się do małowniczego Domu nad Rzeką – restauracji, która prócz posiłków oferuje wspaniałe widoki na przepływającą tuż obok Wartę.

Zupełnie innym wartym obejrzenia miejscem jest największy w województwie lubuskim cmentarz żydowski, leżący na wzniesieniu przy drodze wyjazdowej z miasta. Cmentarz przetrwał zawieruchę wojenną i do dzisiejszych czasów zachowało się 247 wykonanych z piaskowca nagrobków. Można tam pójść, położyć na zapomnianym grobie zgodnie z żydowskim obyczajem kamień, bo kamień jest wiecznie żywy, tylko śpi, w przeciwieństwie do kwiatów, które umierają na zawsze. Opuszczając teren gminy, warto jeszcze zatrzymać się na południowym skraju Puszczy Noteckiej, we wsi Wiejce, zajrzeć tam do XIX-wiecznego pałacu, obejrzeć witraże przedstawiające sceny z polowań, zobaczyć wiekowy szachulcowy spichlerz, tzw. „Rządcówkę”, i przespacerować się pięknym starym parkiem.

Pałac Wiejce





Zagroda z danielami w okolicy Pławina, gmina Stare Kurowo

Strzelce Krajeńskie, ratusz



**Gmina Stare Kurowo** to takie małe zielone miejsce w dolinie Noteci, na skraju Puszczy Drawskiej, przyjazne ludziom i zwierzętom, na co dowody czekają chociażby w Pławinie i Przynotecku. Te dowody to majestatyczne jelenie i danielę hodowane w największych tego typu w Europie gospodarstwach ekologicznych. Troska o ekologię widoczna jest w całej gminie, bogatej w faunę i florę, objętej w swej południowej części projektowym Obszarem Specjalnej Ochrony (OSO) Natura 2000 „Dolina Dolnej Noteci”.

Tym, którzy wchodzą na Kawczą Górę, skąd rozpościera się spektakularny widok na pradolinę Noteci, pewno trudno uwierzyć, że okoliczne wioski wyszły z bagien, podmokłych łąk, błotnistych pól. Wszystkie one powstały na przełomie XVII i XVIII wieku, gdy na osuszone nadnoteckie grunty przybyli koloniści z dawnych Prus. Później, w drugiej połowie XIX wieku do zasiedlenia tego terenu przez większą liczbę rodzin przyczyniła się budowa linii kolejowej Krzyż Wlkp.–Gorzów Wlkp. Teren ten nigdy się nie uprzemysłowił, w zasadzie poza XVIII-wieczną fabryką papy i papieru oraz cegielnią w Starym Kurowie nie ma tu innych śladów industrializacji. Są za to gospodarstwa agroturystyczne leżące cicho na uboczu, wymarzone na wakacje w kameralnym miejscu.

**Gmina Strzelce Krajeńskie** – nasze Lubuskie Mazury – już od lat 90. ubiegłego stulecia stawia na rozbudowę szlaku wodnego dla kajakarzy i żeglarzy. Czekają na nich jeziora, rzeki, plaże, mosty, przystanki, wypożyczalnie, baza noclegowa i Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Keja”. Czekają też na miłośników historii, entuzjastów starych zabudowań, którym Lubuskie Carcassonne pokaże swoje średniowieczne fortyfikacje i opowie o czarownicy.

Starówka w Strzelcach Krajeńskich otoczona jest murami obronnymi szerokimi na metr i wkomponowanymi w nie 36 basztami łupinowymi. Zachowały się też: gotycka XIV-wieczna Brama Młyńska i Baszta Czarownic, w ścianie której zamurowane są prawdopodobnie szczątki kobiety posądzonej o czary. Nieopodal znajduje się stary spichlerz z 1746 r., średniowieczny – ale bardzo zniszczony podczas II wojny światowej i odbudowany po niej – Kościół

Farny oraz XIX-wieczny ratusz. Wszystko to otoczone trzema jeziorami urzeka i koi swą ciszą i urodą.

**Gmina Zwierzyn** to przede wszystkim bory sosnowe pachnące żywicą, dorodne ryby w rzekach, strumieniach i jeziorach, stadnina koni w Gościmcu oraz ciekawy szlak bunkrów. Gmina bogata jest we wszelkiego rodzaju wody, a to za sprawą Noteci, jej dopływów, kanałów, rowów i akwenów utworzonych w zalanych wyrobiskach starych żwirowni. Wszystkie one obfitują w ryby: w czystych wodach Santocznej pływają pstrągi potokowe, kielbie i głowacze białołętwe, w Polce szczupaki, okonie i miętusy, w jeziorze Glinianka wyłowiono ponad dziewięciokilogramowego karpia, a w zarybionej w Noteci suma, który ważył 38 kilo. Wymarzony raj dla wędkarzy, którzy są tu zawsze mile widziani i zachęcani do brania udziału w organizowanych cyklicznie, w ramach współpracy z niemiecką



Przystań nad jeziorem Lipie

Jezioro Żwirka





Zawody Wędkarskie o Puchar Wójta

Nordic walking



gminą Rehfelde, Zawodach Wędkarskich o Puchar Wójta. Do innych atrakcji umożliwionych dzięki polsko-niemieckiej współpracy należą rajdy rowerowe oraz zawody strażackie, a także trasy *nordic walking*. Jeśli dodać do tego obecność przyjaznych dzieciom gospodarstw agroturystycznych oraz możliwość jazdy konnej, to jest to również raj dla całych rodzin. A żeby było jeszcze ciekawiej od 2007 r. wytyczono tutaj nowy szlak – szlak bunkrów, jako że w dzisiejszej gminie Zwierzyn, Niemcy w latach 30. XX wieku zbudowali silny węzeł obrony Wału Pomorskiego. Do dziś zachowało się ok. 18 obiektów, choć część z nich znajduje się na prywatnych posesjach. Jest to na pewno gratka dla entuzjastów militariów, a także szansa dla nas na odrobienie lekcji historii na żywo.

**Gmina Człopa** umiejscowiona jest malowniczo na Pojezierzu Wałeckim, wśród rzek i jezior, co przy bogactwie okolicznych drzew należących do Drawieńskiego Parku Narodowego oraz wielu wytyczonych szlaków, takich jak np. leśna trasa spacerowa „Raczyk” czy 17-kilometrowa ścieżka pieszo-rowerowa „Brzegiem człopskich jezior”, czyni ją miejscem niezwykle atrakcyjnym turystycznie. Na dwóch dopływach Drawy: Płocicznej i Cieszynce znaj-

dują się szlaki kajakowe, a na jeziorze Załom rezerwat Stary Załom. Będąc w tej gminie, koniecznie trzeba zobaczyć Człopę leżącą nad rzekami Cieszynka i Człopica oraz nad trzema jeziorami: Trzebińskim, Młyńskim Wielkim i Miejskim. Nieopodal miasta, u ujścia Cieszynki do jeziora Kamień, znajduje się pochodzące prawdopodobnie z X wieku słowiańskie grodzisko, górujące nad otaczającym je terenem na wysokość około 15 metrów, z zachowanym fragmentem starej fosi – idealny pomysł na spacer. Poza tym jest tu też XVII-wieczny cmentarz żydowski oraz ponad stuletni neogotycki ratusz. Gmina Człopa dysponuje wspaniałą bazą noclegową – pensjonatami, hotelikami, gospodarstwami, gdzie nie tylko się nocuje i zjada posiłki, ale także wypożycza rowery i łodzie, korzysta z wędzarni ryb i suszarni grzybów oraz spędza wesoło czas z dziećmi na prywatnych placach zabaw.

**Gmina Drawsko** – z przytuloną do niej od północy Notecią, leżącą na piaszczystym terenie Puszczy Noteckiej – słynie z nowoczesnej mariny, drewnianych chałup i, do niedawna jeszcze, najgrubszej w Polsce gruszy. Parę lat temu postanowiono w ramach projektu „Aktywizacja Wielkiej Pętli Wielkopolski – Budowa przysta-



Człopa – neogotycki ratusz zbudowany na przełomie XIX i XX wieku

Rzeka Noteć





Wody Ziemi Nadnoteckiej – raj dla ceniących aktywny wypoczynek

ni wodnych na rzece Noteć – Przystań w Drawsku” oddać tutaj do użytku przystań Yndzel (z niem. wyspa), choć słowo to nie oddaje kompleksowości tego miejsca. Jak czytamy w notatce na stronie internetowej [www.teraznotec.pl](http://www.teraznotec.pl): *W nowoczesnym, oryginalnie zaprojektowanym budynku mariny znalazły się miejsca noclegowe, świetlica z kominkiem, telewizorem i zapleczem kuchennym. W bezpośredniej*

Marina w Drawsku



*bliskości przystani powstały miejsca biwakowe, boisko do siatkówki plażowej, miejsca w których bezpiecznie można rozpalić ognisko czy grilla. Sama konstrukcja wodnej części przystani spełnia wymagania najbardziej wybrednych wodniaków – pływające pomosty z punktami do poboru wody i energii elektrycznej, wygodnymi trapami, możliwość slipowania niewielkich jednostek (slip zewnętrzny i wewnętrzny), możliwość opróżniania zbiorników sanitarnych, uzupełnienia paliwa – słowem wszystko, czego wodniakowi trzeba. Jeżeli dodamy zaplecze gastronomiczne, kawiarenkę, gdzie można miło spędzić czas i niezwykle atrakcyjne położenie całego kompleksu to otrzymamy obraz miejsca, którym można się pochwalić. Walory drawskiej przystani zostały bardzo szybko docenione. 3 marca br. podczas Targów Sportów Wodnych i Rekreacji „Wiatr i Woda” Warszawa 2012, nasza marina znalazła się wśród laureatów VIII edycji Konkursu o Nagrodę Przyjaznego Brzegu za rok 2011. Marina umiejscowiona jest na szlaku międzynarodowej drogi wodnej E-70 biegnącej z Antwerpii w Belgii do Kłajpedy na Litwie, co tym bardziej zwiększa jej atrakcyjność, czyni ją naprawdę potrzebną wszystkim kochającym rzeki i jeziora wodniakom. Droga ta jest jedną z trzech międzynarodowych dróg wodnych przebiegających przez nasz kraj i zgodnie z tym, co przeczytać można w na stronie internetowej Nadnoteckiej Grupy Rybackiej ([www.ngr.pila.pl](http://www.ngr.pila.pl)), pokonanie jej może być wspaniałym pomysłem na aktywne wakacje: *Wakacje na wodzie, romantyczna podróż barką motorową lub jachtem? Czemu nie. Szlak turystyczny „Wielka Pętla Wielkopolska” to doskonała okazja do takich wędrówek. Liczy łącznie 687,9 km. Można tu pływać tygodniami, odwiedzając każdego dnia inne miejsca, dzieląc przyjemny pobyt na wodzie pomiędzy zwiedzanie starych miast i przyrodniczych uroczysk. Można wybierać z „Pętli” krótsze trasy oraz rozliczne wodniackie i krajoznawcze atrakcje. Szlak przebiega przez tereny województw: wielkopolskiego (356,5 km), lubuskiego i kujawsko-pomorskiego. Cała trasa „Pętli” jest dostępna dla jednostek o zanurzeniu do 60 cm, szerokości do 4 m i długości do 20 m. Większe jednostki pływają jedynie na dolnej Warcie i Noteci oraz odcinku Konin–Kruszwica. Wędrówkę wodną rozpocząć można w każdym dogodnym miejscu, slipując łodzie w jednej z warciańskich marin**

lub przystani, np. w Łądzie, Śremie lub w Pyzdrach, w noteckich portach w Ujściu i Czarnkowie albo w przystaniach nad pięknymi jeziorami pomiędzy Wartą a Gopłem. Szlak obejmuje rzekę Wartę na odcinku Konin–Santok (338,5 km). Dalej poprowadzi do ujścia Drawy przez 48,8 kilometrowy odcinek płynącej swobodnie Noteci. Stamtąd wiedzie przez 139,9 km i 16 malowniczych śluz, wspinających się na wododział pomiędzy Notecią i Brdą – do Kanału Górnonoteckiego (25 km). Na koniec – znowu Notecią – aż do Gopła i stamtąd Kanałem Ślesieńskim do Konina (to ostatni już fragment „Pętli” – 62,1 km). Jeżeli założymy sobie 14 dni efektywnej żeglugi (w dowolnym kierunku) to codziennie czeka nas około 48 km łatwej i pięknej wędrowki. Na zwiedzanie zabytków oraz na grzybobranie lub wędrowki w borach Puszczy Noteckiej warto przeznaczyć dalszych siedem dni. Ciekawi świata kajakarze natomiast, na pełne opłynięcie „Pętli”, powinni zarezerwować co najmniej 28 dni.

**Gmina Krzyż Wielkopolski**, leżąca w dolinach Drawy i Płocicznej, jest miejscem, które powinni odwiedzić przede wszystkim entuzjaści historii zainteresowani tematyką II wojny światowej oraz miłośnicy dendrologii. Ci pierwsi powinni udać się w okolice miejscowości Przesieki i Starego Osieczna, gdzie zachowały się ponemieckie bunkry będące częścią umocnień Wału Pomorskiego – najlepiej widoczne są te położone w Starym Osiecznie, na południe od szosy, naprzeciwko drogi na Głusko. Miłośnicy starych drzew natomiast będą urzeczeni okazami wspaniałych lip i dębu rosnących w Hucie Szklanej, na byłym dziedzińcu szkolnym – mamy tam 14 lip drobnolistnych o obwodzie pnia od 120 do 235 cm oraz liczący 360 lat dąb szypułkowy, którego pień liczy sobie 337 cm. Piękne są też dęby w Rzecznym oraz sosna „Jeleń”, nazwana tak przez miejscowych ze względu na niecodzienny pokrój drzewa – sosna rośnie przy drodze Przesieki–Kuźnica Żelichowska. Najstarsze okazy drzew znajdują się w podworskim parku w Żelichowie: są to dwa pomnikowe dęby, 300- i 500-letni. O wiele więcej imponujących okazów świata flory zobaczy się jednak, biorąc udział w spływie kajakowym na rzece Drawie, na ponad 170-ki-

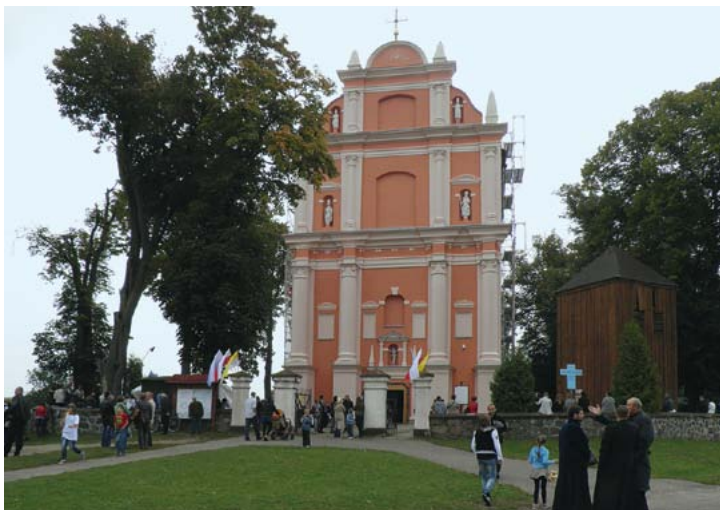


Pomnikowe dęby w Rzecznym, gmina Krzyż Wielkopolski

lometrowym szlaku biegnącym od Czaplinka do Nowych Bielic. Będąc tak blisko dziewiczej natury, gmina Krzyż jest jednocześnie łatwo dostępna, ponieważ Krzyż Wlkp. to jeden z najważniejszych węzłów kolejowych. Blisko stąd do Szczecina i Poznania, ale dzięki wielu połączeniom można przyjechać tu pociągiem nawet z najdalszych zakątków Polski. Warto wtedy przy okazji przyjrzeć się staremu, zabytkowemu budynkowi dworca.

Przez **gminę Szydłowo**, tak samo jak przez pozostałe prezentowane gminy, przebiega ciekawy szlak kajakowy – rzeki Rurzyca, Piława, Dobrzyca i Gwda jak najbardziej temu sprzyjają. Podmokłe tereny, torfowe stanowiska porośnięte mszakami i paprotnikami przesądziły o założeniu w tej gminie przed ponad 20 laty rezerwatu „Smolary”. Podobnie w trosce o ochronę przyrody i wychowywanie świadomego społeczeństwa założono w Dobrzycy, na terenie Gospodarstwa Szkółkarskiego Nadleśnictwa Zdrojowa Góra, Punkt Edukacji Przyrodniczo-Leśnej, chętnie odwiedzany przez dzieci, które wiele się mogą tutaj nauczyć. Gmina bogata jest także w stare dworki, pałace i kościoły cieszące oko turystów





Sanktuarium Maryjne w Skrzatuszu, gmina Szydłowo

Jezioro Sarcz

w Kotuniu, Starej Łubiance i Zawadzie, a w Skrzatuszu ciepłem czerwonych ścian wita przybyszów XVII-wieczne Sanktuarium Maryjne, do którego przybywają wierni, by pomodlić się do tutaj cudownej Matki Boskiej. Historia głosi, że pod koniec XVI wieku zbyszczeszczona, obciążona kamieniami i wrzucona do stawu figurka Matki Boskiej wypłynęła na powierzchnię, po czym różnymi kolejami losu trafiła do drewnianego kościółka w Skrzatuszu. Od tamtej pory – promieniejąc – obdziela wiernych łaskami...

**Gmina Trzcianka** zapewne tym, którzy ją odwiedzili, kojarzy się z pięknem przyrody, spotkaniami przy „Sarence” i kontrowersyjnym mauzoleum. Wspomniana przyroda łączy się tutaj z urodą ludowej architektury, przykładami której są świetnie zachowane budowle kościoła szachulcowego w Biernatowie, 200-letniego domu szachulcowego w Teresinie oraz również szachulcowego dworu w Smolarni, pełniącego teraz funkcję hotelu. Będąc w tej ostatniej



miejsowości, warto podążyć szlakiem ścieżki przyrodniczej „Nad Bukówką”, która wije się wzdłuż Stawu Rychlickiego oraz rzeczki Bukówki, by podziwiać okazałe jawory, buki, dęby i sosny. Rośnie tu m.in. około 400-letni dąb szypułkowy „Wojtek”. Miasto gminne kojarzone jest przede wszystkim z urokliwą fontanną Sarenką – nieformalnym symbolem Trzcianki, miejscem spotkań i pogaduch, XIX-wiecznym ratuszem oraz mauzoleum poświęconym żołnierzom radzieckim. Miejsce to budzi wiele sprzecznych uczuć wśród mieszkańców i turystów, bo raz, że żaden z czerwonarmistów nie zginął przy wyzwaniu miasta, dwa, że ten fragment historii nie zapisał się dobrze w polskiej pamięci, trzy, że umieszczone na budowli symbole ZSRR i komunizmu te niemiłe wspomnienia przywołują. Jednocześnie to mauzoleum jest jednak jakimś znakiem czasów, przez które przeszedł nasz naród i jako takie być może powinno zostać ocalone od zapomnienia.

**Gmina Wałcz**, dzięki swoim rzekom i jeziorom, jest rajem dla żeglarzy, kajakarzy, wędkarzy i ornitologów. Przyjeżdża się tutaj, by korzystać z uroków rezerwatów Bytyń Wielki, Golcove Bagno czy Dolina Rurzyca, bo pomimo utrudnień związanych z użytkowaniem obszarów chronionych, są one bardzo popularne i atrakcyjne, jako miejsca wypoczynku. Kajakarze doceniają spływy kajakowe Dobrzyca, Rurzyca i Wałecką Pętlą Kajakową, a żeglarze z Amatorskiego Klubu Żeglarskiego w Wałczu korzystają z wielu udogodnień swojego Ośrodka Żeglarskiego w Nakielnie. Jest to miejsce, do którego dzięki możliwości wynajęcia pokoi czy rozbicia namiotów, wynajęcia sprzętu pływającego, skorzystania z barowego wyżywienia i zbudowanego tam placu zabaw, można przybyć z całą rodziną. Dzieci mogą też spędzić radośnie czas w parku linowym w Rudnicy, a ciekawostką dla nich – a i dla dorosłych – jest przejażdżka Górką Magnetyczną na drodze Strączno-Rutwica, gdzie samochody na biegu jałowym wjeżdżają pod górkę (ten sam kierunek obiera wylana na asfalt woda). Wybudowano nawet nieopodal dla turystów parking ze stołem piknikowym pod wiatą, bo wielu jest takich, którzy chcą się zatrzymać, sprawdzić prawdziwość pogłoski o tajemniczym miej-



Plac Pocztowy w Trzciance

Ośrodek Armatorskiego Klubu Żeglarskiego nad jeziorem Betyń Wielki w Nakielnie, gmina Wałcz



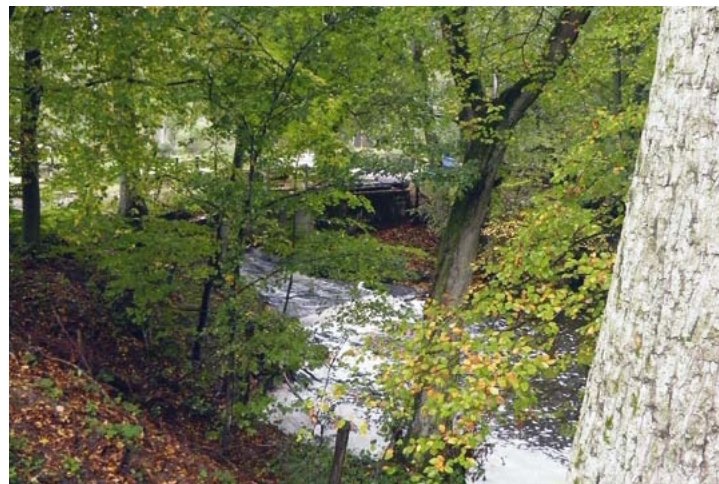


Pałac Sapiehów w Wieleniu (fot. Roweromaniak)

scu. Inną atrakcją tego rejonu jest Skansen Bojowy 1. Armii Ludowego Wojska Polskiego w Zdbicach, w którym stoi czołg T-34, haubica i działo przeciwlotnicze, a w okolicy zachowane są schrony bojowe i bunkry – pozostałości umocnień Wału Pomorskiego. Jest to miejsce, które na pewno warto odwiedzić.

**Gmina Wielień** skrywa na swym terenie piękne barokowe budowle – pozostałości z czasów, gdy rządy sprawował tu ród Sapiehów – stare drzewa, pruską wieżę Bismarcka oraz nastrojowe drewniane kościółki. Barokowy pałac w Wieleniu został wzniesiony przez ówczesnego właściciela dóbr wielieńskich, wojewodę smoleńskiego, Piotra Sapiehę, ożenionego z Joanną Sułkowską. Architektem pałacu był Karol Martin Frantz, nadworny architekt rodziny Sułkowskich. Za czasów Piotra Sapiehy zaprojektowano również park z alejami ozdobionymi kamiennymi rzeźbami, w którym zasa-

Te 15 gmin zjednoczonych w dwóch grupach rybackich, związanych ze sobą wspólną ideą ratowania ginącego zawodu rybaka, zaangażowanych w ochronę naturalnego środowiska i propagujących jego piękno, to duża połać naszego kraju. Połać nie do



Rzeka Bukówka w okolicach Wielenia

dzono rodzime gatunki drzew, tj. platany klonolistne, klony, buki, dęby, olchy, lipy, ale także czeremchy, kasztanowce drobnokwiatowe i daglezie. Pod koniec II wojny światowej pałac został spalony i przez lata popadał w ruinę, mimo to elewacja zachowała się w dobrym stanie. Do zespołu pałacowego należy też budynek bramny, oficyna z 1885 r., oranżeria, dom ogrodnika oraz zabytkowy cmentarz z kaplicą – mauzoleum rodziny von Blankensee i von Schulenberg. Inną, pełną charakteru, choć zniszczoną, budowlą jest na tym terenie wieża Bismarcka. Wysoka na 13 metrów, bijąca ciepłem palonej cegły i polnego kamienia, z których została zbudowana, góruje nad okolicą od ponad 100 lat, dodając niewątpliwie uroku tujejszemu pejzażowi. Ów pejzaż straciłby również, gdyby zabrakło w nim przepięknych XVI-wiecznych drewnianych i szachulcowych kościołów w Dzierżążnie Wielkim i Dzierżążnie Małym oraz XVIII-wiecznego drewnianego kościoła w Herburtowie.

końca odkryta, może niedoceniona, a zasługująca na uznanie za jej czyste, rybne rzeki, jagodowe lasy i zielone bory, za jej ważną rolę w historii i za otwarte ramiona, które przyciągnęły tych, którzy się po wojnie bez domu znaleźli.

Historia rybactwa  
na ziemi dobiegniewskiej  
i ziemi nadnoteckiej





Polskie rybactwo zaczęło kształtować się w zamierzonych średniowiecznych wiekach, w czasach, gdy stawy nazywane „rybnikami” zakładane były systemem paciorkowym wzdłuż rzek. Ówczesni rybacy, całkowicie zależni w swych działaniach od zmiennej przyrody, umożliwiali w ten sposób swoim stawom grawitacyjny dopływ i odpływ wody, w tym również osuszanie dna. Dzięki zapisom kronikarskim wiemy, że już wtedy – w połowie XII wieku – stosowano w Polsce planowy chów udomowionego karpia lustrzenia. Rybactwo stopniowo rozwijało się i w XVI wieku gospodarka stawowa stała się powszechna, tzn. charakterystyczna nie tylko dla dóbr wielkiej własności ziemskiej i dóbr kościelnych, ale także dla licznych folwarków szlacheckich, w których chłopci w małych stawach opadowo-ściekowych prowadzili tarło karpia oraz odrost narybku, a także zajmowali się produkcją małych karpia konsumpcyjnych. W tym samym czasie pojawiło się wiele drukowanych poradników dotyczących gospodarki stawowej i hodowli ryb, zachęcających rybaków do rozwoju techniki stawowej, w tym np. do spuszczenia wody ze stawów przy pomocy urządzeń spustowych, zamiast stosowanego dotychczas przekopywania grobli. Hodowla karpia polegała wówczas na podziale stawów na różne kategorie, systematycznym ich zarybianiu oraz „przesadkowaniu” czyli przenoszeniu ryb w zależności od wieku do kolejnych stawów. System przesadkowy, polegający na przenoszeniu jednorocznych ryb do następnych zalanych stawów, wprowadzono na szeroką skalę dopiero w XIX wieku, wtedy też wprowadzono do produkcji nową rasę – karpia galicyjskiego (polskiego). Często też zakładano stawy hodowlane na śródleśnych ciekach, a na rzekach budowano przepławki dla ryb wędrownych. Zmiany te zapewniły polskiemu stawiarstwu na przełomie XIX i XX wieku przodują-

*Pomorze Zachodnie, kraina lasów i wód przedstawia pod względem rybackim największą wartość w Polsce po Ziemi Mazurskiej. Ponad 100.000 ha wód otwartych (jezior, rzek, zalewów przymorskich) wymaga racjonalnego zagospodarowania. Toteż nic dziwnego, że już od r. 1946 działacze rybacy podjęli inicjatywę utworzenia*

ce miejsce w Europie. Wiek XX przyniósł następne zmiany, przede wszystkim wyspecjalizowanie się poszczególnych kategorii rybactwa śródlądowego, rozdzielenie go na rybactwo jeziorowe, stawowe i wędkarstwo, a także większą świadomość wagi rybołówstwa we współczesnej gospodarce oraz ważnej roli ośrodków szkoleniowych i akademickich. O tym właśnie będzie ten rozdział.

Pierwszą szkołę rybacką otwarto w Polsce tuż przed wojną, 1 kwietnia 1939 r. Szkoła w Sierakowie, bo o niej mowa, pierwsza w Polsce, trzecia w Europie, przyjęła wówczas 12 uczniów, ale niestety przestała dla Polaków istnieć, ponieważ podczas wojny kształciła wyłącznie Niemców. Jej działalność reaktywowano pod postacią trzyletniego Gimnazjum Rybackiego w 1947 r. Rozpoczęto wówczas kształcenie przyszłych rybaków, nie było to jednak wystarczające jak na potrzeby państwa dopiero co podnoszącego się po wojnie, ograbionego, ze zdevastowaną gospodarką, z całą masą młodych ludzi, którym wojna uniemożliwiła wcześniejszą edukację, a więc z brakiem wykwalifikowanych pracowników, którzy mogliby rybacką gałąź gospodarki szybko odbudować. Palącym problemem stał się więc brak odpowiednich szkół, które wyuczyłyby nową kadrę ichtologów tak bardzo potrzebnych i w rybactwie śródlądowym, i w dalekomorskim, tym bardziej, że nie odławiane przez kilka lat wody Bałtyku pełne były dorodnych dorszy i tłustych makreli. Problem ten poruszono w „Przeglądzie Rybackim” w artykule zatytułowanym „Szkoła rybacka dla Pomorza Zachodniego”, opublikowanym na łamach tegoż periodyku w grudniu 1949 r. Pozwolę sobie przytoczyć ten tekst, by za jego pośrednictwem owe odległe problemy mogły na chwilę powrócić i pomogły nam zobaczyć, jak wiele wówczas dla rybactwa robiono:

*na tym terenie odpowiedniej szkoły rybackiej, która jest nieodzownie potrzebna wobec dotkliwego braku należycie wyszkolonych fachowców. Potrzeba tej szkoły obecnie tym bardziej jest nagląca, że rybactwo śródlądowe przechodzi okres reorganizacyjny w kierunku jego socjalizacji, zmierzając zdecydowanymi krokami do racjionali-*

zacji i intensyfikacji produkcji. Nie jest dzisiaj tajemnicą dla ludzi jako tako zorientowanych w zagadnieniach gospodarki jeziorowej, która na Pomorzu Zachodnim dominuje, że dotychczasowy poziom jej na terenie całego kraju pozostawiał wiele do życzenia. Z chwilą wydania rozporządzenia przez Ministrów Rolnictwa i Leśnictwa o uspołecznieniu śródlądowej gospodarki rybackiej nastąpiła dla tej gałęzi produkcji nowa era, początkująca gospodarkę planową, która jednak może być racjonalnie prowadzona tylko przy odpowiednim obsłudze jej przez fachowców należycie przygotowanych teoretycznie i praktycznie.

Pierwotny projekt szkoły rybackiej, obejmującej dwójaki poziom szkolenia, tj. niższy – jednoroczny i średni – trzyletni, pomimo szeregu konferencji fachowców rybackich z całego Pomorza Zachodniego, podejmowanych w latach 1946–1948 nie został zrealizowany. Projekt ten przewidywał siedzibę szkoły najpierw w Szczecinie, a następnie w Wałczu.

Wiosną bieżącego roku na wspólnej konferencji przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, Okręgowego Związku Rybackiego, Dyrekcji L.P. i P.G.R. powstał nowy projekt utworzenia elementarnej szkoły rybackiej w Szczecinku jako najbardziej centralnie położonym ośrodkiem rybackim na Pomorzu Zachodnim. Szkoła ta z biegiem czasu miała być przekształcona na szkołę średnią z równoczesnym przeniesieniem jej do Wałcza. Projekt ten z inicjatywy Dyrekcji L.P. Okręgu Bałtyckiego poddany został rewizji na ostatnim Walnym Zjeździe Okręgowego Związku Rybackiego Pomorza Zachodniego w Szczecinku. Na zjeździe tym przedyskutowano ponownie sprawę i zdecydowano zgłosić wniosek do Urzędu Wojewódzkiego Szczecińskiego, aby projektowaną szkołę utworzyć od razu w Wałczu bez stwarzania tymczasowości, gdyż może już w krótkim czasie zabraknąć potrzebnych dla szkoły budynków co spowoduje bardzo duże trudności w przeniesieniu szkoły, lub całkowitą jego niemożliwość.

Za Wałczem przemawia decydująco utworzona przez Lasy Państwowe doświadczalna stacja jeziorowa, wchodząca w skład Instytutu Badawczego Leśnictwa, a obecnie Dyrekcja L.P. buduje tam zakład montażu i konserwacji sieci oraz budowy łodzi i urządzeń ry-

backich, którego zadaniem będzie jednocześnie przeprowadzenie normalizacji sprzętu rybackiego przy współpracy istniejącej placówki naukowo-badawczej.

W Wałczu powstaje również zarząd gospodarstwa jeziorowego (Nadrybnictwo) Lasów Państwowych, obejmujący 5.000 ha jezior i rzek i posiadający 3 ośrodki zarybieniowe wraz z wylęgarniami dla sztucznej produkcji narybku. Personel fachowy powyższych placówek może być jednocześnie wykorzystany dla celów dydaktycznych szkoły rybackiej. Samo położenie Wałcza wśród licznych jezior o różnorodnym charakterze biologiczno-gospodarczym, bezpośrednio przylegających do miasta, jest o tyle korzystniejsze, że posiada dobre połączenia komunikacyjne. Utworzona tam szkoła będzie mogła obsłużyć w zakresie szkolenia fachowców jeziorowych nie tylko Pomorze Zachodnie, ale również woj. poznańskie i bydgoskie oraz Ziemię Lubuską i ew. woj. gdańskie. W ten sposób szkolenie fachowców rybackich na poziomie niższym i średnio-technicznym dla gospodarki na wodach otwartych, odbywałoby się zasadniczo w 2-ch szkołach w Polsce. A więc szkoła w Wałczu obsługiwałaby tereny jeziorowo-rzeczne położone na zachód od Wisły, a szkoła w Giżycku (w woj. olsztyńskim), która jest siedzibą doświadczalnej stacji jeziorowej S.G.G.W., obsługiwałaby – dzieląc zgrubsza – tereny prawobrzeżne Wisły.

Przyjmując, że na każde 1.000 ha śródlądowych wód otwartych (rzeki, jeziora, zalewy rzeczne przymorskie) potrzebny jest minimum jeden technik rybacki (rybniczy), to na ogólną ilość tych wód w Polsce ca 490.000 ha przypada obecnie około 490 techników, a rybaków z niższym wykształceniem około 3.000 (nie licząc pracowników pomocniczych z wykształceniem czysto praktycznym), liczba ta wzrosłaby znacznie w miarę racjonalizacji i intensyfikacji produkcji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obecna liczba rybaków-fachowców nie osiąga nawet 50% przewidywanej, i że poziom ich przygotowania fachowego w znacznym stopniu nie jest jeszcze odpowiedni dla nowoczesnej racjonalnej gospodarki, to widzimy jasno, że projektowana rybacka szkoła w Wałczu jest pilnie potrzebna i winna być możliwie niezwłocznie uruchomiona.

Jak wynika z przytoczonego powyżej artykułu rybacy byli wtedy niezmiernie potrzebni i to na wszystkich szczeblach – od pomocników, poprzez wykwalifikowanych fachowców, do ichtiologów, zajmujących się produkcją narybku i zarządzaniem dużymi gospodarstwami. Dziwną, niezrozumiałą kolejną rzeczą, po kilkudziesięciu latach ryby jakby przestały być potrzebne, gospodarstwa rybackie okazały się nierentowne, a rybakom nie zostało nic innego, jak się przekwalifikować. W 2007 r. szkoła rybacka w Sierakowie zlikwidowała swoje gospodarstwo pomocnicze i wydzierżawiła osobie prywatnej wybudowany w 1970 r. obiekt stawowy

*[...] Jak wielki zakres wiedzy obejmują dzisiaj nauki rybackie dowodzi tego fakt, że wyłoniła się konieczność utworzenia samodzielnego wydziału rybackiego na wyższej uczelni. A każdy rozsądny świątły rybak nie ma wątpliwości, że wydział taki musi powstać, jeżeli rybactwo ma wykorzystać nagromadzoną wiedzę i rozwijać się w stylu nowoczesnym.*

*Dzisiaj lustrując dorobek wiedzy fachowej spostrzegamy, że podstawy naukowe do racjonalnego urządzenia gospodarstwa jeziorowego już w znacznej części zostały przygotowane, że dzisiaj przychodzi właśnie kolej na organizację, która winna nadać tej wiedzy pewną formę techniczną, użyteczną dla gospodarza. Mam wrażenie, że nie będę daleki od prawdy, jeżeli powiem, że dalsze zaniedbywanie na-*

Borowy Młyn. Dwa lata później szkołę opuścił ostatni rocznik 4-letniego Technikum Rybackiego.

Na szczęście inaczej potoczyły się losy Wydziału Rybackiego utworzonego w 1951 r. w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. Kierowany przez wybitnego ichtiologa prof. dr. Stanisława Korwina-Sakowicza był wtedy jedynym takim wydziałem w Europie. O jego utworzeniu dyskutowano dużo wcześniej, tuż po wojnie. Zachował się artykuł inż. S. Dowhyluka, opublikowany w „Przeglądzie Rybackim”, w marcu 1947 r., w którym poruszał właśnie m.in. kwestię utworzenia takiego kierunku studiów:

*leżytej organizacji gospodarki jeziorowej byłoby niedopuszczalnym marnotrawstwem wysiłku licznych zastępów ludzi nauki i olbrzymią stratą dla społeczeństwa, a więc nie powinno być tolerowane.*

*Urządzanie lasu jest królową nauk leśnych (zresztą zupełnie zgodnie z nauką Emersona i Taylora), i wszystko przemawia za tym, że urządzenie gospodarstwa rybnego nie inną pozycję wśród nauk rybactwa zajmować będzie. Oczywiście urządzeniem tym mogą się zająć tylko należycie wyszkoleni specjaliści, a więc odpowiedni zastęp studentów-rybaków należałoby w najbliższym czasie skierować celowo na specjalizację w tym kierunku. W przyszłości będą oni stanowić kadrę fachowców, tworzących nowoczesną gospodarkę w myśl wskazań nauki i ekonomii.*



Profesor Stanisław Sakowicz podczas doświadczeń w zakładzie hodowlanym, lata 50.



Początki prac nad zagospodarowaniem jezior, lata 50.





Instytut Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie

W latach 1966–1968 główną część olsztyńskiego Wydziału Rybackiego przeniesiono do Szczecina i włączono w struktury Wyższej Szkoły Rolniczej, przemianowanej później na Akademię Rolniczą. Początkowo nauczano tam tylko rybactwa śródlądowego, ale już w 1953 r. wprowadzono rybactwo morskie. Przez tyle lat, pomimo różnych zawirowań, połączenia się Akademii Rolniczej z Politechniką Szczecińską i utworzenia Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego, kierunek rybactwo przetrwał i dziś studenci mogą po pierwszym roku studiów wybrać jedną ze specjalności: biotechnologia rybacka i akwakultura lub eksploatacja rybackich zasobów środowiska wodnego.

Poza ośrodkiem szczecińskim funkcjonuje oczywiście Instytut Rybactwa Śródlądowego im. Stanisława Sakowicza w Olsz-

tynie. Jest to bardzo ważny dla polskiego rybactwa instytut badawczy, który od początków swojego istnienia (1 stycznia 1951 r.) przeprowadza badania w zakresie rybactwa śródlądowego i upowszechnia wyniki tychże badań. Instytut kształci kadrę naukową, sporządza ekspertyzy i opinie, współpracuje na polu naukowym z organizacjami krajowymi i zagranicznymi. W ramach działalności usługowej opiniuje operaty rybackie, wnioski kredytowe i wnioski dotyczące pozwoleń wodno-prawnych, sporządza ekspertyzy i stanowiska dotyczące śródlądowej gospodarki rybackiej i wyceny szkód rybackich, doradza w sprawach projektów rybackich obiektów hodowlanych, produkuje i rozprowadza materiał selekcyjny i obsadowy wybranych gatunków ryb, prowadzi zabiegi diagnostyczne i lecznicze w zakresie chorób ryb, wydaje cza-

sopisma naukowe, popularnonaukowe, broszury, książki i foldery. Trzeba tutaj wspomnieć, że w latach 1951–1996 pracownicy Instytutu opublikowali drukiem około trzech tysięcy rozpraw naukowych, artykułów popularnonaukowych i doniesień oraz stworzyli podobną liczbę opracowań niepublikowanych. Dzięki wydajnej pracy naukowców z Instytutu udało się, m.in. stworzyć efektywne technologie produkcji materiału zarybieniowego licznych gatunków ryb, opracować metody chowu ryb jesiotrowatych w skali gospodarczej oraz wprowadzić do praktyki gospodarczej szczepy pstrągów o różnym terminie tarła, co przyczyniło się do znacznego zwiększenia produkcji ryb.

Lata powojenne przyniosły odradzającemu się państwu zgliszcza i brak kadry w wielu gałęziach gospodarki, ale również nowe nadzieje i energię do działania. W związku z wprowadzeniem socjalizmu upaństwowiono wszystkie ziemie, stworzono kombinaty rolne, a wody śródlądowe włączono do Lasów Państwowych. Następnie w latach 1947–1948 wody te przekazano gospodarstwom rolnym, by utworzyły zespoły rybackie. Ziemie dobiegniewska i nadnotecka nie były tu wyjątkiem.

Dzisiejsze tereny LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” obsługiwane były przez Zespół Rybacki z bazą w Ostromęcku koło Bierzwnika, który gospodarował m.in. jeziorami: Choszczno, Pełcz, Kłodawa, Buszów, Morawy, Lubiaków, Wielgie, Chomętowskie, Lipie, Osiek, Rolewice, Ostrowite, Ostrowieckie, Korytnica, Dominikowo, Radęcin, Bierzwnik, Korytowo, Smolary i Lubowo. Prowadził gospodarkę rybacką na terenie gmin: Choszczno, Drawno, Krzęcin, Bierzwnik, Dobiegniew, Strzelce Krajeńskie, Kłodawa, Drezdenko i Santok. Zespół Rybacki zatrudniał 40 fachowców rybaków z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Były to bardzo ciężkie, biedne dla wielu sektorów gospodarki lata i zespół działający na ziemi dobiegniewskiej też borykał się z problemami natury materialnej. Brakowało podstawowego sprzętu i np. odłowione ryby transportowano konno do stacji kolejowej. Gdy w latach 1955–1956 zespoły rybackie odłącza-



Badania zarybiania jezior, lata 50.



no od gospodarstw rolnych, powstało Państwowe Gospodarstwo Rybackie Dobiegniew. Pierwotnie wykorzystywało ono tylko naturalne jeziora i zbiorniki wodne do hodowli i połowów, ale wkrótce to się zmieniło za sprawą inwestycji, jakie zaczęto uruchamiać w omawianym sektorze. Zbudowano wtedy Ośrodek Pstrągowy w Głusku, Ośrodek Zarybieniowy w Starym Kurowie oraz wylęgarnię ryb łososiowatych. Ośrodek w Głusku powstał na zabytkowym obiekcie stawowym z początku XX wieku, wykorzystywano tam wody dopływu Drawy – Korytnicy, prowadzone specjalnymi kanałami. Na przełomie lat 60. i 70. powstał Ośrodek Stawy w Buszowie produkujący ryby karpiołate. Rozdzielono tam produkcję na jeziorową (w Głusku, Pełczycach, Ługach, Dobiegniewie i Rybakowie) oraz stawową (w Głusku, Buszowie i Starym Kurowie). Ośrodek ten dawał zatrudnienie przede wszystkim 25 stałym pracownikom, ale także pracownikom sezonowym. Nieco później, w latach 70., zbudowano w Osieku zbiornik zaporowy, by produkować karpia handlowego – odławiano go około 50 ton rocznie. W 1986 r. w Grąsach wybudowano 15-hektarowy obiekt stawowy do produkcji karpia, amura, tołpygi i innych gatunków. Były to bardzo wydajne lata i z jezior odławiano średnio 100 ton, a ze stawów 80 ton ryb rocznie. Przełom końca lat 80. i początku lat 90. przyniósł zmiany ustrojowe, załamanie gospodarki i w 1990 r. Państwowe Gospodarstwo Rybackie Dobiegniew, wchodzące wtedy w skład PGRyb w Międzyrzeczu, zostało przejęte przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa w Gorzowie Wlkp. w celu prywatyzacji. Zostało zlikwidowane decyzją wojewody gorzowskiego z dnia 30 czerwca 1993 r. W momencie likwidacji obejmowało grunty o powierzchni 5 759,76 ha, w tym 5 046,28 ha jezior i 97,30 ha stawów, 38,24 ha trwałych użytków i sadów oraz 563,62 ha pozostałych gruntów. Ostatnim dyrektorem Państwowego Przedsiębiorstwa Rybackiego był pan Ryszard Jerzyński. Po ostatecznej likwidacji grunty i obiekty wydzierżawiono podmiotom prywatnym, takim jak np. HOD-RYB Dobiegniew, (które powstało na bazie Ośrodka Stawy w Starym Kurowie, Buszów, Grą-

Stawy hodowlane

sy, Głusko, Osiek i jeziora Wielgie i Rolewice) oraz Gospodarstwu Rybackiemu „Sieja”, powstałemu na bazie brygady w Ługach. Część jezior przekazano w zarząd Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu oraz wydierżawiono innym podmiotom prywatnym.

Dziś na terenie LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” funkcjonują 33 gospodarstwa rybackie o powierzchni prawie 4,4 tysiąca ha, z czego stawy wynoszą około 445 ha. Pozostałe wody to jeziora. Największymi dzierżawcami obwodów rybackich są tutaj PZW (Polski Związek Wędkarski), Gospodarstwo Rybackie „Sieja” oraz HOD-RYB R. Jerzyński. Gospodarstwa na tym terenie produkują głównie karpia i zatrudniają łącznie około 40 osób. Pozostałe gospodarstwa stawowe są raczej małe, mają złe drogi dojazdowe i większość z nich nie promuje swej działalności. Jedyną przetwórczą tego regionu i jednocześnie punktem skupu ryb, skorupiaków i mięczaków jest, istniejąca od 1968 r. i zatrudniająca średnio 120 osób, firma „Las” w Skwierzynie.

Ziemia Nadnotecka, podobnie jak Dobiegniewska, wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk i wstrząsana różnymi historycznymi wydarzeniami czy zmianami nie może pochwalić się długotrwałą tradycją rybacką. Jest tu co prawda kilka przedwojennych obiektów hodowlanych, jak chociażby wylęgarnia „Piaski”, ale to nie one zdecydowały o rozwoju gospodarki rybackiej na tych ziemiach w okresie późniejszym. Na to, że Nadnotecie stało się ważnym ośrodkiem rybackim wpłynęło przede wszystkim jego położenie geograficzne, bogactwo w rzeki i jeziora, sieć piętrzeń rzek, które początkowo nie służąc celom rybackim (elektrownie, młyny, melioracja), umożliwiły później rozwój wszystkich form działalności rybackiej: gospodarkę wędkarską, rybołówstwo jeziorowe, chów i hodowlę ryb karpiojących i łososiowych oraz utworzenie wylęgarni. Duże i średnie gospodarstwa pstrągowe skupione są więc przede wszystkim na północy Polski, głównie na Pomorzu Zachodnim, tam gdzie występują czyste i zimne wody. Rozwój tej gospodarki rozpoczął się już na początku lat 70. i dziś funkcjonuje

Hodowla pstrąga tęczowego w Tarnowie





Budowa Zabrodzia, 1985 r.

w kraju ponad 160 obiektów pstrągowych, w tym 32 bardzo duże gospodarstwa, produkujące od 200 ton do 1,1 tysiąca ton rocznie, głównie pstrąga tęczowego, np. Myłof (1,1 tysiąca ton), Zabrodzie

i Tarnowo (500–700 t). Warto dodać, że produkcja pstrągów w latach 2000–2002 wynosiła w Polsce 10–12 tysięcy ton ryb rocznie i aktualnie jesteśmy 7. producentem tych ryb w Europie.

Wyjątkowo sprzyjające prowadzeniu gospodarki rybackiej położenie Ziemi Nadnoteckiej docenili specjaliści z tejże branży już po wojnie, gdy poszukiwali miejsca odpowiedniego do założenia stacji jeziorowej. Cytowany powyżej inż. S. Dowhyluk w tym sa-

*Bazą dla wyszkolenia odpowiednich fachowców urzędniowców poza uczelniami musi być odpowiednio rozbudowana sieć placówek naukowo-badawczych w terenie, które poza tym mogą służyć wszelkim interesom rybactwa.*

*Rolnictwo i leśnictwo zdobyły się na szeroko zakrojoną akcję doświadczalno-badawczą – stąd płynie ich rozwój. Chyba nie ma wątpliwości, że i rybactwo musi się na to zdobyć. Winny powstać odpowiednio rozplanowane w terenie i celowo zorganizowane ośrodki oraz obiekty doświadczalne w różnych krainach ichtiofauny, w róż-*

W tym samym roku – 1947 – przystąpiono do budowy stacji jeziorowej w Wałczu, co zostało opisane przez inż. Dowhyluka w ar-

*Lasy Państwowe doceniając znaczenie i pilną potrzebę badań naukowych w zakresie rybactwa przystąpiły w roku 1947 do budowy doświadczalnej stacji jeziorowej.*

*Projekt stacji zainicjowany przez Dyрекcyję Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego został uzgodniony z Instytutem Badawczym Leśnictwa, jak również z zakładami rybactwa wyższych uczelni, a następnie akceptowany przez Ministerstwo Leśnictwa.*

*Jako siedziba bazowa stacji zostało wybrane miasto Wałcz na Pomorzu Zachodnim, położone w terenie bogatym w liczne jeziora różnego typu oraz strumienie. Miejsowość ta zapewnia pracownikom stacji i ich rodzinom dogodne warunki życia, jak również posiada dobre połączenia kolejowe.*

*Stacja obejmuje kilka budynków, w tym obszerne pomieszczenie dla laboratorium (piętrowy budynek z poddaszem, mieszczący 18 ubikacji, położony tuż nad jeziorem), równie obszerny budynek gospodarczy, przeznaczony na pomocnicze pracownie technicz-*

mym artykule z marca 1947 r. położył duży nacisk – w obliczu ówczesnego braku szkolnictwa wyższego kształcącego ichtiologów – na potrzebę stworzenia laboratoryjno-badawczego zaplecza dla rozwijającego się sektora rybactwa:

*nych typach jej wód i siedliskach. To pozwoli ostatecznie opracować typologię jezior i metody taksacji, które wraz z nauką ichtiobiologii, hodowli, eksploatacji i ochrony stanowią podstawy urządzania.*

*Wydaje mi się, że bardzo cenną rolę mogłyby również odegrać laboratoria, stacje jeziorowe itp. przy każdej placówce kierowanej przez rybaka ichtiologa, związane programowo i organizacyjnie z pewnymi centralnymi zakładami naukowo-badawczymi, jak np. Zakład Ichtiobiologii i Rybactwa SGGW lub Instytut Badawczy Lasów Państwowych i inne.*

tykule pt. „Stacja jeziorowa w Wałczu” i opublikowane w „Przeglądzie Rybackim” w styczniu 1949 r.:

*ne, garaż na łodzie, podręczny warsztat oraz przystań rybacką. Poza tym dla potrzeb stacji zarezerwowany został odpowiedni budynek, przeznaczony na laboratorium badawcze w zakresie technologicznym (montaż, normalizacja, konserwacja sprzętu rybackiego).*

*Niezależnie od pomieszczeń na pracownie, zabezpieczone zostały i częściowo odremontowane wygodne mieszkania dla pracowników stacji (razem dla 7 do 8 rodzin i kilku osób samotnych).*

*Do chwili obecnej przeprowadzone zostały przez D.L.P. w Szczecinku w znacznej części roboty remontowe oraz na ukończeniu jest montaż instalacji laboratoryjnych (światło, woda, gaz, centralne ogrzewanie, dygestoria, stoły laboratoryjne pracowni biologicznej, bakteriologicznej, chemicznej – wg wskazówek Instytutu Badawczego Leśnictwa.*

*Na budowę stacji Lasy Państwowe przeznaczyły dotychczas kredyt około 5 milionów złotych a wydatkowały ca 4 miliony: na re-*

monty, instalacje, zakup inwentarza i przyborów oraz materiałów i inne wydatki. (Zakup inwentarza i przyborów przeprowadził Instytut Badawczy Leśnictwa, który również ze swoich funduszków wydatkował na ten cel kilkaset tysięcy złotych).

W dniu 11 grudnia r.b. Dyrekcja L.P. Okr. Bałtyckiego przekazała Instytutowi B.L. pięć budynków wraz z zakupionym inwentarzem i przyborami i materiałami, z tym iż Dyrekcja w dalszym ciągu dokończy roboty instalacyjne i remontowe w bieżącym, ew. w przyszłym roku.

Na rok 1949 Lasy Państwowe przewidziały w swym planie gospodarczym sumę ponad 2 miliony zł na dalsze roboty remontowe i uzupełnienie inwentarza oraz 1.700.000 zł. na instalacje i urządzenie stacji. Instytut Badawczy ze swej strony posiada we własnym budżecie kredyt na pokrycie kosztów pracy stacji.

Stacja została dotychczas obsadzona przez instytut B.L. personelem w osobie kierownika (jednocześnie kierownika Zakładu Limnologii i Rybactwa Uniwersytetu Wrocławskiego) oraz 2 asystentów, wychowanków S.G.G.W. i Uniwersytetu Poznańskiego. Reszta personelu naukowego 6 do 8 osób zostanie doangażowana w miarę rozwoju prac stacji.

Poza budynkami, urządzeniami technicznymi oraz wyposażeniem w sprzęt i przybory Lasy Państwowe przewidziały przydzielenie dla stacji kompleksu pobliskich jezior o powierzchni ca 2000 ha wraz z ośrodkiem zarybieniowym, jako stałego obiektu doświadczalnego. Sprawa przejścia tych jezior przez Instytut B.L. nie została jeszcze ostatecznie zdecydowana.

Przewidziana została również potrzeba zabezpieczenia w terenie, w większych zgrupowaniach wód, odpowiednich pomieszczeń na podręczne laboratoria polowe dla potrzeb stacji (w Karwicach pow. Drawsko, w Czaplunku i Piławie pow. Szczecinek i w samym Szczecinku), co pozwoliłoby objąć około 20.000 ha wód, nie licząc dalszego zaplecza Pomorza Zachodniego o pow. ponad 70.000 ha wód, bezpośrednią działalnością stacji.

Należy tu jeszcze wspomnieć, że Instytut B.L. utworzył pomocnicze laboratorium jeziorowe w Charzykowie na terenie D.L.P. Okrę-

gu Gdańskiego, które wraz ze stacją w Wałczu będzie mogło obsłużyć dalsze kilkadziesiąt tysięcy ha wód.

Dyrekcja L.P. w Szczecinku projektując utworzenie stacji jeziorowej w Wałczu planowała, że generalnym zadaniem tej placówki będzie rozpracowanie metodami naukowymi całości zagadnień gospodarki jeziorowej z nastawieniem na jej racjonalizację i intensyfikację produkcji. Wynika stąd, iż program stacji winien objąć przede wszystkim hodowlę, ochronę, użytkowanie i urządzenie gospodarstwa jeziorowego – z podbudową nauk ścisłych jak limnologia, hydrobiologia, hydrochemia, ichtiologia itd., z tym jednak, że główny nacisk zostanie położony na opracowanie metod i zasad zarządzania gospodarstwem jeziorowym, jako bodajże najpilniejszego zagadnienia i koronującego całość sprawy w tej dziedzinie. Motywy takiego postawienia sprawy zostały już podane w Przeglądzie Rybackim (nr marcowy 1947 r.) w notatce pt. „W sprawie urządzenia gospodarstwa jeziorowego”, w której zasadniczo jest zawarta geneza powstania stacji w Wałczu.

Jako pilnie interesujące zagadnienia dla opracowania przez stację, w związku z potrzebą racjonalizacji gospodarki jeziorowej i intensyfikacji produkcji, administracja Lasów Państwowych zaprojektowała jak następuje:

1. Opracowanie typologii jezior i ich bonitacji.
2. Opracowanie zasad i metod zarządzania gospodarstwem jeziorowym.
3. Współdziałanie stacji w wyszkoleniu specjalistów w tym zakresie i opracowaniu instrukcji urzędniowej.
4. Ustalenie odpowiedniego zespołu gatunkowego pogłowia (rybostanu) i opracowanie metod hodowlanych dla poszczególnych typów wód.
5. Opracowanie instrukcji w zakresie akcji zarybieniowej.
6. Opracowanie metod wzgl. i instrukcji w zakresie zapobiegania i zwalczania chorób ryb.
7. Rozpracowanie zasad organizacji pracy w zakresie technologii połowów.

*8. Normalizacja sprzętu rybackiego i opracowanie sposobów jego konserwacji oraz właściwego zastosowania.*

*Nie ulega wątpliwości, że zagadnienia te dadzą się należycie opracować tylko przy użyciu odpowiednich środków materialnych i dostarczeniu licznego, dobrze wyszkolonego personelu naukowego, tym bardziej, że wyżej przytoczone tematy nie wyczerpują bynajmniej całości sprawy jeziornictwa, a tylko są może najbardziej aktualnymi i ważnymi. Nasuwa się tu również konieczność zaznaczenia, że stacja jeziorowa w Wałczu będzie miała również wielkie możliwości zainteresowania się gospodarstwem stawowym.*

*Jeżeli rozważymy, że dotychczas znaczna część jezior nie jest należycie zagospodarowana, wskutek braku rozpracowania konkretnych wytycznych o charakterze instrukcyjnym, a przede wszystkim w zakresie urządzania, to z góry możemy przewidzieć, że wyniki pracy powstającej placówki zastosowane w praktyce dadzą wielomilionowe zyski, zwiększające znacznie nasz dochód społeczny a zatem i dobrobyt kraju.*

*Nie będzie wydawać się przesadą, jeżeli powiemy, że placówka ta, związana programowo z ogólnopaństwowym planem prac naukowo-badawczych w zakresie rybactwa, tworzonym obecnie*

*przez podkomisję rybacką przy Radzie Naukowej Rolnictwa (przewodnictwo której Ministerstwo zleciło dr. Sakowiczowi) ma wielkie szanse przyczynić się znacznie do zapoczątkowania nowej ery w rybactwie słodkowodnym.*

*Biorąc pod uwagę powyższe można powiedzieć, że resort leśnictwa zdobył się na budujący krok w dążeniu do zrjonalizowania gospodarki jeziorowej przez stworzenie placówki o kapitalnym znaczeniu dla rybactwa.*

*Poważny wysiłek, jaki Lasy Państwowe podjęły, oraz takie postawienie sprawy, że gospodarka praktyczna musi mieć odpowiednią permanentną podbudowę nauki i doświadczalnictwa dowodzi (poza faktycznymi poważnymi osiągnięciami gospodarczymi L.P. w rybactwie), iż rybactwo w Lasach Państwowych jest traktowane z należytą uwagą, i że L.P. czują się właściwym gospodarzem również i na wodach. Wypływa to nie tylko z fizycznego stanu rzeczy, bo wiele wód wchodzi w skład gospodarstwa leśnego, stanowiąc razem organiczną całość, ale tkwi w tym głębsza przyczyna – mianowicie: duże pokrewieństwo leśnictwa i rybactwa oraz długoletnia, sięgająca na długo przed wojną tradycja, podkreślająca wybitne zasługi resortu leśnego w zagospodarowaniu wód.*

Równie ważną rolę dla rybactwa śródlądowego spełniało założone 1 stycznia 1977 r. Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Oleśnicy, które miało w swoich zasobach dużą część wód otwartych – prawie 9 000 hektarów jezior – oraz znaczną większość obiektów hodowlanych – ponad 900 hektarów stawów. Łącznie zarządzało powierzchnią 10 980 hektarów. Dzięki działalności PGRyb Oleśnica powstał kompleks obiektów pstrągowych Tarnowo-Zabrodzie, który w latach swojej świetności był jednym z największych producentów ryb łososiowatych w Polsce, sprzedającym dzięki własnej przetwórni całą produkcję do krajów EWG. Również gospodarka jeziorowa prowadzona była w sposób kompleksowy, obiekty wyposażono we własne zaplecza służące wylęgowi i odchowowi materiału zarybieniowego, co czyniło je samowystar-

czalnymi. Gospodarstwo w Oleśnicy wyuczyło masę ichtiologów i techników rybackich, bo wiadomo przecież, że zawodu nie uczymy się na studiach lecz poprzez praktykę. Dzięki zatrudnieniu w tym potężnym gospodarstwie wielu absolwentów Wydziału Rybactwa oraz absolwentów rybackich szkół średnich i zawodowych mogło zastosować nabytą wiedzę w praktyce i stopniowo nabrać dużego i wszechstronnego doświadczenia. Niestety w trudnych latach 90. gospodarstwo to zakończyło działalność i zostało przejęte przez Agencję Mienia Rolnego. Następnie zasoby PGRyb Oleśnica uległy podziałowi i dziś – w większości sprywatyzowane – stanowią dużą część bazy produkcyjnej na tym terenie. Zarządzają nimi byli pracownicy, ich spółki, bądź następcy. Osoby te, jak już wspomniano, posiadają wykształcenie rybackie, są absolwentami wydziałów ry-



backich UWM Olsztyn i ZUT Szczecin (byłe Akademie Rolnicze) czy technikum rybackiego w Sierakowie. Większość z nich przynależy do Nadnoteckiej Grupy Rybackiej, ale często również do zarządów wszystkich ogólnopolskich organizacji rybackich i innych ciał mających wpływ na prowadzenie gospodarki rybackiej (Zarząd Krajowy Polskiego Towarzystwa Rybackiego w Poznaniu, Krajowy Związek

Producentów Ryb, Stowarzyszenie Producentów Ryb Łososiowatych w Lęborku, Organizacja Producentów i Pracodawców Rybackich w Toruniu, Ogólnopolski Związek Dzierżawców Wód w Toruniu, Rada Dorzeczna Warty Regionalnego Zarządu Gospodarki Wód w Poznaniu, Komitet Monitorujący PO Ryby 2007–2013, Towarzystwo Promocji Ryb „PAN KARP”). Największym gospodarstwem je-

Zaciąg sieci



ziorowym powstałym właśnie z gruntów oleśnickich jest teraz Gospodarstwo Rybackie w Wałczu. Pomimo to, część zasobów została niezagospodarowana, głównie z powodów prawno-organizacyjnych, co spowodowało znaczne bezrobocie wśród osób niegdyś związanych z tą branżą.

Po sprywatyzowaniu Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Oleśnicy nie powiodła się próba prywatyzacji przetwórnicy ryb w Tarnowie, która jeszcze pod koniec lat 80. była jedną z największych przetwórnicy ryb łososiowatych w Polsce. Przetwórnica ta w połowie lat 90. zakończyła działalność i od tamtej chwili jej majątek jest niezagospodarowany, a okoliczni mieszkańcy, niegdyś w niej zatrudnieni, pozostają bezrobotni. W chwili obecnej na terenie działania NGR funkcjonuje jeden zakład przetwórczy w Pokrzywnicy, ale zajmuje się on przerobem ryb morskich, co poprzednio było tylko uzupełnieniem działalności przetwórnicy w Tarnowie, ograniczającej się do przerobu ryb słodkowodnych.

Spośród ważnych dla tego regionu instytucji rybackich wymienić należy Nadnotecki Okręg Polskiego Związku Wędkarskiego, który od powstania w latach siedemdziesiątych nieprzerwanie prowadzi gospodarkę na wodach otwartych, nie tylko nie tracąc zasobów, ale powiększając areał po przekształceniach lat 90. Jest on użytkownikiem większości naturalnych wód stojących i płynących występujących na tym terenie. Zasięg jego działania obejmuje cały obszar byłego województwa pilskiego, ale zdecydowana większość użytkowanych przez niego wód znajduje się właśnie na terenie, nad którym pieczę sprawuje Nadnotecka Grupa Rybacka. Nadnotecki Okręg PZW jest również aktywnym członkiem Terenowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Rybackiego w Pile integrującego tutejszych użytkowników rybackich, od lat używa mu siedziby i innych zasobów. Poza tym również proces budowy Nadnoteckiej Grupy Rybackiej wspomagany był przez pracowników i działaczy lokalnego oddziału PZW.

Dziś na terenie działania NGR funkcjonuje wiele podmiotów prowadzących działalność rybacką, praktycznie w każdej formie,

Gospodarstwo „Stawy-Mironice u Rybaka”





Jezioro Kłodawskie

w jakiej może być prowadzone rybactwo śródlądowe. Najwięcej jest oczywiście użytkowników wód otwartych, których na Pojezierzu Wałeckim jest bardzo dużo. Gospodarują oni na jeziorach i rzekach i dodatkowo sprzedają zezwolenia do połowów sportowych. Poza nimi istnieje tu prężna grupa podmiotów rybackich prowadzących chów i hodowlę karpia na obiektach stawowych. Są to w większości małe rodzinne gospodarstwa nastawione na lokalną sprzedaż, współpracę z niewielkimi lokalnymi odbiorcami, np. smażalniami i barami, oraz rozwój w kierunku agroturystyki, oferującej coraz częściej – poza standardowym wynajmem pokoi i wyżywieniem – także dodatkowe atrakcje, takie jak jazda konna, przejażdżki bryczkami, spływy kajakowe czy biesiady na świeżym



Barlinecko-Gorzowski Park Krajobrazowy, jezioro Lubieszewko

powietrzu. Trzecią grupę stanowią gospodarstwa produkujące ryby łososiowate, które mają tu świetne warunki do funkcjonowania dzięki zasobności tego regionu w wody typu górskiego. W większości są to nowoczesne obiekty stosujące najnowsze technologie hodowlane. Poziom produkcji jest tu wysoki – racjonalnie wykorzystuje się dostępne zasoby – i mógłby nawet być wyższy, ogranicza go jednak dbałość o czystość środowiska wodnego. Dzieje się tak, ponieważ większość obiektów produkujących ryby łososiowate znajduje się na terenach o ustanowionych formach ochrony środowiska. Na terenie działania Grupy znajdują się także podmioty prowadzące wylęgarnie ryb. Działalność ta obejmuje czynności wykraczające poza umożliwianie naturalne-

go tarła ryb odbywającego się w otwartych zbiornikach wodnych lub stawach, która wymaga dodatkowej wiedzy, urządzeń i budowli. Choć w większości wypadków stanowi dodatkową działalność gospodarstw, pochodząca z niej produkcja nabywana jest także przez innych użytkowników rybackich, głównie lokalnych. Jak już wspomniano powyżej, poza typową działalnością rybacką, część podmiotów prowadzi działalność dodatkową, uzupełniającą dochody z rybactwa, taką jak sprzedaż bezpośrednia ryb, gastronomia, agroturystyka, inne usługi turystyczne, usługi sprzętem rybackim i budowlanym (wykonywanie prac ziemnych). Zazwyczaj bywa tak, że tego typu działalność jest tylko sezonowa, okolicznościowa, nie do końca sformalizowana, ale teraz, dzięki



Jeziro Żwirka

istnieniu programów pomocowych, duża część podmiotów jest w fazie planowania inwestycji w tym zakresie. Jednym z głównych celów strategicznych działania NGR jest właśnie pomoc w rozwoju tego typu aktywności wśród podmiotów rybackich.

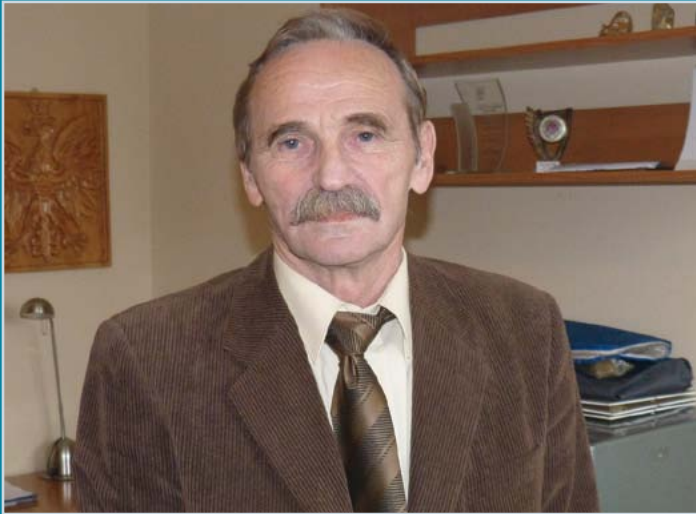
Prawdziwy rozwój rybactwa na terenie działania LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” i Nadnoteckiej Grupy Rybackiej nastąpił tak naprawdę dopiero po wojnie. Stało się to dzięki ogromnemu zaangażowaniu ichtiologów ocalałych z wojennej pożogi, pozwoliło to w szybkim czasie odbudować rybackie szkolnictwo średnie oraz utworzyć także kierunek na uczelniach wyższych. Były to lata, gdy zawód rybaka był niezwykle doceniany, a rybactwo po-

strzegane jako jedna z ważniejszych, dla biednego zrujnowanego kraju, gałęzi gospodarki. Z obiektów wtedy wybudowanych, szkolnictwa wówczas utworzonego i doświadczeń przez te lata powojenne nabytych możemy korzystać dziś, tylko że być może dni rybactwa są policzone. Dotyczyć to będzie na pewno tradycyjnego jeziorowego rybactwa, które niewątpliwie zostanie niedługo zastąpione jeziorową – bardziej wędkarską – rekreacją, jako jednym z elementów agroturystyki. Polskie rybactwo, by mogło przetrwać, potrzebuje uwagi i pomocy państwa – musi być to pomoc tu i teraz, a nie za kilka lat, pomyślana jako poprawka do budżetu kiedyś, w następnej dekadzie.



Wywiady z rybakami  
zrzeszonymi w lokalnych  
grupach rybackich





## Eugeniusz Bogdan

prezes Nadnoteckiej Grupy Rybackiej,  
właściciel Gospodarstwa Rybackiego TARNOWO oraz  
Przedsiębiorstwa Usługowo-Handlowego RYBA Sp. z o.o.

### ***Proszę opowiedzieć, w jaki sposób zainteresował się Pan rybactwem?***

Nie było u nas żadnych tradycji rodzinnych związanych z rybactwem. Pochodzę z typowo chłopskiej suwalskiej rodziny, gdzie ojciec dorabiał sobie tzw. cieszółką w okresie zimowym. Maturę zdałem w 1963 r., a więc w czasach, kiedy marzeniem młodych ludzi było wyjście poza teren swojego małego miasteczka i to marzenie można było zrealizować poprzez dalszą edukację, studia. Miałem przykład starszego o dwa lata absolwenta mojego liceum ogólnokształcącego, który akurat wrócił z rejsu afrykańskiego, co dla mnie – młodzieniaszka z tamtych lat, kiedy w klubach studenckich zbierały się tłumy, żeby usłyszeć wrażenia jakiegoś podróżnika z trzydniowego pobytu w Budapeszcie – było super atrakcją. Chciałem otworzyć sobie horyzonty na świat, a to było możliwe poprzez wybranie zawodu rybaka dalekomorskiego. W tym czasie w Polsce było kilka przedsiębiorstw usług i połowów dalekomorskich: „Odra” w Świnoujściu, „Gryf” w Szczecinie oraz największe ze wszystkich „Dalmor” w Gdyni. Studenci mieli praktyki na morzu – po trzecim roku na Bałtyku, a po czwartym roku albo na północnym Atlantyku, albo rejs afrykański.

Nie zrealizowałem tego marzenia, kończyłem studia w 1968 r. – dość burzliwym, zaczynałem studia w Olsztynie, tam absolutorium, a dyplom w Szczecinie. Marzec '68 roku dolegliwie, w sensie psychicznym, zapisał się w mojej pamięci, wtedy po raz pierwszy widziałem pałowanie, sprzęt do walki z tłumem. Pracę zawodową, za radą prof. Grabdy, mojego promotora pracy magisterskiej, podjąłem w Instytucie Rybactwa Śródlądowego na etacie badawczym i tam spędziłem 20 lat. Pracowałem jako adiunkt w Zakładzie Ichtologii, specjalizując się w zakresie fizjologii rozmnażania ryb, a prof. Grabda był później recenzentem mojej dysertacji doktorskiej. Z tą pracą rozstałem się w 1990 r., gdy namawiano nas na wzięcie rzeczywistości we własne ręce i założyłem własną firmę rybacką, która prosperuje po dziś dzień. Podejmując decyzję o zaniechaniu kariery naukowej, a rozpoczęciu własnej działalności gospodarczej wiedziałem, że będę na pozycji zerowej względem moich kolegów, którzy stali się w międzyczasie dyrektorami przedsiębiorstw lub ich głównymi specjalistami. Postanowiłem wdrożyć w tej części Europy gatunek reliktowy – jesiotra syberyjskiego. W 1992 r. podjąłem próbę wychowu materiału zarybieniowego w oparciu o ikrę,

którą kupiłem w Rosji, wykorzystując wcześniejsze kontakty z naukowcami rosyjskimi z analogicznego instytutu, jak nasz IRS, w którym niegdyś pracowałem. Pierwszy rok powiódł mi się, w tej części Europy była to pierwsza pomyślna próba wychowu materiału zarybieniowego, cały ten materiał sprzedałem na rynek niemiecki. Związałem się z tą firmą na następne dziesięć lat, jednocześnie budując swój rynek zbytu również w innych krajach. W tej chwili, w 21 lat po pierwszej pomyślnej próbie wychowu narybku jesiotra, dysponuję kilkoma gatunkami, mam bielugę, siewrugę oraz gatunki bardziej użytkowe, mianowicie jesiotra rosyjskiego, jesiotra syberyjskiego oraz sterleta. Ten profil działalności utrzymuję przez cały czas, jednocześnie go poszerzając. Eksportuję sporo ikry, m.in. około pół miliona do Ameryki Łacińskiej, do Urugwaju, ale także do krajów byłego Związku Radzieckiego. Do Oleśnicy trafiłem w 1994 r., biorąc w użyczenie na rok od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa wylęgarnię. Była to najnowocześniejsza polska wylęgarnia z możliwością kreowania optymalnego dla rozrodu i wychowu środowiska. W 1998 r. nasze gospodarstwo wzbogaciło się o drugą nieruchomość po byłym Państwowym Gospodarstwie Rybackim Oleśnica, położoną w powiecie pilińskim, w gminie Szydłowo. Jest to obiekt pstrągowy o konstrukcji stawów raceways, które charakteryzują się tym, że mają długie betonowe rynny zamiast rowów. Był to pierwszy tego typu obiekt rybacki w Polsce. Obiekt ten składa się z wylęgarni i 23 małych stawów. Służą nam one do wychowu bielugi, jesiotra oraz karpiowatych, szczupaka, sandacza. W 2003 r. dokupiłem mały obiekt w Karczewniku – dwa stawy, łącznie 8 hektarów, z XIX-wiecznym budynkiem po byłych właścicielach ziemskich, baronach Litwicach (jeden z Litwiców był właścicielem Oleśnicy, drugi Karczewnika). Dziś pracuje ze mną żona, syn i córka, jest to więc firma rodzinna.

### ***Jakie ma Pan plany na przyszłość?***

Udało mi się zdobyć dofinansowanie z PO RYBY na modernizację obiektu pstrągowego w Tarnowie, na rzece Dobrzycy, gdzie produkujemy około 300 ton handlowki pstrąga. Muszę też zainwestować w urządzenia natleniające wodę, bo doświadczamy tam

często przydych, czyli letnich deficytów tlenowych. Obie te inwestycje będą wymagały nakładów rzędu 2 milionów zł, a dofinansowanie do jednego projektu może maksymalnie w naszym przypadku wynosić 450 tysięcy zł. Pomimo więc uzyskania 900 tysięcy zł dofinansowania, poniesiemy duże koszty związane z tą modernizacją ze środków własnych, co dla gospodarstwa rybackiego jest dużym obciążeniem. Są lata gorsze i są lata lepsze, ale nawet wtedy efektywność ekonomiczna naszego gospodarstwa nie jest tak monstrualna. Ratuje mnie trochę w tej sytuacji duży nakład jesiotra. Trzy lata temu nie wyszedł z przyczyn technicznych duży kontrakt, miałem zamówienie z Emiratów Arabskich na 70 ton różnej wielkości materiału zarybieniowego jesiotra syberyjskiego, jako pierwszy wkład do obiektu tam wybudowanego. Jednak okazało się, że koszty przewiezienia takiej ilości materiału znacznie przewyższyłyby jego wartość. Odszkodowanie, które otrzymałem, nie pokrywało oczywiście wszystkich kosztów, które poniosłem na przygotowanie tych 70 ton. Poza tym te 70 ton ryb zablokowało mi urządzenia do produkcji, wszystkie stawy, na których mógłbym produkować pstrąga i mieć z tego profit, były zajęte. Z drugiej zaś strony ciągła sprzedaż tego jesiotra umożliwia mi teraz – przy udziale środków pomocowych – sfinansowanie wspomnianych przeze mnie modernizacji.

### ***Jako prezes Nadnoteckiej Grupy Rybackiej jak postrzega Pan przyszłość rybactwa?***

Należę do grona założycieli Nadnoteckiej Grupy Rybackiej, inicjatywa wyszła od ludzi z pogranicza środowiska wędkarskiego i rybackiego. Jako członek tej grupy zająłem się dystrybucją środków pomocowych, byliśmy jedną z pierwszych grup rybackich, które podpisały umowę z ministrem na pozyskanie środków w sumie około 24 miliony zł. W chwili obecnej nie wiemy, jakiej puli pieniędzy możemy się spodziewać oraz na co będą przeznaczane dofinansowania. Uważamy, że rybacy powinni mieć dostęp do różnych źródeł dofinansowań, nie tylko do jednego programu. Chcielibyśmy przejąć część obowiązków, jakie dzisiaj są lokowane w urzędach marszałkowskich, ponieważ właśnie na tym podstawowym poziomie działania mamy najlepszą orientację, gdzie i jak



te środki zaangażować. Jak je zaangażować w sposób najbardziej racjonalny, nie tracić pieniędzy tylko dlatego, że ktoś kiedyś teoretycznie z za biurka zrobił jakiś tam rozdzielnik, bo mamy wrażenie, że duża część tego pieniądza to jest pieniądz przegadany. Jak na wstępie wspomniałem pochodzę z chłopskiej rodziny – chłopca cechuje pragmatyzm. Uważam, że lepiej jest wykopać jeden rów, w konkretnym miejscu i w konkretnym celu, bo będzie on służył przez wiele lat, niż odbyć masę różnych konferencji i szkoleń.

### ***Czy według Pana nasze państwo ma pomysł na rozwój akwakultury?***

Sądzę, że programów na papierze istnieje z dziesięć, ale podejmowanych jest w naszym sektorze wiele działań zupełnie absurdalnych, oderwanych od życia. Na przykład pojawiło się poważne zagrożenie dla rybactwa w postaci odpłatności za wodę pobraną dla stawów rybackich. Już jako student dowiedziałem się, że stawy spełniają bardzo pożyteczną rolę dla regulacji wodnych, bo przejmują wody opadowe, w okresie wiosennym napełniają się stawy wodą roztopową. Stawy utrzymują właściwe stosunki wodne i poziom wód gruntowych poprzez spiętrzenie, a poprzez parowanie utrzymują odpowiedni mikroklimat. Przyjmują tysiące ton osadów, które są w powietrzu. Na styku środowiska lądowego i wodnego mają najbogatsze środowisko przyrodnicze. Kopanie stawów to są również potężne milionowe nakłady. Teraz okazuje się, że za wodę, którą przejmujemy i wykonujemy dzięki niej całą masę pożytecznych funkcji, musimy zapłacić. A jeśli nie ma wody, to w jaki sposób jej dostawca zrekompensuje nam nasze straty spowodowane tym, że tej wody nam nie dostarczył? Wyciągać rękę po pieniądze za wodę za prowadzenie produkcji, która ani w Polsce, ani w Europie nie jest ubezpieczona – bo produkcja rybacka jest produkcją najwyższego ryzyka... Pod koniec lat 90. rybacy próbowali dojść do porozumienia z firmami ubezpieczeniowymi w kwestii właśnie ubezpieczenia produkcji rybackiej, ale propozycje, jakie otrzymali dwu-, trzykrotnie przekraczały rentowność ich działania. Jakżeż można obarczać odpłatnością produkcję tak wysokiego ryzyka? Takie państwo ma pomysły na akwakulturę... Jedno jest pew-

ne – akwakultura będzie produkowała coraz więcej ryb na stół, a morze będzie dostarczało ich coraz mniej. Jeśli chcemy jeść ryby – zdrową żywność, to akwakulturę należy popierać, a nie zabijać poprzez jakieś absurdalne podatki, bo taka jest potrzeba chwili, bo jest dziura w budżecie, no to opodatkujemy wodę dla rybaków. Tak samo możemy opodatkować bydło, ponieważ używa powietrza i jest największym producentem metanu. To znaczy, że za dziurę ozonową odpowiada bydło. Opodatkujemy. Idźmy dalej w te absurdy – każdy człowiek też psuje powietrze, bo tlen zamienia w paskudny dwutlenek węgla. Opodatkujemy za oddychanie.

### ***Przejdźmy na koniec do przyjemniejszych rzeczy – jaka ryba smakuje Panu najbardziej?***

Produkuję dużo pstrąga, tak do 300 ton rocznie, ale nie przepadam za pstrągiem, bo to chuda ryba. Moja ulubiona ryba to jest mój karp jesienią, gdy jest tłusty, smaczny. Mamy dobrze położone stawy – położenie stokowe, u góry źródlika dostarczają im wody, a teren pod nimi jest gliniasty, torfowy, także ryba jest wyjątkowo smaczna. Druga ryba, którą bardzo lubię to jest chwast rybny, mianowicie karaś japończyk, ale musi być duży, pół kilo lub więcej, bardzo lubię jego mięso w occie.

### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję serdecznie.



Eugeniusz Bogdan z narybkiem jesiotra



## Grzegorz Ciosański

Gospodarstwo Rybackie Złotów

### *Proszę powiedzieć, jak rozpoczęła się Pańska przygoda z rybactwem?*

Z dziada pradziada – ród rybaków Ciosańskich, pochodzący z Poznńskiego i z Kaszub, jeden z najstarszych rodów rybackich w Wielkopolsce, może nawet poszczycić się publikacją na swój temat. Mój ojciec i dziadek w rybołówstwie pracowali i ja też kontynuuję te tradycje rodzinne. Ukończyłem Technikum Rybackie w Sierakowie, po którym w 1956 r. zostałem skierowany do pracy na Mazury, a następnie do Poznania, gdzie do roku 1963 pracowałem w Wielkopolskiej Spółdzielni Rybackiej. Następne 12 lat przepracowałem w rybołówstwie dalekomorskim. Kolejny etap to praca jako ichtiolog w Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Wałczu. Gdy nadszedł czas przemian, PGR-y padały, w 1994 r. wydzierżawiłem 25 jezior o powierzchni 1 200 hektarów i pracuję tak do dzisiaj. Rybactwo to nie jest łatwy zawód, ale ja bym innego nie wybrał. Czy to rybactwo jeziorowe, czy dalekomorskie, ja to po prostu lubię, choć muszę powiedzieć, że praca na morzu jest bardzo ciężka i pełna wyrzeczeń. Rejsy trwały minimum pół roku, ale z drugiej strony pozwalały zarobić naprawdę dobre, jak na tamte czasy, pieniądze.

### *Czy współczesne rybactwo różni się dużo od tego z epoki PGR-ów?*

Nie tak bardzo, tutaj postęp mocno się nie wpycha. Ale pewne zmiany oczywiście są – dziś nie ma masowych odłowów i nie ma wielkiego zbytu. Kiedyś mogłem wyłowić 15 ton leszcza i od razu go sprzedać. Dziś pośrednik oferuje mi 1,50 zł za kilogram. Gdy policzę wszystkie koszty związane z odłowem, wypłatą dla ludzi, transportem, to mi się to wcale nie opłaca. Poza tym dziś kładzie się nacisk na rekreację, także lepiej jest dobrze zarybić swoje zbiorniki i przyciągnąć do nich wędkarzy. Jest różnica w rozmiarach kłusownictwa, teraz jest tego jakby trochę mniej. Zmieniło się też trochę przepisów dotyczących ochrony przyrody, w tym ochrony ptaków. Nie można ruszać kormoranów, nawet ich straszyć, a gdy takich 200 przyleci i każdy zje tak do kilograma ryb dziennie, to jest tragedia. Mamy też problem z eutrofizacją jezior, do czego przyczyniają się znacznie nawozy z okolicznych pól. Połowa moich jezior to zbiorniki śródpolne, więc to unowocześnione rolnictwo mocno się na nich odbija. Jeziora zarastają trzcina, która dzięki nawozom rozrasta się szybko do znacznych rozmiarów. Ale najgorsze jest to, że przez kilkadziesiąt lat

wszystkie ścieki wpuszczano do jezior. Badania sprzed czterech czy pięciu lat pokazały, że w jeziorze głębokim na 30 metrów strefa bez-tlenowa zaczyna się już na piątym metrze.

#### ***Jakiego typu są Pana jeziora?***

Głównie szczupakowe, leszczowe i linowo-karasiowe. Kiedyś miałem kilka jezior sielawowych, ale właśnie z powodu eutrofizacji, braku tlenu i działalności kormoranów ta ryba wyginęła. Kiedyś łowiliśmy tony sielawy, teraz zarybiamy i nic. Mam własną wylęgarnię, sam produkuję materiał zarybieniowy – głównie sielawę – a jeśli trzeba, dokupuję. Zarybiam dużo szczupakiem, bo to przyciąga wędkarzy, no i drapieżna ryba w jeziorze musi być, by utrzymać równowagę. Co roku zarybiam też węgorzem, choć to droższy materiał, ale od kilku lat węgorze chorują, latem mamy ich masowe śnięcia.

#### ***Jakie są Pana prognozy dla rybactwa?***

Źle widzę przyszłość rybactwa jeziorowego, przestanie ono wiązać się z rybami, a stanie się sposobem wypoczynku, rodzajem sportu. Rybaków – zwłaszcza rybaków jeziorowych – jest coraz mniej, nie jest to bowiem zawód, który przynosiłby duże profity. Technikum Rybackie, które kończyłem już nie istnieje, mniej się

kształci rybaków, niż kiedyś. Nie ma ludzi chętnych do pracy na wodzie. A co do programów pomocowych, kierowane są one raczej do rybaków stawowych, a nie jeziorowych.

#### ***Czy mógłby nam Pan powiedzieć, jaką rybę uważa Pan za najsmaczniejszą?***

Najbardziej lubię faszzerowanego szczupaka, którego przyrządza moja żona według własnego przepisu. Rybę trzeba oskrobać, oczyścić, głowy nie odcinać, brzucha nie rozpruwać, delikatnie zdjąć skórę, mięso odfiletować. Mięso i jedną bułkę namoczoną w mleku, natkę pietruszki, cebulę uduszoną na maśle oraz odfiletowane mięso przepuścić przez maszynkę. Wyrobić dodając trzy jajka (świeże), łyżkę masła, dodać soli i pieprzu do smaku. Do wypłukanej dobrze skóry wkładać farsz, ale nie za dużo, aby pozostać odrobinę luzu. Tak nafaszerowaną rybę posypać jarzynką, włożyć do rękawa, wlać tam trochę oleju, zawiązać. Piec w piekarniku przez pół godziny w temperaturze maksymalnie do 150 stopni. Podawać z sosem chrzanowym na zimno lub ciepło.

#### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję.





## Ryszard Jerzyński

Gospodarstwo Rybackie „HOD-RYB”

### ***Proszę powiedzieć, jak zainteresował się Pan rybactwem?***

Wychowywałem się wśród jezior, było więc jakby oczywiste, że złączę swoje życie zawodowe z przyrodą. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem naukę w szkole zawodowej, a następnie w Technikum Rybackim w Sierakowie. Po ukończeniu szkoły średniej podjąłem pracę w Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Lutomiu: najpierw na stażu, jako rybak stawowy, później jako pracownik wylęgarni, w końcu jako ichtiolog. Po sześciu latach przenieśliśmy się do Państwowego Gospodarstwa Rybackiego Dobiegniew i do dziś w nim pracuję – oczywiście to już nie jest państwowy zakład pracy.

### ***Czy pamięta Pan, jak wyglądało to gospodarstwo w pierwszych latach Pana pracy?***

Ówczesny Zakład Rybacki Dobiegniew podlegał pod Przedsiębiorstwo Rybackie Międzyrzecz. Nasze gospodarstwo liczyło wtedy 7 500 hektarów jezior i około 150 hektarów stawów, było również w posiadaniu Zakładu Pstrągowego w Głusku. Zatrudniało 46 osób, które tworzyły sześć brygad jeziorowych.

### ***Jak w tamtych latach wyglądała gospodarka rybacka?***

Gospodarzyło się wówczas trochę inaczej niż dzisiaj. Nasz zakład niestety zaliczał się wtedy do jednego ze słabszych, leżał na pograniczu województw szczecińskiego i zielonogórskiego, i chyba dlatego był zawsze niedofinansowany. Dopiero w latach 80. nasza sytuacja trochę się poprawiła, ponieważ powstał wtedy (1985–1988) około 100-hektarowy obiekt stawowy. Dzięki tej inwestycji nasze gospodarstwo zaczęło odżywać i na początku lat 90. nasze gospodarstwo plasowało się gdzieś po środku.

### ***Jak wyglądała wtedy gospodarka jeziorowa, jakie gatunki ryb się wtedy poławiało?***

Gospodarka jeziorowa była mocną stroną naszego zakładu. Zarybialiśmy wtedy przede wszystkim węgorzem, szczupakiem i linem, na pewno w większych ilościach, niż zarybia się dzisiaj. Duże połowy węgorza, sielawy i siei przynosiły gospodarstwu spore zyski.

### ***Co dzieje się dzisiaj z dawnym Państwowym Gospodarstwem Rybackim Dobiegniew?***

W związku z prywatyzacją majątek Państwowego Gospodar-

stwa Rybackiego w Dobiegniewie został rozbity. Pod moją dzierżawę trafiła część stawów i cztery podstawowe jeziora, które są z tymi stawami powiązane. Na stawach mam swoje wylęgarnie, w których produkuję narybek siei, pstrąga, karpia, szczupaka, sandacza i lina. Odnośnie zaś jezior, nie są one użytkowane rybacko, jedynie wędkarsko – mam podpisaną umowę z PZW, który zajmuje się wydawaniem pozwoleń. Moje obiekty są systematycznie zarybiane i cieszą się dużym zainteresowaniem wędkarzy. Prowadzę też całoroczną sprzedaż ryb.

***Czy na przestrzeni lat zauważył Pan zmiany w jakości wód, na których Pan gospodaruje?***

Kiedyś PGR-y silnie nawoziły swoje pola, do tego dochodził brak kanalizacji, wpuszczanie do zbiorników wodnych ścieków z pobliskich wsi i miasteczek – to wszystko miało bardzo negatywny wpływ na jakość wody. Od tamtej pory jednak dużo się zmieniło, powstały nowe oczyszczalnie ścieków, więc okoliczne jeziora zaczę-

ły odżywać. Wiadomo jednak, że oczyszczanie się jezior to długotrwały proces.

***Jakie ma Pan plany na przyszłość?***

Mam cichą nadzieję, że syn kiedyś przejmie to gospodarstwo po mnie, chociaż zawsze są w tej pracy jakieś problemy – a to z dzierżawą, a to z wykupem obiektów. Ostatnio, po ciężkich 12-letnich bojach administracyjnych, odwoływaniu się aż do Warszawy, udało mi się część majątku wykupić. Teraz powoli zaczynam inwestować w rozwój agroturystyki. Jest to możliwe między innymi dzięki dofinansowaniu z Unii Europejskiej.

***Jaką rybę uważa Pan za najsmaczniejszą?***

Moją ulubioną rybą jest sandacz z mojego gospodarstwa. Hodujemy go tutaj w dużych ilościach. Jest to ryba szlachetna i moja małżonka wspaniale potrafi ją przyrządzić na wiele sposobów.

***Dziękuję bardzo za rozmowę.***

Dziękuję.





## Ryszard Karlicki

Gospodarstwo Rybackie „Sieja” Sp. z o.o.

### ***Proszę opowiedzieć jak rozpoczęła się Pana przygoda z rybactwem.***

Pracuję przy produkcji rybnej od prawie 50 lat, od 4 października 1964 r. Zacząłem pracę w Zjednoczeniu w ówczesnym województwie szczecińskim, potem w Międzyrzeczu, a gdy upadły PGR-y i powstały spółki wzięłem w 1999 r. tyśiąc ha jezior i tak się gospodarujemy.

### ***Skąd wzięło się Pana zainteresowanie rybactwem?***

Mój tata pracował na stawach na Polesiu jeszcze przed wojną, tym się interesował i ja też to polubiłem, dziś jest to całe moje życie. Moi bracia również pracowali przy produkcji rybnej – jeden miał stawy, a dwaj pozostali byli rybakami dalekomorskimi. Jako młody chłopak jeździłem na ryby z rybakami, w czasach powojennych było tu mnóstwo ryb i wody były bardzo czyste, nieskażone nawozami czy ściekami. Teraz w wodzie brakuje tlenu, byle upał przychodzi w czerwcu, lipcu, już się ryby duszą. Na wodzie tworzą się zakwity. Najgorzej jednak było za komuny, dawano wtedy na

pola dużo obornika, a że nie było porządnej kanalizacji wszystko to z pól ściekało do jezior. Woda była bardzo mętna. Dziś daje się na pola dużo pestycydów, dlatego w wodzie sporo jest fosforanów i siarki. Źle to wpływa na populację siei.

### ***Czy ma Pan jakieś informacje na temat gospodarowania tymi terenami przez Niemców?***

Tutaj pałace miał niemiecki hrabia, sprowadzał do swoich wód ryby ze Wschodu. Hodował w tutejszych jeziorach węgorze. Był dobrym gospodarzem. Po wojnie powstał tu zakład rybny, który zatrudniał około 30 osób. Dawano tu ludziom mieszkania i zarobki były dobre, co przyciągało ludzi. Ja w nim pracowałem jako brygadzysta. Łowiliśmy po 10–12 ton węgorza i około 40 ton innych ryb. Dziś brakuje ludzi do pracy przy hodowli ryb. W chwili obecnej zatrudniam tylko dwie osoby. Zdarza się, że przyjdzie nowy pracownik i po kilku dniach rezygnuje. To ciężka praca i trzeba ją po prostu lubić.

### ***A dziś ile ryb tu się odławia?***

W przypadku węgorza odnotowujemy spadek o 90%, odławiamy teraz może jakieś 400–500 kg. Węgorze nie rozmnażają się w jeziorach, muszą pójść do morza na tarło, a po drodze są rybaczy, a częściej kłusownicy, na jeziorach porobione przepławki, dlatego niewiele ich tu wraca.

### ***Rozumiem, że musi Pan wpuszczać do swoich jezior narybek węgorza?***

Wpuszczamy takie podchowane węgorze, wchodzi ich około 12 na kilogram, a my wpuszczamy około 300 kg rocznie. Jeśli tego nie zrobimy, węgorza nie ma tu praktycznie wcale. Przez to w naszych jeziorach pojawiło się dużo innych ryb – okonia, uklei, płoci, krąpia, leszcza. Ta równowaga się zachwiała.

### ***Czy można jakoś naprawić tę sytuację?***

Trzeba by było wypuścić ryby drapieżne, węgorza właśnie i szczupaka. To znaczy szczupak w tych wodach jest, tylko że są też kłusownicy.



Gospodarstwo Rybackie „Sieja”

### ***Czy jest ich więcej niż kiedyś, gdy zaczynał Pan pracę w rybactwie?***

Tak, w poprzednim ustroju kary były cięższe, odstraszały. Dziś nikogo nie wolno ruszyć. Co z tego, że wezwę policję, pójdę do sądu, skoro sąd powie, że mała szkodliwość społeczna. Najgorszy był okres po upadku komuny, władza była wówczas bardzo słaba, a kłusownicy z nas się śmiali. W naszej okolicy mieli z 50 agregatów i tak „odławiali” węgorze. Mamy Państwową Straż Rybacką, ale ona sobie nie radzi, bo raz, że za mało jest tam ludzi, a dwa, że nie ma wsparcia w sądownictwie. Przez te wszystkie lata miałem u siebie, w swoim magazynie rybackim, około 30 włamań, poginęło mnóstwo sprzętu i niczego nigdy nie odnaleziono.

### ***Czy doświadcza Pan jeszcze jakichś innych trudności związanych z prowadzeniem swojego gospodarstwa?***

Moim utrapieniem są kormorany, które żerują tutaj latem, gdy z powodu niewystarczającej ilości tlenu w wodzie ryby pływają wyżej, tuż pod powierzchnią wody. Kiedyś, jeszcze na początku lat 90. kormoranów tu nie było, teraz są ich setki i nie wolno nic z nimi zrobić, bo są pod ochroną. Mam też problem z wydrami i norkami.

### ***A czy są jakieś zmiany w liczebności wędkarzy?***

Jest ich zdecydowanie mniej. Ci starsi się wykruszają, a młodym chyba się nie chce, więc dochód ze sprzedaży zezwoleń wędkarskich jest bardzo mały. A ceny dzierżawy rosną, musiałem zrezygnować z tysiąca hektarów wód, ponieważ dzierżawa wyceniona została na 150 tysięcy zł. A szkoda, bo znam te tereny, te wody naprawdę dobrze. Kiedyś miałem piętnaście jezior, teraz tylko sześć, z czego trzy głębokie na jakieś 30 metrów.

### ***Na czym więc Pan się teraz skupia?***

Rybactwo to nie jest zajęcie na 8 godzin dziennie. To jest praca świątek, piątek i niedziela, pilnowanie w nocy, rano odławianie, obróbka, potem odstawianie do odbiorców. Teraz sprzedaję ryby tylko detalicznie, bo handel z hurtownikami nie jest dla mnie opłacalny. Problemu ze zbytem generalnie nie mam, ale buduję nowy magazyn z basenami do przechowywania żywych ryb, co przyda-

je się bardzo latem, gdy mniej ryb ludzie kupują. Będzie też tam nowa wylęgarnia szczupaka i sielawy – w chwili obecnej mam po 2,5 miliona narybku każdej z tych ryb – oraz siei, teraz mam około 700 tysięcy jej narybku. Trafi to wszystko do moich jezior, są to głównie jeziora sielawowe, leszczowe i szczupakowe, bogate również w lina. Myślę też o wypożyczalni sprzętu wędkarskiego oraz o zorganizowaniu bazy noclegowej dla wędkarzy, dysponuję miejscem, w którym można wydzielić siedem pokoi. Jednocześnie jednak jestem już zmęczony, wiem, że chcę popracować jeszcze rok do pełnych 50 lat pracy, a potem zobaczymy.

#### ***Czy ma Pan następców, którzy będą kontynuować wszystkie Pana przedsięwzięcia?***

No nie mam. Mam córkę, ale to raczej praca dla mężczyzny, ciężka praca. Tutaj nie da się niczego dokładnie zaplanować ani przewidzieć. Ile razy odchodziłem od świątecznego stołu, bo coś się działo na wodzie i trzeba było iść sprawdzić.

#### ***Jaka jest Pańska recepta na tak długie, pomyślne gospodarowanie jeziorami?***

Tę pracę trzeba po prostu kochać. Dbać o stawy, o ryby, o to czy są zdrowe, zarybiać, pilnować dokumentacji, współpracować z ichtiologiem. Obchodzić się z tym, jak z dzieckiem. Nie chodzi o to, by tylko brać. Ci, którzy myślą, że wydzierżawiają jezioro na kilka lat, wyeksploatują je i się wzbogacą, bardzo się mylą. Wpuszczą byle narybek, nie przestrzegając tego, co napisane w operacie, a po kilku latach ich jezioro będzie ubogie w pożądane gatunki ryb. Tutaj trzeba być cierpliwym i myśleć, co chcemy osiągnąć w perspektywie lat, a nie miesięcy.

#### ***Czy korzystał Pan z pomocy finansowej ze środków UE?***

Tak, dzięki dofinansowaniu uzyskanemu poprzez Lokalną Grupę Rybacką zbudowałem nową rybakówkę z miejscem na wylęgarnię, łódzie, trochę sprzętu. Jednak tych środków jest wciąż za mało. Byłem kilkakrotnie za granicą w Szwecji i Niemczech, rozmawiałem z tamtejszymi rybakami i wiem, że mają oni tam łatwiej. Otrzymują więcej dofinansowań do prowadzenia swoich gospodarstw,

a my tutaj musimy płacić ogromne dzierżawy i podatki. Do tego sytuacja ekonomiczna jest chwiejna, gdy wygrałem przetarg cena pszenicy była 420 zł za tonę, teraz 1 000 zł. Wzrósł też import ryb, w każdym supermarkecie duży ich wybór. Ludzie chcą próbować nowości, coraz częściej odchodzą od tradycji świątecznej i np. kupują rybę inną, niż karp.

#### ***A Pan jakie ryby najbardziej lubi?***

Bardzo lubię wędzoną sielawę. Wędzę drzewem olszynowym na gorąco, w temperaturze około 120 stopni Celsjusza. A w stanie wojennym, gdy nic nie było, przyrządzaliśmy sielawę, jak śledzia. Peklowaliśmy sielawę w soli, leżała tak dwa, trzy tygodnie. Była bardzo smaczna.

#### ***Dziękuję Panu za rozmowę.***

Dziękuję.



Gospodarstwo Rybackie „Sieja”





## Marian Kielar

Obiekt Zarybieniowy Plecemin

### **Skąd się wzięło Pańskie zainteresowanie rybami?**

Myślę, że urodziłem się w wodzie. A tak na serio, urodziłem się w Złotowie, miejscu otoczonym jeziorami, choć teraz tamtejszy pejzaż uboższy jest o jedno jezioro. Prawie stuhektarowe jezioro Baba praktycznie znikło, a przecież mój ojciec po wojnie, pod koniec lat 40. chodził tam pływać. Za moich czasów to jezioro przypominało już raczej bagno. Od zawsze lubiłem wodę, przyrodę. Mój ojciec wędkował i ja też to polubiłem, wycinałem z leszczyny kij, brałem kawałek żyłki i miałem wędkę. Później złapałem takiego bakcyła, że znikąłem z domu na dwa, trzy dni, rodzice się martwili, a ja w tym czasie siedziałem nad wodą. W okresie szkoły średniej zacząłem się zastanawiać, co chciałbym w życiu robić i czułem, że moje miejsce jest nad wodą. Nie wiedziałem wtedy jeszcze czy to miejsce to otwarte morze, czy raczej stawy, czułem tylko, że miejsce blisko natury. Chyba o moim ostatecznym wyborze zdecydował fakt, że właśnie w tamtym czasie utworzono Wydział Rybactwa w Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie. Przedtem można było studiować rybactwo tylko w Olsztynie. W tamtych czasach ten kierunek studiów

powiązany był bardziej z rybołówstwem dalekomorskim niż śródlądowym. Bardzo ważnym przedmiotem tych studiów było przetwórstwo, mieliśmy wtedy dużo trawlerów, statków przetwórci, i trzeba było wykształcić ludzi, którzy będą na takich statkach pracować. Pod koniec studiów byłem już dużo bardziej zainteresowany rybactwem śródlądowym i pracę magisterską pisałem na temat pstrąga i lipienia. Po studiach w 1978 r. rozpocząłem pracę w Gospodarstwie Rybackim w Tarnowie, specjalizującym się w produkcji pstrąga. Po jakimś czasie przeszedłem na obiekty karpiove w Czaplnie, aż w końcu po kilku latach przeszedłem na stanowisko kierownicze do innego naszego obiektu pstrągowego w Zabrodziu. Był to nowoczesny, jak na tamte lata obiekt, ale postawiony nie w tym miejscu, w którym powinien być. Rzeczka, która przepływała tamtędy była po prostu za mała, nie dostarczała odpowiedniej ilości wody. Produkowaliśmy tam 100 ton materiału zarybieniowego pod handlowkę. Były to dla rybactwa lata rozkwitu, w Tarnowie odławialiśmy po 300 ton ryb rocznie, w Zabrodziu 100 ton. Bardzo dużo się wtedy nauczyłem, m.in. produkując dla PZW narybek pstrąga

potokowego, lipienia, troci morskiej wędrownej i łososia. Musieliśmy co roku przekazywać PZW kilkadziesiąt tysięcy narybku, ponieważ w Tarnowie na jazie piętrzącym wodę nie było przepławki. Zdobyta wtedy wiedzę stosuję dziś, pracując we własnej wylęgarni. Następnym etapem zawodowym była podjęta w 1986 r. praca na stanowisku Wojewódzkiego Komendanta Państwowej Straży Rybackiej w Pile. Później w okresie prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw wszedłem w spółkę z dwoma innymi rybakami, ale po jakimś czasie doszedłem do wniosku, że wolę pracować sam. Osiałem tu w Pleceminie, w gospodarstwie, które wydzierżawiłem wiele lat wcześniej, bodajże w 1983 r. Gospodarstwo to ma 5,5 hektara. Na terenie tego obiektu stał kiedyś młyn i tartak. Oba te budynki powstały prawdopodobnie w pierwszej połowie XVIII wieku i stały jeszcze w pierwszych latach po wojnie. Natomiast kiedy ja zamieszkałem w tej okolicy, zastałem to dokładnie miejsce, jako wysypisko śmieci.

#### ***Prowadzi więc Pan swoją wylęgarnię od wczesnych lat 80.?***

Nie, choć wydzierżawiłem wtedy ten obiekt, długo nic się w nim nie działo. Przygotowywałem powoli teren, ale nie produkowałem żadnych ryb. W tamtych czasach osobie zatrudnionej w państwowym gospodarstwie na stanowisku kierowniczym nie

można było prowadzić jednocześnie prywatnej działalności. Dopiero po roku 1986, gdy pracowałem w Państwowej Straży Rybackiej, zająłem się prowadzeniem gospodarstwa rybackiego. Pierwszą rybą, jaką wpuściłem do stawów był pstrąg, kupiłem wtedy 10 tysięcy sztuk podchowanego pstrąga źródlanego. Dzisiaj produkuję trochę narybku pstrąga tęczowego dla indywidualnych odbiorców, a tak w ogóle moją główną działalnością jest produkcowanie narybku dla PZW. Dla PZW produkuję głównie pstrąga potokowego, lipienia, a także sieję.

#### ***Jak widzi Pan przyszłość swojego gospodarstwa?***

Nastawiam się na prowadzenie wylęgarni i podchowalni. Zostawię tylko dwa stawy, a na reszcie obiektu stanie wylęgarnia. W chwili obecnej gospodaruję na 5,5 hektarach, ale myślę o tym, by poszerzyć gospodarstwo i przystosować do swoich potrzeb 2 hektary łąk, które kiedyś tu obok zakupiłem. Myślę również, że w przyszłości będzie tutaj pracować moja córka.

#### ***Jaką rybę uważa Pan za najsmaczniejszą?***

Lubię wszystkie ryby, naprawdę byłoby mi trudno wskazać jakąś jedną.

#### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję.





## Wiesław Kieszkowski

prezes Spółki Rybackiej w Wałczu

### ***Proszę opowiedzieć nam o tym, jak zainteresował się Pan rybactwem?***

Zainteresowałem się tym jeszcze w okresie szkoły podstawowej. Mieszkaliśmy wtedy w Słupsku, obserwowałem rybaków pracujących w firmie Korab. Jako chłopak byłem zapalonym wędkarzem, spinningowcem, a także akwarystą. Po maturze w 1965 r. rozpocząłem studia w Olsztynie na Wydziale Rybackim. Po ich ukończeniu w 1970 r. zostałem skierowany do pracy w Gospodarstwie Rybackim Złocieniec na stanowisko inżyniera technicznego, a po pięciu latach przeniesiono mnie służbowo do Wałcza na stanowisko kierownika zakładu rybackiego. Był to duży zakład, posiadający ponad 8 000 hektarów jezior. W 1994 r. zakład ten przekształcił się w spółkę, a ja jestem od tamtej pory prezesem jej Zarządu.

### ***Jaką powierzchnią wód spółka dysponuje?***

Działamy w 11 obwodach rybackich, dzierżawimy 34 jeziora o powierzchni 2,5 tysiąca ha, największe spośród tych jezior to Bytyń Wielki o powierzchni 870 hektarów. Mamy też 30-hektarowy obiekt zarybieniowy w Czapnie w województwie wielkopolskim.

Jest to obiekt nastawiony na produkcję karpia handlowego i siei. Jest też tam wylęgarnia, gdzie produkujemy wylęg siei, sielawy, szczupaka. Mamy duży magazyn, w którym prowadzimy sprzedaż detaliczną i hurtową.

### ***Czy zasoby rybackie zbiorników zmieniły się w czasie?***

Tak, teraz ryb jest zdecydowanie mniej. Wpływa na to m.in. większe niż kiedyś kłusownictwo. Co prawda mamy tu Społeczną Straż Rybacką, ale wykonuje ona niewdzięczną pracę. Strażnicy rezygnują więc z pracy albo po prostu nie wykonują swoich zadań jak należy. Poza tym taki złapany kłusownik i tak nie zostanie ukarany, bo mała szkodliwość społeczna. Nie sprzyja też rybom wykorzystywanie przez wędkarzy sztucznych przynęt zamiast blach, bo przyciągają one młode ryby, takie, które powinny jeszcze rosnąć. Poważnym problemem jest zanieczyszczenie wody. W takim dużym jeziorze, jak Bytyń Wielki w sierpniu nie ma tlenu już przy ósmym metrze. Ale chyba największym zagrożeniem dla ryb są chronione u nas kormorany. Po dwóch latach starań otrzymaliśmy pozwolenie na odstrzał 50 sztuk, a tych kormoranów żeruje na Bytyniu około tysiąca. Niech

każdy zje tylko pół kilo dziennie... Kiedyś na tym jeziorze łowiliśmy rocznie 8–10 ton sielawy, dziś łowimy 300 kilogramów. Dodam, że dawniej produkcja sielawy oparta była na tarle naturalnym, nie zarzybialiśmy sielawą, teraz wpuszczamy 8 milionów sztuk. Wszystko jest wyżerowane przez te ptaki.

### ***A czy zmienił się sprzęt używany w rybactwie?***

Sam sprzęt się nie zmienił, zmieniły się materiały, z których wykonane są nasze narzędzia pracy. Dawno temu używano sieci bawełnianych, które trzeba było suszyć, bo inaczej gnęły. Potem zaczęto produkować sieci stilonowe. Dzisiejsze sieci są żyłkowe, delikatne, lekkie. Dużo łatwiej łowi się nimi ryby, tylko że z kolei ich jest mniej.

### ***Jakie są Pana prognozy dla rybactwa?***

Rybactwo jeziorowe zanika, wypierane jest przez rekreację, wędkarstwo sportowe. Rybactwo to ciężka praca, wymagająca określonych kwalifikacji i umiejętności, ponieważ pomimo cykliczności wpisanej w ten zawód, wiele rzeczy się zmienia, trzeba dostosować się do przyrody. Trzeba umieć zrobić, wykonać różne narzędzia, ekwipunek niezbędny do wykonywania tej pracy, bo wiele z tych rzeczy dotychczas nie można było kupić. Raczej trudno o młodych ludzi chętnych do tego, zatrudniamy więc od lat tych samych pracowników, doświadczonych w branży. Zagrożeniem dla naszego rybactwa jest konkurencja zza granicy, dziś można kupić węgorza z Chin, sielawę z Kanady, karpia z Ukrainy. Zabija to rodzime gospodarstwa rybackie, brak nam rynku zbytu. Myślę, że teraz warto łączyć rybactwo z przetwórstwem, ale to może być opłacalne tylko w przypadku naprawdę dużych gospodarstw, tak by ogromne koszty związane z postawieniem i utrzymaniem przetwórci szybko się zwróciły.

### ***Proszę powiedzieć, jaką rybę lubi Pan jeść najbardziej?***

Lubię okonia po kaszubsku, karpia w galarecie, wędzoną sielawę i faszzerowanego szczupaka. By przyrządzić okonia po kaszubsku należy wybrać nieduże ryby, oskrobać, oczyścić, nie odcinać łbów. Ułożyć w garnku, obłożyć cebulą, posypać solą i pieprzem, położyć masło i tak poukładać kolejne warstwy, dusić pod przykryciem.

### ***Dziękuję bardzo za rozmowę.***

Dziękuję.



Współczesny pejzaż, gmina Wałcz



Gmina Wałcz



## Janusz Margan

Gospodarstwo Niegosław

### ***W jaki sposób zainteresował się Pan rybactwem?***

Odkąd pamiętam interesowałem się przyrodą oraz obserwowałem pracę mojego dziadka i wujków, którzy często pomagali miejscowym rybakom. Wcześniej zacząłem wędkować, dużo czasu spędzałem nad wodą, a gdy nadszedł czas wyboru szkoły średniej, wybrałem Technikum Rybackie w Sierakowie. Ukończyłem je w 1980 r. Rozpocząłem staż w Państwowym Gospodarstwie Rybackim w Szczecinie, potem pracowałem w Zakładzie Rybackim w Ińsku, następnie w Zakładzie Rybackim w Dobiegniewie, ale już będąc w Ińsku, marzyłem o własnej działalności. W okresie odwilży polityczno-gospodarczej w latach 80. do głosu doszły samorządy rolnicze, które opiniowały w sprawach dotyczących przekazywania wód. Dowiedziałem się wówczas, że Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Międzyrzeczu planuje przekazać część wód Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu. Powstała więc szansa, aby jedno z tych jezior wydzierżawić. W 1982 r. decyzją naczelnika gminy Drezdenko podpisałem pierwszą umowę o dzierżawę 15-hektarowego jeziora. Było to jezioro szczupakowo-linowe, o dobrze rozwiniętej linii brzegowej, choć na przestrzeni lat trochę wyniszczyły ją piż-

maki. Później uzyskałem zgodę Urzędu Wojewódzkiego na przekształcenie tego zbiornika na staw. Usunąłem sporo zwalonych drzew ze środka jeziora, wyczyściłem teren, założyłem urządzenia piętrzące i samolówkę, czyli urządzenie ograniczające migrację ryb, a także przekopałem 400-metrowy odcinek rowu, by umożliwić opuszczanie wody. Wpuściłem karpie i rozpocząłem półintensywną produkcję. Bywały lata, że uzyskiwałem ponad tonę karpia z hektara wody, a normą było 600 kg z hektara, poniżej tego nie schodziłem. Produkcją dodatkową były spore ilości płoci, którą sprzedawałem Duńczykom i Niemcom. Do 2000 r., choć skromnie, ale udawało się wyżyć z tego jednego jeziora. Dynamiczny rozwój stawiarstwa w tym okresie wymuszał poprawę efektywności produkcji. Nadszedł więc czas albo na rozwój, albo na zakończenie działalności. Nie chciałem wycofywać się z tego zawodu. Żał mi było posiadanych kwalifikacji, zdobytych doświadczeń. Miałem już swój rynek zbytu, podjąłem więc decyzję o budowie nowego obiektu stawowego. Na realizację tego przedsięwzięcia otrzymałem kredyt inwestycyjny. Produkcja na obiekcie stawowym zdecydowanie przekracza teraz 1 000 kg. Produkuje karp-

pia, amura, lina, karasia, szczupaka, suma, sandacza oraz tołpygę. Roczna produkcja to ok. 35 ton. W okresie wiosenno-letnim robimy podchowy narybku szczupaka, sandacza, karpia, amura, boleń, klenia i jazia. Tego rodzaju produkcję wymuszają na nas niedobory wody. Na wspomnianych wyżej jeziorach przywróciliśmy produkcję naturalną. Wszystkie 3 jeziora, które użytkujemy są bardzo żyzne i produktywne, ponieważ mają charakter przyduchowy, wymagają bardzo starannego nadzoru w okresach zimowych.

### ***Jakie ma Pan plany na przyszłość?***

Będziemy się rozwijać. Mój syn ukończył najpierw technikum rybackie, następnie rybactwo i ochronę wód na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym. Postanowił przyłączyć się do rodzinnego biznesu. Boję się jednak, że zostanie w pewnym sensie ukarany tym rybactwem. To jest ciężka praca, po kilkanaście godzin na dobę. Większość prac musimy wykonać sami,

bo nie jesteśmy w stanie zapłacić tyle ludziom, by byli skłonni tak ciężko pracować przez długie godziny. A jeśli sobie odpuścimy, nie wykonamy niezbędnych prac, przestaniemy zawodowo istnieć. Poza tym rybactwo nie jest bardzo dochodowe, na pewno nie rybactwo jeziorowe. Tylko wielka staranność i determinacja w prowadzeniu gospodarki stawowej daje szansę na dodatnie wyniki ekonomiczne.

### ***Ile osób Pan zatrudnia?***

Na stałe dwie osoby, dorywczo trzy, a w okresie jesiennym, przed świętami, trzynaście osób, są to zazwyczaj te same sprawdzone osoby.

### ***Kto odbiera od Pana ryby?***

Sprzedajemy je lokalnie, jest to sprzedaż bezpośrednia. Żeby istnieć na rynku, trzeba mieć towar cały czas, nie można sobie pozwolić na istnienie sezonowe.



### ***Z jakimi problemami najczęściej się Pan boryka?***

Główne problemy to kłusownictwo i szkodniki rybackie. Z innymi rzeczami – ze złą pogodą, z brakiem pieniędzy itp. – możemy sobie poradzić, ale nie możemy sobie poradzić z tym, że nie ma żadnego prawa, które by chroniło naszą własność. My – rybacy – nie śpimy po nocach, bo pilnujemy stawów, czas, który powinien być wolny i dla rodziny – spędzamy w pracy. Nie można przegonić kłusownika, zastosować żadnego środka przymusu, ani nawet w nocy wezwać policji, bo i tak nie trafi tu na obiekty. A kłusownik i tak po zatrzymaniu zostanie wypuszczony, bo znikoma szkodliwość czynu. Podobnie jest z ochroną wód przed szkodnikami rybackimi – uczyniły sobie z naszych obiektów bazę siedliskowo-żerową, a ponieważ chroni je prawo, jesteśmy wobec powodowanych przez nie strat bezsilni.

### ***Co sądzi Pan o programach unijnych adresowanych do rybaków?***

Nikt tak naprawdę o rybaków nie dba, jest to w Polsce mała grupa zawodowa, z którą nikt się nie liczy. Niby jest stworzony

program PO Ryby, ale jest tak skonstruowany, by w rzeczywistości rybacy nie mogli z niego korzystać. Ten program tak naprawdę wspiera osoby, które chcą się przekwalifikować, odejść od rybactwa. Stworzono go, by pomóc zmienić profesję, a nie, by wesprzeć rybaków chcących wykonywać swój zawód. Byliśmy niedawno na wyjeździe studyjnym w Szwecji – tam programy pomocowe wprowadza się po to, by rzeczywiście zachować tę zamierającą gałąź gospodarki, połowa dofinansowań dla rybaków pochodzi z samorządów, a druga połowa z Europejskiego Funduszu Rybactwa.

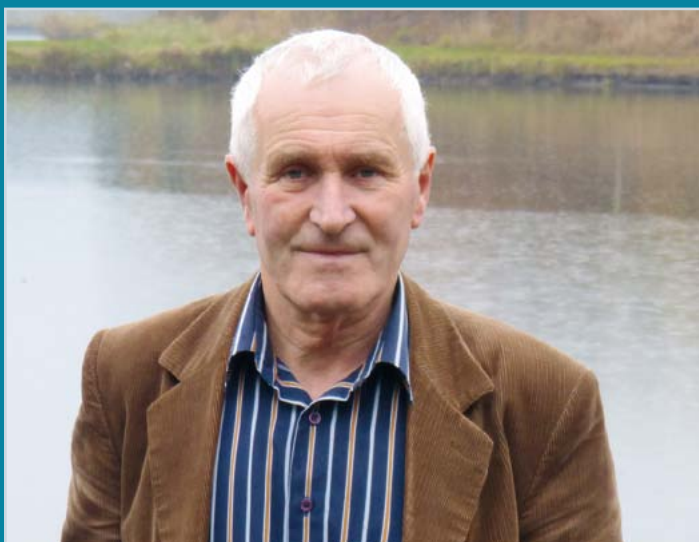
### ***Na zakończenie chciałbym zapytać, jaka ryba jest dla Pana najsmaczniejsza?***

Wszystkie ryby, każda ma swój smak, czy to płotka, okoń, sandacz, szczupak czy karp. Lubię ryby w każdej postaci, ale przyznam, że najprościej usmażona, gorąca z patelni jest najlepsza.

### ***Dziękuję bardzo za rozmowę.***

Dziękuję.





## Eugeniusz Merena

---

Gospodarstwo Rybackie Przyłęg

### ***W jaki sposób zainteresował się Pan rybactwem?***

Od dziecka lubiłem łowić ryby. Pamiętam, że nawet jako dziecko wykopałem staw na łące, łowiłem w rzece ryby i wrzucałem je do tego stawu. Natomiast już jako dorosły, 30 lat temu, zacząłem hodować ryby w stawie o powierzchni trzech hektarów. Trudno mi było go nabyć, bo należał do trzech właścicieli, w tym do nadleśnictwa, a w tamtych czasach nie wolno było prywatnej osobie kupować ziemi należącej do państwa. Zajęło to trochę czasu, nim zdołałem ją kupić. Później znalazłem ziemię tu w Przyłęgu, około 18 hektarów, same nieużytki porośnięte olchą. Teren ten również miał trzech właścicieli, w tym nadleśnictwo oraz Państwowy Fundusz Ziemi. Odkupiłem ten teren, ale załatwianie wszystkich formalności zajęło mi trzy lata. Po uporaniu się z nimi rozpocząłem budowę stawów, wykarczowałem drzewa, usypałem groble i wykonałem urządzenia stawowe, a po kilkunastu latach wybudowałem dom, w którym teraz jesteśmy.

### ***Czy praca przy stawach była Pana głównym zajęciem?***

Nie, miałem wtedy swoją pracę, a to było tylko zajęcie dodatkowe, takie hobby.

### ***Ile ryb Pan wówczas produkował z jednego hektara stawu?***

Różnie, bo każdy staw ma inną wydajność, a poza tym nie nastawiałem się na żadną intensywną produkcję. Myślę, że dziś otrzymuję około 800 kg karpia z hektara stawu.

### ***Skąd czerpał Pan wiedzę na temat hodowli karpia?***

Z książek. Było mi bardzo ciężko, bo nie miałem u kogo podpatrzeć, jak wykonywać podstawowe czynności związane z hodowlą. Dziś są to dla mnie prozaiczne, elementarne rzeczy, ale wówczas nie wiedziałem, jak odławiać ryby, ile ich wpuścić do stawu, jak dbać, by były zdrowe. Co prawda, by uzyskać uprawnienia do prowadzenia gospodarki rybackiej musiałem ukończyć kurs kwalifikowanego hodowcy ryb. Jednak, aby posiadać bieżącą wiedzę w tym temacie korzystam z różnego rodzaju publikacji i szkoleń.



### ***Czy korzystał Pan z pomocy finansowej udzielanej ze środków unijnych?***

Tak, dwa lata temu korzystałem z dotacji środowiskowych, natomiast dziś trudno uzyskać dotacje na rozbudowę gospodarstwa.

### ***Z jakimi problemami spotyka się Pan najczęściej, jako właściciel stawów?***

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że gdybym miał dziś podejmować decyzję, nie budowałbym stawów, ponieważ jest to w tej chwili na granicy opłacalności, są duże problemy ze zbytem, a do tego borykam się z nasilającym się kłusownictwem na terenie mojego gospodarstwa. Szkody wyrządzają też zwierzęta: wydry, norki, bobry, kormorany i czaple. Te ostatnie wyjadły mi prawie cały narybek ze stawu leżącego najdalej od domu. Kiedyś



Gospodarstwo Rybackie Przyłęg

używałem armat płoszących. Staram się jak najwięcej czasu spędzać przy stawach, moja obecność w jakiś sposób trzyma te zwierzęta z daleka.

### ***Czy może Pan powiedzieć, w jakiej postaci karp jest najsmaczniejszy?***

Moja żona przyrządza karpia w sosie greckim, karpia w galarecie, w śmietanie z pieczarkami, ale oboje najbardziej lubimy karpia smażonego. Ważne jest, by była to duża ryba, to znaczy taka dwukilogramowa lub większa. Nie dodajemy żadnych przypraw, tylko sól, pieprz, ponieważ nie lubimy zmieniać smaku karpia. Tak po prostu usmażony jest najlepszy.

### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję.





Leśne centrum przyrodniczo-edukacyjne w Kleśnie



## Krzysztof Pierzecki

Gospodarstwo „Stawy-Mironice u Rybaka”

### ***Jak zaczęła się Pana przygoda z rybactwem?***

Moja przygoda rozpoczęła się od tego, że rybakiem w latach 90. został mój tata. Tutaj w Mironicach istniało Jezioro Kłodawskie stworzone przez cystersów, w którym hodowali oni karpie. Na przełomie lat 80. i 90. jezioro zostało przejęte przez wodociągi. Mieszkańcy skarżyli się na podmokły teren, podmokłe ogrody i piwnice, więc woda z jeziora została spuszczone. Został po nim nieużytek, zarośnięty z czasem łożą, który moi rodzice kupili. Wykonaliśmy wiele prac: wykopaliśmy boczną rzekę, by gospodarstwa leżące powyżej miały jak spuszczać swoje wody, wycinaliśmy i wypalaliśmy krzaki. Wiele z tych prac mogliśmy wykonywać tylko zimą, gdy podmokłe tereny zamarzały i można było po nich chodzić. Zajęło nam to wszystko cztery lata. W końcu w 1995 r. moi rodzice nieużytek zamienili w staw hodowlany.

### ***Czy Pana rodzice mieli wówczas jakieś doświadczenie rybackie?***

Nie. Mój tata był rolnikiem, tak jak jego tata, ale mieszkał w domu, który leżał nad tym jeziorem, więc miał do niego sentyment. Nie miał żadnych powiązań z rybactwem, zaczynał całkowicie od zera. Pomyślał, że można usypać groblę, spiętrzyć wodę,

kupić kroczek i po prostu uczyć się. Do dzisiaj się uczymy. Jeździmy na spotkania dla rybaków, wymieniamy się doświadczeniami, informacjami: kiedy pobierać wodę, a kiedy nie, kiedy karmić ryby, a kiedy przestać, dlaczego wysoka temperatura szkodzi i dlaczego w niskiej temperaturze karpie nie jedzą, itp.

### ***Jak Pan sobie radzi z ewentualnymi chorobami ryb?***

Przede wszystkim trzeba im zapobiegać, ale współpracuję też z ichtiopatologiem, z którym się konsultuję, gdy tylko jest taka potrzeba. W tej kwestii nie można oszczędzać, zainwestowałem pieniądze w te stawy i nie mogę sobie pozwolić na choroby ryb.

### ***Czy zwiększył Pan przez te lata produkcję?***

Tak. Dla mojego taty te stawy były tylko zajęciem dodatkowym, hodował około trzech, czterech ton ryb rocznie. Te stawy to był jego pomysł na emeryturę, miały być tak dla przyjemności. Ale tata zmarł. Ja do tego podchodzę inaczej, dla mnie jest to źródło utrzymania rodziny. W chwili obecnej hoduję około 12 ton rocznie.

### ***Czy w Polsce zwraca się uwagę na sposób produkcji, czy różnicuje się produkcję organiczną i nieorganiczną?***

Raczej nie, ale nasze karpie są karmione tylko naszym zbożem,

a jeśli nam zabraknie – kupowanym od zaprzyjaźnionych rolników. Zależy nam na tym, by karmić ryby lokalnie uprawianym, organicznym zbożem, ponieważ ryby, którym podaje się nawożone i opryskiwane zboża, nie urosną tak duże i nie będą tak odporne. Nie używamy również gotowych karm dla ryb.

### ***Czy korzysta Pan z pomocy Unii Europejskiej?***

W 2010 r. udało nam się skorzystać z dopłat z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Aby otrzymać te dotacje, trzeba było ograniczyć produkcję do półtora tony z hektara. Było to dofinansowanie do wapnowania, do niewykaszania roślinności i do stworzenia ścieżki edukacyjnej dookoła stawu. Natomiast z Lokalnej Grupy Rybackiej „Pojezierze Dobiegniewskie” uzyskaliśmy dofinansowanie na utworzenie prorodzinnego gospodarstwa rybackiego. Stworzyliśmy łowiska, place zabaw, grille, żeby ludzie przychodzili do nas całymi rodzinami. Posadziliśmy trochę krzewów wzdłuż ogrodzenia, by oddzielić się nieco od drogi. Uważam, że mamy dobrą lokalizację, blisko Gorzowa, przy drodze asfaltowej, a jednocześnie dziko, blisko natury.

### ***Jakie ma Pan plany na przyszłość?***

Opłacalność produkcji rybackiej spada z roku na rok, zwięsz-

cza przez obniżanie cen ryb. Wyprodukowanie karpia wynosi około 9 zł, a można kupić karpia z Litwy za 8,30 zł. Oznacza to, że aby móc z taką ofertą konkurować, powinniśmy sprzedawać karpia po cenie produkcji. Jeśli ta opłacalność nadal będzie spadać, pewno pomyślimy o stworzeniu na terenie całego naszego obiektu agroturystycznego gospodarstwa rybackiego.

### ***To znaczy, że zmieni Pan pole działania z produkcyjnego na turystyczne?***

Tak. Myślę zresztą, że te lokalne grupy rybackie po to zostały stworzone, by pomagać hodowcom ryb zmieniać nieco kierunek działania. Czytałem, że UE zmierza ku temu, by wprowadzić w pełni naturalną produkcję karpia. Ryba ta żyłaby tylko w dzikich warunkach, żywiąc się wyłącznie pokarmem stworzonym przez naturę.

### ***Czy ma Pan jakiś ulubiony przepis na potrawę z karpia?***

Najbardziej lubimy karpia smażonego w tradycyjny sposób. Jest to bardzo smaczna potrawa.

### ***Dziękuję Panu za udzielenie wywiadu.***

Dziękuję.



Gospodarstwo Stawy-Mironice u Rybaka



## Lidia Pirtań

dyrektor Biura Okręgu Nadnoteckiego  
Polskiego Związku Wędkarskiego w Pile  
i wiceprezes Nadnoteckiej Grupy Rybackiej

### ***Proszę powiedzieć, jak rozpoczęła się Pani przygoda z rybacstwem?***

Ukończyłam Wydział Rybactwa Śródlądowego na Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. To były czasy, kiedy pracę się dostawało – otrzymywało się skierowanie do pracy – i tak trafiłam na ziemię wałecką. Po krótkim epizodzie w administracji państwowej (pracowałam najpierw w urzędzie powiatowym, potem w urzędzie wojewódzkim), zaczęłam w 1975 r. organizować okręg pilski PZW. Organizowałam całą administracyjną stronę działalności PZW, prowadziłam biuro, ponieważ miałam pewne doświadczenie wyniesione ze studenckiej semestralnej praktyki, jaką odbyłam wcześniej właśnie w PZW. Mój mąż był również rybakiem, więc ciągle byliśmy związani z gospodarką rybacką. Mieszkaliśmy w Wałczu w Gospodarstwie Rybackim, w mieszkaniu, w którym wcześniej mieściły się biura tegoż gospodarstwa. Pierwotnie obiekt ten był placówką IRS-u olsztyńskiego, ponieważ tereny tujsze od czasów tuż powojennych przynależały badawczo włą-

śnie do tego Instytutu. W Wałczu są dwa duże jeziora: Zamkowe i Raduń, które pozwalały na prowadzenie badań. Dziś mamy tutaj w PZW 4,5 tysiąca ha wód, jest duże zarybienie, szczególnie w ostatnim okresie, bowiem odkąd wody zaczęły trafiać do użytkowników w drodze konkursów – otrzymują je te osoby, które zadeklarowały odpowiednio duże zarybienie. Nie prowadzimy odłowów gospodarczych, ponieważ jest to bardzo źle widziane przez wędkarzy. Po drugie nasze wody są nieco specyficzne, trudne do zagospodarowania rybackiego. Prowadzimy tylko odłowy kontrolne, by wiedzieć, jaki jest rybostan. Oprócz tego wędkarze mają obowiązek rejestrowania swoich połowów i wyniki tych rejestrów też dają nam jakieś informacje na temat tego, co jest w tych wodach.

### ***Ilu wędkarzy było zrzeszonych w PZW, gdy zaczynała Pani tutaj pracę?***

Było ich tyle samo, co dziś. Wtedy było ich 12,5 tysiąca, w 1983 r. było ich 25 tysiąca, teraz znowu 12,5 tysiąca. W tej chwili płaci się

na tej wodzie, na której się wędkuje i część osób wędkujących na wodach innych użytkowników po prostu nie jest zrzeszona w PZW. Kiedyś było tak, że wędkarz, który był członkiem PZW, za 15 zł miał wkładkę na łowienie na wodach gospodarstw rybackich w całym kraju. Teraz to się zrobiło bardziej komercyjne, a po drugie ludzie, którzy mają mało wolnego czasu wolą pojechać na łowiska komercyjne, nie przynależąc do Związku.

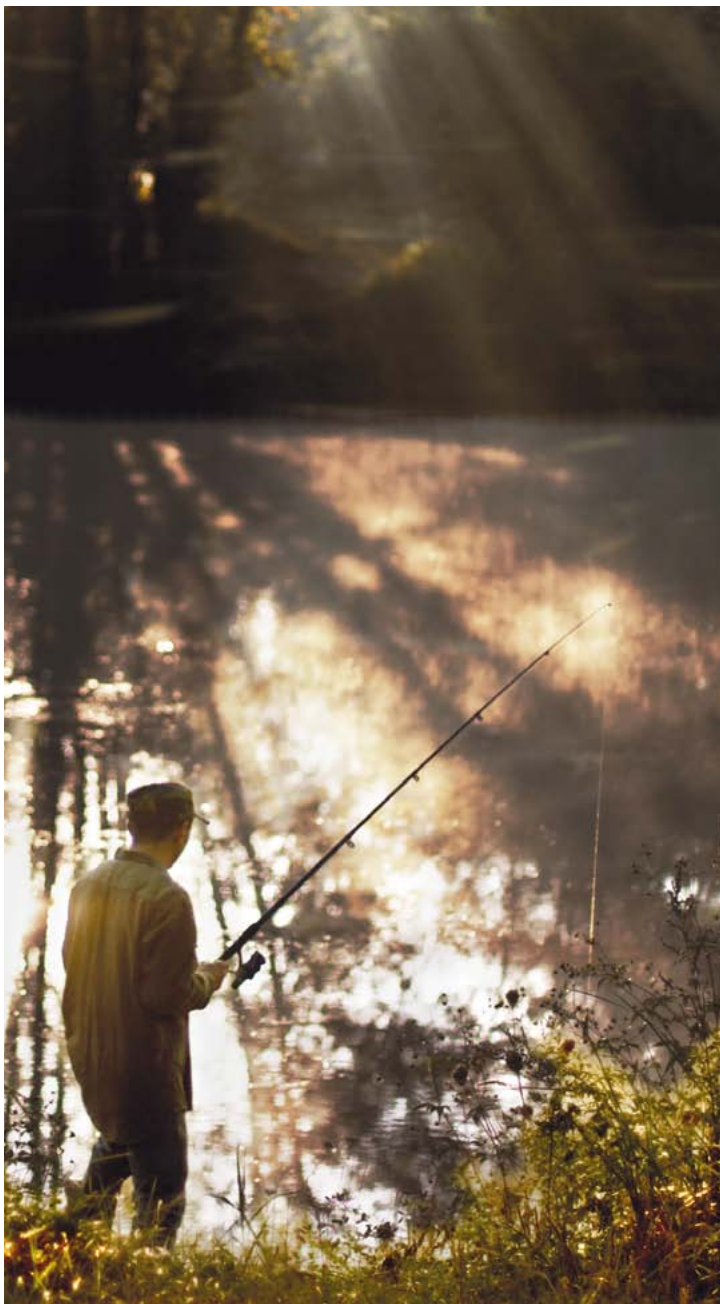
### ***Jak wygląda sprawa z kłusownictwem?***

Kłusownictwo jest cały czas, bardzo trudno się z nim walczy. Mamy Społeczną Straż Rybacką, która współpracuje i z policją, i z żandarmerią wojskową i ze strażą leśną, ale nasza okolica to tereny leśne, ciężko dostępne, raj dla kłusowników. Niedawno nasza straż złapała trzech kłusowników, którzy tzw. elektryczną wędką łowili na rzece pstrąga i lipienia – złowili 460 sztuk i to głównie ryb niewymiarowych. To ogromna strata dla nas, bo przecież z takiej ilości ryb byłoby tych ryb wielokrotnie więcej. Sprawa trafiła do prokuratury i mam nadzieję, że orzeczona zostanie kara, która będzie straszakiem dla innych. Zazwyczaj sprawy o kłusownictwo kończą się orzeczeniem małej szkodliwości czynu lub orzeczeniem kary nawiązki w wysokości 200 czy 300 zł. Za czasów pegeerowskich kłusownictwo na jeziorach było mniejsze, bo na wodach mieliśmy więcej pracowników. Teraz brygady rybackie są bardzo uszczuplone, spółki rybackie zatrudniają bardzo mało osób, dlatego kłusownikom jakby łatwiej czynić spustoszenia.

### ***Jak wygląda sprawa dzierzawy jezior i w jaki sposób państwo nadzoruje sposób gospodarowania nimi?***

Istnieje podwójna kontrola, ponieważ jeśli woda jest własnością Skarbu Państwa w zarządzie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej, a wszystkie wody płynące są w zarządzie RZGW, to kontrolowane musi być każde zarybienie przez pracownika RZGW, a prócz tego Urząd Marszałkowski ma obowiązek raz na 5 lat (niegdyś to było co 3 lata) skontrolować każdego użytkownika rybackiego pod kątem wywiązywania się z obowiązków wynikających z operatu i z umów użytkowania. Z drugiej jednak strony obo-





wiążące aktualnie rozporządzenie pozwala praktycznie każdemu stanąć do konkursu o dzierżawę jeziora. Nieważne czy osoba stająca do konkursu ma przygotowanie materiałowo-sprzętowe do prowadzenia gospodarki rybackiej. Wystarczy, że zadeklaruje, iż zarybi jezioro – bywały więc przypadki, że ktoś przewidywał na hektar zarybienia jeziora 1,5 tysiąca zł. Brak tu racjonalności, wybierane powinny być osoby, które wiedzą, że trzeba zachować równowagę między odłowem a zarybieniem, że nie wolno zachwiać biologii danego zbiornika. Do tej pory były problemy z RZGW, ponieważ Zarząd ów stawał na stanowisku, że przedłużeniu ulegają tylko te umowy, które zawierał on z użytkownikami, natomiast umowy poagencyjne nie. Tym sposobem kilkadziesiąt jezior w Polsce trafiło w przypadkowe ręce. Zostały odebrane spółkom rybackim i w drodze konkursu oddane nowemu użytkownikowi. Klasycznym przykładem jest Jezioro Powidzkie, gdzie niegdyś była prowadzona wysokotowarowa gospodarka rybacka, a w chwili obecnej zaoferowane dla niego zarybienie sprzeczne jest w ogóle z jego biologią. Jest jednak nadzieja na uregulowanie prawne tej sytuacji, ponieważ 30 października 2013 r. weszła w życie nowelizacja ustawy o rybactwie, która dopuszcza przedłużanie wszystkich umów rybackiego użytkowania czy dzierżawienia jeziora. Istnieje więc teraz szansa, że umowy będą przedłużane, że jeśli ktoś się z tych umów wywiązuje, ma szansę nadal być użytkownikiem rybackim danego jeziora.

***Na koniec chciałbym zapytać o Pani gusta kulinarne – jaką rybę uważa Pani za najsmaczniejszą?***

Najbardziej lubię pstrąga. Na stawach mojego syna jest gastro nomia, czynna w okresie letnim, gdzie można spróbować przeróżnych dań. Moje ulubione spośród tych dań to pstrąg z wody w warzywach.

***Dziękuję bardzo za rozmowę.***

Dziękuję.



## Zygmunt Rosowski

Gospodarstwo Rybackie „Azyl” w Mironicach

### ***W jaki sposób zainteresował się Pan rybactwem?***

Zainteresowałem się rybactwem jeszcze w czasach, gdy pracowałem w Biurze Planowania Przestrzennego w Gorzowie, było to w 1982 r. Zacząłem wtedy szukać miejsca pod stawy. Jestem z wykształcenia inżynierem melioracji, więc podczas studiów miałem podstawy rybactwa. Najpierw zjechałem całe województwo w poszukiwaniu ziemi, ale korzystne działki były już albo sprzedane, albo też ówczesne władze nie chciały mi żadnej sprzedać. W końcu znalazłem to miejsce, w którym jesteśmy teraz. Wówczas były to nieużytki bagienne o dużej powierzchni i władzom gminnym było to bardzo na rękę, że znalazł się ktoś, kto je zagospodaruje. Żadne z gospodarstw rybackich nie było tym miejscem zainteresowane, ponieważ sądzono, że nie nadaje się ono do założenia jakiegokolwiek hodowli. Kupiłem tę ziemię, 87 hektarów, w 1983 r. Wziąłem kredyt, ale że nie miałem wkładu własnego musiałem sam wykonać 20% robót, by w ogóle otrzymać pieniądze na budowę. Wynająłem ciężki sprzęt, by przekopać dolinę

Kłodawki w poprzek, zrobić ujęcie wody, zbudować mnichy, rowy odwadniające oraz zapory czołowe, które oddzielały stawy od dalszej części doliny Kłodawki. Jeszcze w trakcie robót rozpoczęliśmy zagospodarowywanie stawów i uruchomiliśmy pierwszą produkcję ryb, ale większą produkcję rozpoczęliśmy dopiero w 1987 r. po ogroblowaniu wszystkich stawów.

### ***Kiedy wpuszczono pierwsze karpie do stawów?***

Do stawu kroczkowego wpuściliśmy je w 1984 r. Od stawów kroczkowych szliśmy w dół rzeki, gdzie były coraz większe stawy, a na samym dole stawy handlowe. Wówczas każdą ilość ryb można było sprzedać w przeciwieństwie do czasów obecnych, kiedy to trzeba się mocno natrudzić, by ryby wyprodukować, a następnie sprzedać. Od trzech lat nie mogę podnieść ceny sprzedaży karpia, bo nie ma wysokiego zbytu.

### ***Czym karmi Pan swoje ryby?***

Młodsze ryby karmimy śrutą, a starsze całym zbożem.



### ***Ile ryb Pan produkuje?***

Z 1 hektara wychodzi 500 kg karpia przeznaczonych do handlu.

### ***Widzę, że rozszerzył Pan swoją działalność o prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego?***

Mój syn zajął się tą agroturystyką. Ja zajmuję się tylko produkcją ryb, nie chcę się rozdrabniać na kilka zajęć.

### ***Jakie trudności napotyka Pan, zajmując się produkcją ryb?***

Ryb nie widać, więc nie można od razu zauważyć, jeśli zaczyna chorować. To nie tak, jak w przypadku rolnika, który widzi zmie-

nione zachowanie swoich zwierząt i może w porę zainterweniować. Poza tym utrapieniem są też kłusownicy, musimy zatrudniać stróży i trzymać psy. No i jeszcze szkodniki, zwłaszcza kormorany, które lubią wpaść w liczbie 40 i żerować na stawie, w którym trzymamy młodsze ryby. Bobry też są zagrożeniem, potrafią zniszczyć całkowicie staw, wypuścić z niego do Kłodawki cały narybek. I jeszcze wydry, które są pod ochroną, więc nie można ich tępić. Wielbiciele dzikich zwierząt chcą je chronić, a nam wyrządzają one wiele szkód.



Gospodarstwo Agroturystyczne „Azyl”

### ***Czy istnieją jakieś przepisy związane z ochroną zwierząt, które utrudniają Panu to zajęcie?***

Tak, na przykład ryba musi być zabijana w określony sposób, a jeśli sprzedawana jest żywa, to w torebce z wodą, z dziurkami. To wpływa niekorzystnie na cenę tej ryby, więc ciężko ją sprzedać. Poza tym, gdy sprzedajemy tysiące ryb, stosowanie takiego przepisu jest naprawdę uciążliwe.

### ***Jakie są Pana plany związane ze stawami?***

Myślę, że przekażę je mojemu synowi, a także wnukowi, który jest zainteresowany produkcją rybną. Zobaczymy, jak to będzie, na razie ta produkcja staje się coraz mniej opłacalna. Niegdyś sprzedawaliśmy na bieżąco wszystko, co wyprodukowaliśmy i to z 40% zyskiem. Dziś tego zysku jest 15%.

### ***Karp jest naszą tradycyjną rybą świąteczną. Czy na przestrzeni ostatnich 30 lat zmienił się popyt na niego w okresie świątecznym?***

Trochę ten popyt maleje, myślę, że to przez intensywną promocję producentów łososia norweskiego i pstrąga. Społeczeństwo kieruje się reklamami i coraz częściej wybiera tamte ryby.

### ***W jaki sposób przyrządza Pan karpia?***

Tradycyjnie, solę i panieruję, smażę na głębokim oleju, bo lubię, gdy karp ma chrupiącą skórę. Nasze stawy są zasilane wodą z potoku kłodawskiego, który niesie wody pierwszej klasy czystości (żyje w nim pstrąg potokowy), dzięki czemu nasze karpie, żyjąc w tak czystej wodzie, nie mają zapachu mułu, ich mięso jest lekko słodkawe i naszym klientom to bardzo odpowiada. Niektórzy ludzie twierdzą, że mięso karpia trzeba moczyć w maślanie, by miało przyjemniejszy zapach, ale naszych ryb nie trzeba w niczym moczyć. Mają swój zdrowy, naturalny zapach ryby. Wynika to z tego, że – jak wspominałem – żyją w czystej wodzie, ale również z tego, że są odpowiednio karmione – tylko zbożem.

### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję.





## Marek Sanocki

Gospodarstwo Rybackie Teresin

### ***Proszę opowiedzieć o swojej pracy w rybnictwie.***

Kilka lat temu zacząłem wraz z kolegą projektować stawy. Miałem ciężki sprzęt potrzebny do ich kopania, więc pomyślałem, że również mógłbym zająć się budową stawów. Świadczyłem usługi w tym zakresie, a po jakimś czasie, gdy zleceń było mniej, postanowiłem sam założyć stawy. Rozpocząłem mój plan od kupna ziemi, co zajęło w rzeczywistości kilka lat. Kupiłem przez ten czas około 25 hektarów. W 1999 r. rozpocząłem budowę stawów. Dzisiaj gospodaruję na 30 hektarach lustra wody, hodując karpia, pstrąga, jesiotra, sumę oraz otwierając produkcję sandacza. Rocznie w gospodarstwie odławiam około 20 ton karpia handlowego oraz około 10 ton materiału zarybieniowego. Prowadzę całoroczną sprzedaż hurtową i detaliczną ryb. Ryba z mojego gospodarstwa trafia na rynek głównie miasta Trzcianki oraz Wielenia i okolicznych miejscowości. Nie mam problemów ze zbytem, sprzedaję wszystkie odłowione ryby. Na terenie gospodarstwa prowadzę dwa typy łowisk specjalistycznych: karpiove oraz pstrągowe.

### ***A skąd pomysł, by nastawić się teraz na hodowlę sandacza?***

Na tę rybę jest teraz duże zapotrzebowanie. Nie wszędzie uda-

je się sandacza hodować, a u nas tak. Mamy czystą wodę, dobrze nasłonecznione stawy oraz dobrze wyselekcjonowane tarlaki, co w produkcji materiału zarybieniowego sandacza jest bardzo istotne. Staram się szukać nowości, nadążać za potrzebami rynku, dlatego zająłem się też hodowlą jesiotra. Produkujemy go dopiero od dwóch lat, ale już widzę, że mamy dobre przyrosty. Ta ryba staje się u nas coraz bardziej popularna.

### ***Jakiej karmy Pan tutaj używa?***

Karmimy ryby naturalną karmą, bo granulaty jest dobry tylko w pierwszym roku. Jeśli karp dostanie granulaty w pierwszym roku, wyrośnie silny, odporny, ale potem potrzebuje naturalnej karmy, np. łubinu, pszenżyta, pszenicy czy kukurydzy. Dzięki takiemu karmieniu mięso ryby jest bardzo smaczne i zdrowe.

### ***Czy korzystał Pan z pomocy finansowej oferowanej rybakom przez UE?***

Tak, dzięki tej pomocy nasze gospodarstwo bardzo się rozwinęło. Przynależę do Nadnoteckiej Grupy Rybackiej i poprzez tę organizację uzyskałem pomoc finansową, dzięki której kupiłem nowy ciągnik z przyczepą niskopodwoziową do transportu koparki,



Gospodarstwo rybackie państwa Sanockich



## Karol Sanocki

współwłaściciel Gospodarstwa Rybackiego Teresin

***Proszę powiedzieć, w jaki sposób to gospodarstwo będzie się rozwijać?***

Zamieramy otworzyć małą przetwórnnię rybną oraz w późniejszym czasie smażalnię. Sprzedaż żywej ryby nie jest tak dochodowa, jak sprzedaż ryby przetworzonej. Ludzie skłaniają się ku nabywaniu ryb już oczyszczonych, przygotowanych do przetworzenia albo właśnie już przetworzonych. Chcemy powiększyć naszą ofertę i wyjść tym oczekiwaniom naprzeciw. Poza tym powiększamy nasze gospodarstwo, w chwili obecnej budujemy 8-hektarowy obiekt w miejscowości Osinieć, oddalonej dwa kilometry od naszego gospodarstwa, a w przyszłym roku będziemy kopać następny staw tu, w Teresinie.

***Jakie ryby zamierza Pan hodować?***

Teraz jest popyt na ryby łososiowate, myślę więc o powiększeniu produkcji pstrąga, jak również idąc za potrzebami rynku, chcę dalej rozwijać hodowlę sandacza i jesiotra.

***Dziękuję bardzo.***

Dziękuję.

a także zbudowaliśmy porządny most. Skorzystaliśmy również z dofinansowań ARiMR-u PO Ryby 2007–2013, rozbudowując gospodarstwo o kolejne stawy oraz kupując niezbędny sprzęt do jego prowadzenia.

***Jakie ma Pan plany związane z prowadzeniem swojego gospodarstwa?***

Do emerytury zostały mi trzy lata, więc gospodarstwo będzie prowadził mój syn Karol, który jest absolwentem Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Co miałem zrobić, już zrobiłem – wybudowałem nowe gospodarstwo, zostawię je synowi zadbane, wyposażone i dobrze ludziom znane – nie tylko w najbliższej okolicy.

***Panie Marku, można powiedzieć, że prowadzi Pan rodzinne gospodarstwo.***

Tak, moi synowie już teraz ze mną pracują, natomiast moja żona zajmuje się agroturystyką. Nasi goście mogą tutaj odpocząć, powędkować, spróbować dań, których raczej nie jedzą w mieście, np. wędzonego jesiotra.

***A Pana ulubioną rybą jest...***

Na pierwszym miejscu jest karp, tradycyjnie przygotowany, prosto z patelni.

***Dziękuję bardzo za rozmowę.***

Dziękuję.



Gospodarstwo państwa Sanockich



## Edward Szarek

Edward i Adam Szarek – Gospodarstwo Rybackie  
Kłoda-Stobno i Stobno

### *Proszę opowiedzieć o swojej przygodzie z rybactwem.*

Moje zainteresowanie rybami sięga końcówki lat 40., gdy wraz z moją rodziną zostaliśmy przesiedleni z terenów Nowogródka na ziemię nadnotecką, w okolice Krzyża. Jako chłopak buszowałem po nadnoteckich łąkach. Z tamtych lat pamiętam istniejące urządzenia melioracyjne i to, do czego służyły. Opowiadał mi o tym wszystkim starszy nadzorca, który sprawował nadzór nad ich utrzymaniem i w razie potrzeby zastawiał szandor w istniejących śluzach, zastawkach, by w ten sposób powstrzymać spływ wody do Noteci i nie dopuścić do zalania terenów niżej położonych wodą z przepelnionej rzeki. Obserwowałem, jak ekipy melioracyjne czyściły rowy, w ciekach było dużo ryb, które nie zdążyły spłynąć do rzeki. Po skończeniu szkoły podstawowej poszedłem do Technikum Melioracyjnego w Szczecinie Zdrojach, które cieszyło się dużym zainteresowaniem, było jednym z czterech takich techników w Polsce. Znalazłem się w osiemdziesiątce przyjętych do szkoły spośród 500 kandydatów podchodzących do egzaminu. Do matury dotrwało nas ośmiu – wielu bowiem zrezygnowało z powodu trudnych przedmiotów, tj. projektów me-

lioracyjnych i rysunku technicznego. Po szkole podjąłem pracę w Przedsiębiorstwie Budownictwa Melioracyjnego Poznań, Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym Wągrowiec. Po kilku latach pracy przeniesiono mnie do Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodno-Melioracyjnego w Trzciance. W tamtym okresie przeszedłem wszystkie stanowiska kierownicze od majstra, starszego majstra, kierownika budowy, kierownika grupy robót do kierownika działu technicznego, wykonując i nadzorując roboty przy rowach i rzekach z budowlami melioracyjnymi, przy budowie dróg, deszczowni, kanalizacji, stawów, zbiorników retencyjnych oraz przy budowie przepompowni wody w dolinie rzeki Notec. Po jakimś czasie kilku moich kolegów, również kierowników, postanowiło odejść z pracy, aby pomóc rodzicom, posiadającym stawy hodowlane. Po kilku latach zauważyłem, że ta hodowla ryb bardzo się moim kolegom opłacała, postanowiłem więc pójść ich śladem i wybudować własne gospodarstwo rybackie. W 1982 r. odszedłem z państwowej posady, była to ostatnia chwila, by znaleźć odpowiedni teren oraz otrzymać korzystny kredyt. Miałem już wtedy pewne doświadczenie w hodowli ryb w stawach, po-

nieważ wcześniej dzierżawiłem z ALP „LAS” stawy, na których hodowałem ryby. Zmodernizowałem dopływ wody. W roku 1982 kupiłem 38,25 hektarów gruntów, na których wybudowałem następne stawy – Stawy Niekursko. Nie był to okres przyjazny dla osób zakładających własne przedsiębiorstwa, poza tym ostrzegano mnie, że teren, który kupiłem nie nadaje się pod stawy, gdyż nie będzie można zretencjonować w nich potrzebnej ilości wody, ale to „zwykła polska życzliwość” – wody było dosyć. Posiadana wiedza pomogła mi uwierzyć w mój plan budowy i stawy zostały wybudowane, lecz bez doprowadzenia prądu z ujęcia z pobliskiej linii energetycznej. Brak prądu i praca dla pozyskiwania go z agregatów elektrycznych spowodowała, że zacząłem oglądać się za innym terenem nadającym się pod budowę nowego gospodarstwa rybackiego. Po kilku latach sprzedałem obiekt i kupiłem grunty z PFZ (Państwowego Funduszu Ziemi) i ARIMR-u we wsi Stobno. Na tych gruntach wraz z synami wybudowałem nowe stawy: Gospodarstwo Stobno o powierzchni stawów 25 hektarów i obiekt Kłoda-Stobno o powierzchni 27 hektarów. Położenie obiektu w okolicach Piły oraz korzystny pobór wody do hodowli ryb umożliwił wybudowanie tychże stawów i zaplecza do bieżącej sprzedaży ryb przez cały rok. Dzięki ujęciu grawitacyjnemu wody z Kanału Stobieńskiego i ze strugi Kotunianka oraz przy większym nakładzie sił i środków można było szybko wykonać roboty na stawach Kłoda. Natomiast w gospodarstwie Stobno syn Adam wraz z synową przeprowadzili modernizację stawów z budową łowiska do sportowego połowu ryb, baru ze smażalnią ryb oraz zapleczem potrzebnym do przetwórstwa ryb do baru i bieżącej sprzedaży. Dla poszerzenia swojej wiedzy z dziedziny rybactwa w roku 1988 zdałem egzamin na mistrza produkcji rybackiej, co było bardzo pomocne w dalszej pracy zawodowej.

### **Czy przez te trzydzieści lat zmieniła się ilość odławianych tutaj ryb?**

W pierwszych latach uzyskiwałem wyniki powyżej krajowej wydajności tony ryb z hektara i to bez dużego karmienia, ze względu na dużą ilość pokarmu naturalnego w stawach. Z biegiem lat

ilość pokarmu naturalnego zmniejszyła się i zacząłem stosować dokarmianie pokarmem zbożowym: pszenicą i pszenżytem, osiągnąłem średnio 1–1,2 tysiąca kg ryb z hektara w pełnym cyklu produkcyjnym od narybku do ryby konsumpcyjnej. Zmniejszyła się też ilość wody w zlewni z powodu mniejszych opadów oraz tamowania wody na rzece przez bobry (Kanał Stobieński i Kotunianka), co powoduje mniejszy dopływ wody doprowadzalnikiem na stawy. Woda przed tamami opływa ujęcia wody i odpływa na tereny przyległe poniżej stawów.

### **Które ze szkodników najbardziej utrudniają Panu pracę?**

Bobry, wydry i ptaki rybożerne, takie jak kormorany i czaple siwe. Zwierzęta te są obecnie według nowego rozporządzenia objęte ochroną gatunkową częściową, również na terenie obiektów hodowlanych, co w praktyce oznacza, że hodowcy ryb muszą posiadać zezwolenie na płoszenie i zabijanie wymienionych wyżej gatunków także na obszarach hodowlanych. Pozyskiwanie zezwolenia nie było wymagane przed wejściem w życie nowego rozporządzenia. Chciałbym tu zauważyć, że pozyskiwanie pozwolenia trwa długo, zazwyczaj zbiega się w czasie z odłowem ryb.



Łowisko w Gospodarstwie Rybackim Stobno

### **Z jakimi trudnościami muszą się teraz mierzyć rybacy?**

Na nowy rok mamy otrzymać prezent od nowego ministra środowiska w postaci odpłatności za każdy metr sześcienny wody. Czy tych, którzy jeszcze żyją trzeba finansowo dobić? Jeśli mam płacić za pobór wody do zalewu stawów, to proszę ministra o uwzględnienie kosztów, które ponoszę w związku z retencją wody, z ograniczeniem szkód powodziowych w zlewni, zatrzymanie ptactwa rybożernego oraz ptactwa wyjadającego z karmników zadane rybom zboże, za naprawę szkód wyrządzonych przez bobry, wydry, norki amerykańskie, kormorany i czaple. Minister środowiska powinien dostrzec, że gospodarka stawowa nie wpływa na pogarszanie jakości wody pobieranej do zalewu stawów, jakość wody spuszczonej w celu odłowu jest znacznie lepsza od pobranej i ta woda nie jest ściekiem. Ponadto należy docenić, że rybacy retencjonują wodę i utrzymują duże ilości ptactwa rybożernego oraz ptactwa pobierającego pokarm ryb, np. zboże.

### **Skąd brał Pan pomysły na wszelkie swoje przedsięwzięcia?**

Od 1998 r. należałem do Wielkopolskiego Związku Hodowców Ryb, przemianowanego później na Polskie Towarzystwo Rybackie. Spotykamy się na konferencjach, zjazdach, gdzie możemy poroz-



Gospodarstwo Rybackie Stobno

mawiać z rybakami z całego kraju. Te rozmowy od zawsze dawały mi poczucie, iż obrana droga jest właściwa. Polskie Towarzystwo Rybackie wydaje swój „Przegląd Rybacki” pełen ważnych dla nas aktualnych informacji. Ja również czerpię z nich pewne inspiracje. Co jakiś czas spotykamy się na różnych obiektach, wymieniamy doświadczeniami, podpatrujemy, dzięki czemu udaje nam się nie powielać czyichś błędów. Należę również do Nadnoteckiej Grupy Rybackiej, której działalność przynosi już teraz widoczne efekty. Do niedawna jeszcze stawy traktowane były tylko jako miejsca produkcji ryb. Teraz dzięki programom stają się miejscem rekreacji, są budowane ścieżki edukacyjne, ścieżki rowerowe, miejsca piknikowe, przystanie kajakowe, łowiska z barami rybnymi.

### **Czy korzysta Pan z dofinansowań ze środków unijnych?**

Odkąd nastąpiła taka możliwość po 2005 r. modernizujemy gospodarstwo. Przejęli to głównie syn z synową. Koszty modernizacji obiektów stawowych są bardzo duże, tym bardziej, że trzeba spełniać wszelkie wymogi unijne. Za pieniądze unijne zbudowaliśmy, m.in. zaplecze, miejsce sprzedaży ryb, zorganizowaliśmy łowisko, zmodernizowaliśmy sprzęt. Uważam jednak, że brakuje pieniędzy na duże projekty – w Polsce, mamy łącznie 70 000 hektarów stawów i generalnie one wszystkie wymagają modernizacji. Dzieje się tak, ponieważ falowanie wody w stawach powoduje podmywanie skarp – lokalne oberwiska, a także wypływanie stawów. Na powstałych wypłyceńach rozrasta się roślinność trzcinowa. Do tego groble niszczone są przez bobry. To wszystko przyczynia się do tego, że poziom wody w stawach obniża się, średnio o około 30 cm w stosunku do poziomu zalewu osiąganego przed wymienionymi zniszczeniami. Średnio tracimy 3 tysiące metrów sześciennych wody na powierzchni 1 hektara stawów, co wpływa na wielkość produkcji ryb w stawie i retencję wody. Stan powyższy uległby poprawie, gdyby rybacy otrzymywali z funduszy Unii Europejskiej środki na modernizację stawów, np. na zakup sprzętu takiego jak koparki, spycharki, ciągnik z przyczepą. Mogliby wtedy wykonać własnymi siłami wiele robót, utrzymując stawy i doprowadzalniki w dobrym stanie. Posiadany sprzęt byłby „zatrudniony” przez cały rok. W Polsce brakuje



potężnego zbiornika retencyjnego i nie ma możliwości, by taki wybudować, ponieważ koszt terenu, budowy i utrzymania byłby przeogromny. Poza tym taki zbiornik miałby znaczenie tylko dla jakiegoś regionu, a stawy w Polsce są rozrzucone. Dlatego walczymy o to, by stawy stały się zbiornikami retencji wody. W chwili obecnej wodę ze stawów spuszcza się jesienią, gdy odławia się ryby, a napełnia wodą dopiero na wiosnę, łapiąc wodę z roztopów. Zatrzymujemy tę wodę, gdy odpływa do morza i tym samym nie dopuszczamy do poczynienia przez nią szkód – niszczenia kanałów, zalewania pól. Przechowujemy częściowo nadmiar wody. Czy władzom na tej wodzie nie zależy, choć w Polsce jest jej za mało? Dla porównania dodam, że w Niemczech na jednego mieszkańca roczne zasoby wody brutto wynoszą 2,4 tysiąca metrów sześciennych, a w Polsce 1,5 tysiąca. Ta woda, która odpływa to, moim zdaniem, potężne dobro narodowe. Gdyby zmodernizowano stawy, zwiększono ich retencję, zatrzymano by miliony metrów sześciennych wody. Stawy to poza retencją i hodowlą ryb (produkcją zdrowej żywności, wysokobiałkowego mięsa), również ostoja zwierzyny, ptactwa, utrzymywanie mikroklimatu i rekreacja. Ile pieniędzy można z jednej strony zaoszczędzić,



Gospodarstwo Rybackie Stobno

a z drugiej pozyskać, jeśli się o nie dba i mądrze nimi zarządza. Odbudowa stawów byłaby dla państwa ogromnym zastrzykiem finansowym. W historii powojennej rybactwa stawowego dużo zrobiono w latach 60. Gdyby wtedy nie odbudowano stawów, nie dotrwałyby do dzisiejszych czasów. Podobnych środków finansowych potrzeba dla rzek. Z dawnych lat pamiętam duże barki przewożące po nich towary, bo śluzy były czynne. Potem przerzucono się na transport drogowy, a rzeki, w tym Noteć, nieużywane, w sposób naturalny spłyły się, brzegi pozarastały, stały się niezdatne do żeglugi.

### ***Jak widzi Pan przyszłość swojego gospodarstwa?***

Myślę, że przez te wszystkie lata znacznie rozbudowałem i zmodernizowałem to gospodarstwo, a teraz syn i synowa, oboje absolwenci Wydziału Rybactwa, mogą kontynuować to, co zacząłem, unowocześniając nasze gospodarstwo i przystosowując do obecnych potrzeb i wymogów rynku. Mój wnuk również studiuje na Wydziale Rybactwa, kierunek Technologia Żywności, z czego bardzo się cieszę, ponieważ gdy otrzyma dyplom w dziedzinie przetwórstwa, będzie mógł poszerzyć naszą ofertę.

### ***Ostatnie pytanie dotyczy kulinariów – jaką rybę lubi Pan najbardziej?***

Karpia w każdej postaci! Ważne, by był to karp odpowiednio hodowany, karmiony. Niektórzy twierdzą, że karp śmierdzi błotem, a to ma miejsce tylko w przypadku karpia, który przebywa na dnie torfowego stawu, bo nie jest właściwie dokarmiany. Głodny schodzi do dna, poszukując tam pożywienia. Wtedy rzeczywiście będzie czuć go mułem, torfem. Poza tym przed ubiciem powinien być przez kilka dni przetrzymany w czystej wodzie przepływowej w celu odpicia. Znaczenie ma też to, jak szybko się go ubije, tzn. po wyciągnięciu żywego z wody należy od razu ubić, by nie dopuścić do zakwasu mięsa. Właściwe obchodzenie się z rybami w procesie hodowli, szybki ubój i odpowiednie magazynowanie gwarantują dobry smak i dobrą jakość wyhodowanych ryb. O tym jako hodowcy ryb musimy pamiętać.

### ***Dziękuję za rozmowę.***

Dziękuję.



## Andrzej Zakrzewski

dyrektor Biura Zarządu Okręgu PZW  
w Gorzowie Wielkopolskim

### ***Proszę przedstawić swoją prywatną historię, jak Pan zainteresował się rybactwem?***

A to już od dzieciństwa, mój ojciec był wędkarzem i mi to wpałał. Z dziadkiem, z ojcem zawsze jeździło się na ryby, wędkowało się. Ojciec pochodził z okolic Sierakowa, przed wojną tam mieszkali, więc Sieraków zawsze był w tle i jak przyszedł czas wyboru, to dokonałem takiego wyboru.

### ***Czyli jest Pan rybakiem z powołania?***

Dzisiaj już tak, wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to będzie, tak się ukierunkowałem i jestem tu, gdzie jestem.

### ***A ile lat już Pan w sumie zajmuje się rybactwem?***

Przez kilkadziesiąt lat. Od 1985 r. pracuję w tym budynku. Od pięciu lat jestem dyrektorem Biura. Wcześniej pracowałem tutaj jako ichtiolog. Zajmowałem się prowadzeniem odłowów rybackich i zarzeczaniem, ogólnie mówiąc gospodarką rybacko-wędkarską.

### ***Czy mógłby Pan cofnąć się do początków, do 1985 roku, i powiedzieć czy rybactwo różniło się bardzo od dzisiejszego?***

U nas rybactwa jeziorowego właściwie nie było, rybactwo

w Związku było prowadzone tylko na rzekach, zwłaszcza na rzece Odrze, gdzie było wówczas zatrudnionych pięciu rybaków, którzy łowili znaczące ilości ryb. 80% tych ryb było przeznaczonych na tzw. przerzuty. Były to głównie leszcz i płoć. Oczywiście dysponowaliśmy wówczas inną ilością wód, może 2 tysiącami hektarów. W czasach świetności dysponowaliśmy (poprzez dzierżawę) ponad 10 tysiącami hektarów.

### ***A jaką ilością wód dysponujecie dzisiaj?***

Dzisiaj użytkujemy, łącznie z rzekami, osiem i pół tysiąca hektarów. Na 5 tysiącami mamy podpisane porozumienia: z Gospodarstwem Rybackim w Myśliborzu i z Parkiem Narodowym „Ujście Warty”, gdzie wędkarze mogą wędkować bez żadnych dodatkowych opłat.

### ***Jak zmieniła się liczba wędkarzy? Czy pamięta Pan, ilu wędkarzy było wtedy zrzeszonych w Związku?***

Za moich czasów był tylko okres spadkowy, natomiast śledząc historię okręgu gorzowskiego można zauważyć, że w czasach świetności, czyli w roku 1982, było w nim zrzeszonych 32 tysiące członków. Dzisiaj jest ich ponad 18 tysięcy, ale i tak jest to wzrost



względem 14 tysięcy członków, których mieliśmy zrzeszonych jeszcze kilka lat temu.

#### ***Czy dzisiejsze wędkarstwo jest sportem bardziej wyspecjalizowanym?***

Jest już wielu wędkarzy, którzy wędkują tylko dla przyjemności, natomiast znakomita większość wędkarzy to jednak ci, którzy wędkują dla mięsa, posługując się przelicznikiem: trzeba jechać na te ryby, żeby się ta karta w końcu zwróciła, zapłaciłem, to mi się należy.

#### ***Czy wędkarstwo jako sport ma szansę przetrwać?***

Byt kształtuje świadomość. Jeżeli będą w wodzie ryby, będą wędkarze. Jeżeli nie będzie ryb, nie będzie wędkarzy. Od pewnego czasu przeznaczamy znaczne środki na zarybienia i na ochronę wód.

#### ***Czy fundusze na to pochodzą ze środków Unii Europejskiej?***

Tak, pozyskane w ten sposób środki przeznaczamy głównie na wyposażenie i doposażenie Społecznych Straży Rybackich, które działają na terenie siedmiu powiatów.

#### ***Czy kłusownictwo jest takim samym problemem, jak kiedyś?***

Kłusownictwo było zawsze, tylko jakoś się rozmywało. Dzisiaj kłusowników bardziej widać. Łatwo można nabyć narzędzia kłusownicze czy to na giełdzie rybackiej, czy to na naszej giełdzie w Baczynie, czy na byle rynku w Gorzowie – wszędzie można nabyć sprzęt rybacki, wykorzystywany następnie do celów kłusowniczych. Zarówno w starej Ustawie o rybactwie, jak i w tej obowiązującej dzisiaj, jest zapis, że sprzęt rybacki może posiadać tylko ten, kto jest uprawniony do rybactwa. W poprzednim systemie ów sprzęt rybacki mógł nabyć tylko ten, kto przedstawił dokument, że jest uprawnionym do rybactwa. A dzisiaj każdy może sobie kupić – nie może posiadać, ale kupić może. Czy ma uprawnienia do posiadania? Tego raczej nikt nie kontroluje.

#### ***A co się dzieje, jeśli jednak uda się złapać kłusownika?***

Społeczny Strażnik Rybacki nie może ruszyć czyjejs sieci rybackiej zastawionej w wodzie. Musi powiadomić policję lub Państwową Straż Rybacką i dopiero w ich obecności może narzędzie kłusownicze zarekwirować.

### ***To znaczy, że ma związane ręce?***

Ma związane ręce, ponieważ jeśli dotknie tej sieci to według prawa już ją posiada, a w świetle prawa nie jest uprawnionym. Mógłby sam być posądzony o kłusownictwo, dlatego nasi społeczni strażnicy chodzą w patrolach trzysobowych, tzn. jest tam dwóch społecznych strażników oraz jeden strażnik z Państwowej Straży Rybackiej lub policjant. W zasadzie Społeczna Straż Rybacka nie ma żadnych uprawnień.

### ***To znaczy, że wygląda to tylko ładnie na papierze.***

A umocowania w prawie to żadnego nie ma. Kiedyś na przykład istniała Straż Ochrony Przyrody (SOP), która mogła np. mandatować, a dziś naszym społecznym strażnikom nawet mandatować nie wolno, takie uprawnienia posiada Państwowa Straż Rybacka.

### ***Wróćmy do tematu wód – jak należy o nie dbać, by były pełne ryb?***

Żeby w wodzie były ryby należy prowadzić gospodarkę rybacką z użyciem sprzętu rybackiego. Z tym wiąże się zatrudnienie rybaka, który powinien prowadzić połowy tzw. informacyjne, odchwaszczające, a często nawet gospodarcze przy użyciu sprzętu ciągniętego (przywłoka, niewód). To jest tak samo, jak z uprawą ziemi: jeśli się jej nie uprawia, to z czasem będzie ugór. Tak samo jest z dnem jeziora. Jeśli sieć przez kilka lat nie będzie się po nim ruszała, dno nie będzie mogło „odgazować”, stanie się nieczynne, zanieczyszczone siarkowodorem i ryby nie będą mogły do tego dna zejść, by tam w naturalny sposób żerować. Jezioro czy inny zbiornik zacznie karleć, a życie w nim zamierać.



### ***Czy istnieją jakieś zasady, według których PZW zarybia swoje wody?***

Takie, jakie są określone w operatach rybackich. Każdy obwód rybacki, w skład którego wchodzi czy to jeziora, czy rzeki posiada swój zaopiniowany przez uprawnione jednostki operat rybacki. Nie ma w tej kwestii dowolności. Kiedyś użytkowało się wody na podstawie pozwoleń wodnoprawnych wydawanych przez wojewodę czy w okresie późniejszym starostę na podstawie przedstawionego operatu wodnoprawnego. Dzisiaj jest ogłaszany przez dyrektora RZGW konkurs ofert na oddanie w dzierżawę prawa rybackiego użytkowania obwodu rybackiego, są pewne określone zasady: musi być operat rybacki zaopiniowany przez jeden z trzech ośrodków akademickich i to, co jest w nim napisane, należy bezwzględnie realizować. Oznacza to, że całość gospodarki rybacko-wędkarskiej prowadzi się zgodnie z zapisami określonymi w poszczególnych operatach rybackich i nie ma od tego odstępstwa.

### ***Jak ocenia Pan jakość, czystość lokalnych wód? Czy zmieniła się ona na przestrzeni czasu?***

Nie zauważamy żadnych drastycznych zmian. Te jeziora, które niegdyś były mocno zeutrofizowane, takie są nadal. Generalnie jednak nie jest źle.

### ***Czy postępowanie rolnictwa nie wpływa destrukcyjnie na czystość wód?***

Zdarza się, że nagle, bez wyraźnego powodu zaczynają się na jeziorach czy innych zbiornikach śnięcia. Podejrzewamy, że może być to spowodowane jakimiś opryskami, itp. Ale takie sezonowe śnięcia były zawsze, to nie jest związane z postępowaniem.

### ***Czy łowi Pan ryby? Czy ma Pan jakieś swoje ulubione łowisko?***

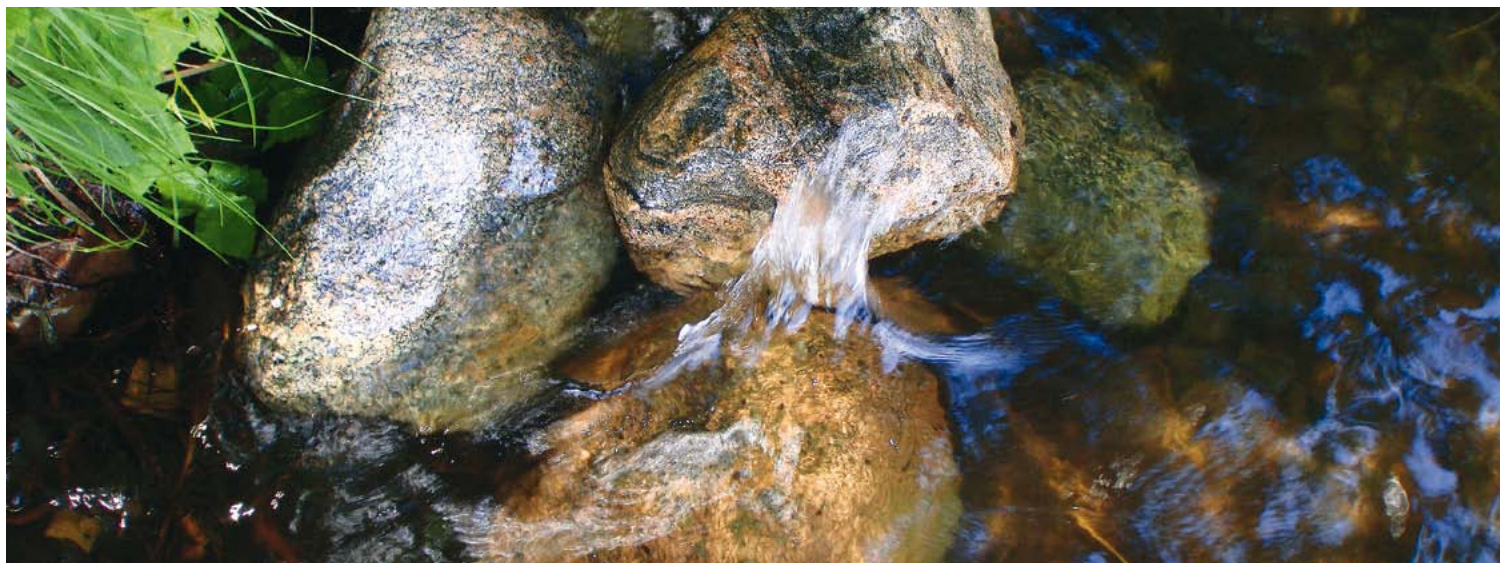
Pochodzę z nad Noteci i tam mam takie swoje miejsce. Od kilku lat rezyduję w Lubniewicach, więc łowię również na jeziorach lubniewickich.

### ***Na zakończenie chciałbym zapytać, czy ma Pan jakąś ulubioną potrawę z ryb?***

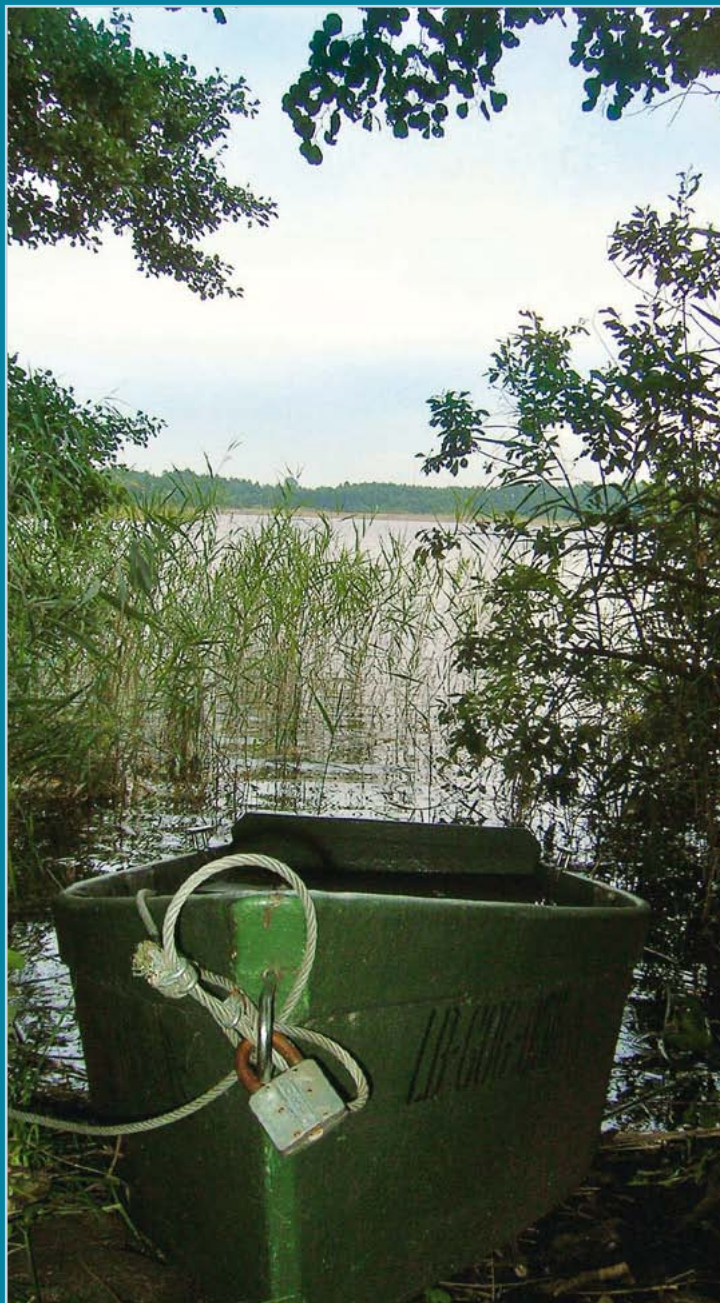
Ryby lubię tylko w postaci smażonej, przez siebie nałowione. Na początku sezonu płotki. Później właściwie wszystkie złowione ryby wypuszczam.

### ***Dziękuję bardzo za rozmowę.***

Dziękuję.



# Lokalne grupy rybackie jako pomoc dla polskiego rybactwa





Ci, którzy w 2004 r. mieli jakieś obawy związane ze wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej, widzą dziś zapewne mnogość korzyści płynących z bycia państwem członkowskim. Te korzyści na pewno widzą rybacy, którzy zostawieni sami sobie po przemianach ustrojowych i załamaniu się sektora rybackiego u początku lat 90., mogą liczyć teraz na jakieś wsparcie Unii oraz integrować się wokół organizacji specjalnie dla nich powołanych. Do takich organizacji należą Lokalne Grupy Rybackie – pomocna dłoń i nadzieja dla osób zawodowo związanych z gospodarowaniem na wodach, dla których rybactwo jest podstawowym źródłem utrzymania.

Lokalne Grupy Rybackie mogły powstać dzięki Rozporządzeniu Rady WE 1198/2006 z dnia 27 lipca 2006 r., Rozporządzeniu Komisji WE 498/2007 z dnia 26 marca 2007 r. oraz dzięki Programowi Operacyjnemu „Zrównoważony rozwój rybołówstwa i nadbrzeżnych obszarów rybackich 2007–2013”. Cytując za opisem tegoż Programu, zamieszczonym na stronie internetowej Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi:

Program Operacyjny „Zrównoważony rozwój sektora rybołówstwa i nadbrzeżnych obszarów rybackich 2007–2013” został stworzony, aby realizować cele polskiej polityki rybackiej, którymi są:

- racjonalna gospodarka żywymi zasobami wód i poprawa efektywności sektora rybackiego,
- podniesienie konkurencyjności polskiego rybołówstwa morskiego, rybactwa śródlądowego i przetwórstwa ryb,
- poprawa jakości życia na obszarach zależnych od rybactwa.

Program Operacyjny „Zrównoważony rozwój sektora rybołówstwa i nadbrzeżnych obszarów rybackich 2007–2013” zakłada realizację celów strategicznych i podjęcie działań w następujących obszarach priorytetowych:

#### **OŚ PRIORYTETOWA 1:**

##### **Środki na rzecz dostosowania floty rybackiej.**

Głównym celem jest dostosowanie floty rybackiej do dostępnych żywych zasobów oraz poprawa rentowności rybołówstwa morskiego. Ponadto ważnym celem jest zapewnienie osłon spo-

łeczno-ekonomicznych, w związku z realizacją wymogów Wspólnej Polityki Rybackiej.

#### **OŚ PRIORYTETOWA 2:**

##### **Akwakultura, rybołówstwo śródlądowe, przetwórstwo i obrót produktami rybołówstwa i akwakultury.**

W zakresie rybactwa śródlądowego, główne działania koncentrować się będą w zakresie modernizacji istniejących gospodarstw chowu i hodowli ryb. Możliwe będą także inwestycje w infrastrukturę, w tym na rzecz poprawy warunków pracy oraz higieny i jakości produktów. W ramach tej osi pomoc finansowa przyznawana będzie także na inwestycje w przetwórstwo i obrót ryb, związane z jego modernizacją (nowe technologie, sprzęt, innowacyjne metody produkcji), a także z zakresu higieny i bezpieczeństwa pracy oraz dostosowanie do wymogów ochrony środowiska bądź utrzymanie zatrudnienia w tym sektorze i przeszkolenia kadr.

#### **OŚ PRIORYTETOWA 3:**

##### **Środki służące wspólnemu interesowi.**

W ramach tej osi priorytetowej wspierane będzie polepszenie organizacji sektora rybackiego, np. poprzez ustanawianie oraz restrukturyzację uznanych organizacji producenckich. Wspierane będą także działania innowacyjne, projekty pilotażowe i wymiana doświadczeń, jak również realizacja szeroko zakrojonych kampanii informacyjnych o spożyciu ryb i sektorze rybactwa w celu zwiększenia średniego spożycia w przeliczeniu na mieszkańca.

#### **OŚ PRIORYTETOWA 4:**

##### **Zrównoważony rozwój obszarów zależnych od rybactwa.**

Realizacja tej osi przyczynić się ma do aktywizacji społeczności na obszarach zależnych od rybactwa, poprzez włączenie partnerów społecznych i gospodarczych z określonego obszaru do planowania i wdrażania lokalnych inicjatyw, które pozwolą na rozwój tych terenów oraz poprawę jakości życia lokalnych społeczności związanych z rybactwem. W ramach przygotowanych przez te społeczności lokalnych strategii możliwe będzie realizowanie sze-





Jeziro Kłodawskie

regu inwestycji i inicjatyw, m.in. w zakresie dywersyfikacji działalności gospodarczej oraz inwestycje na rzecz drobnej infrastruktury rybackiej.

#### OŚ PRIORYTETOWA 5:

##### Pomoc techniczna

Celem tej osi priorytetowej jest wsparcie administracyjne instytucji zaangażowanych we wdrażanie i realizację Programu Operacyjnego.

Lokalne Grupy Rybackie, czyli dobrowolne zrzeszenia przedstawicieli szeroko rozumianego sektora rybackiego, gmin i innych podmiotów publicznych oraz przedstawicieli sektora społecznego, działające na obszarach zależnych od rybactwa zostały powołane właśnie do realizacji zadań określonych w osi 4. Mają więc wspierać rozwój inicjatyw i przedsiębiorczości wśród społeczności lokalnych, zachęcać do korzystania z dofinansowań, pomagać w wypełnianiu wszelkich wniosków, pomóc w przełamywaniu lokalnych barier i zachęcić do współpracy w ramach wspólnych projektów. Tym samym mają wspomóc lokalną ludność w dążeniu do poprawy warunków życia. Warto tutaj dodać, że na wdrażanie osi priorytetowej 4 PO RYBY 2007–2013 zostało przeznaczonych ponad 313 milionów euro, co stanowi ok. 32% środków przeznaczonych na finansowanie całego Programu Operacyjnego „Zrównoważony rozwój sektora rybołówstwa i nadbrzeżnych obszarów rybackich 2007–2013”.

Lokalna Grupa Rybacka „Pojezierze Dobiegniewskie” istnieje od 30 lipca 2009 r. Od tamtego czasu stworzyła swoją Lokalną Strategię Rozwoju Obszarów Rybackich – dokument, w którym przedstawiła mocne i słabe strony swojego obszaru, a także zagrożenia i szanse stojące przed ludnością zamieszkującą teren Pojezierza. Następnie opracowała sposoby poprawy istniejącej sytuacji i przedstawiła je w formie celów szczegółowych i operacji.

Analiza SWOT tegoż obszaru wykazała, że **mocnymi stronami** są tutaj, m.in.: bogata tradycja rybacka, wędkarska i łowiecka, za-

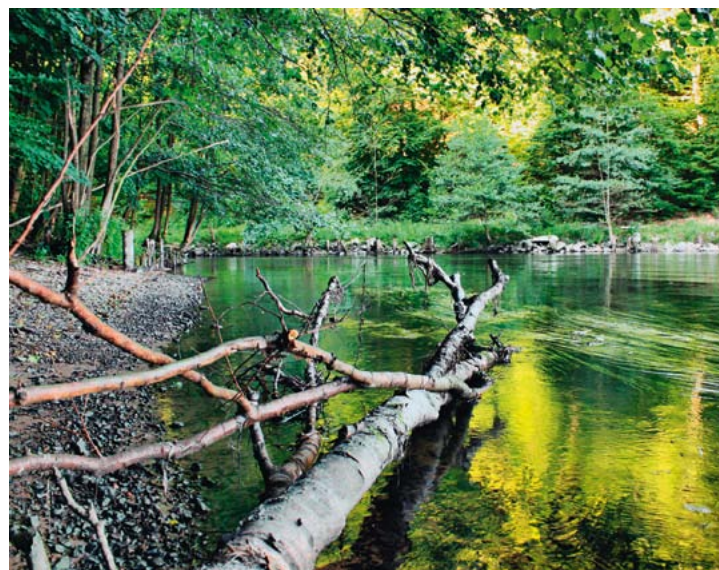
sobność w jeziora, rzeki i stawy, a także tereny łowieckie, nieskażone środowisko, bioróżnorodność obszaru, mnogość atrakcyjnych turystycznie obszarów chronionych, takich jak Drawieński Park Narodowy czy Barlinecko-Gorzowski Park Krajobrazowy, sprzyjające warunki do rozwoju turystyki agroturystyki oraz znane szlaki spływów kajakowych na Drawie i Obrze. **Słabe strony** tego obszaru to, m.in.: brak badań w zakresie obniżania poziomu wód, niewystarczające zainteresowanie samorządów lokalnych rybaństwem, kłusownictwo, regres technologiczny gospodarstw rybackich, zdominowanie hodowli przez karpia, brak przetwarzania surowca rybnego, brak bieżącej konserwacji melioracyjnej oraz brak dobrej promocji hoteli, gospodarstw agroturystycznych i lokalnych imprez. **Szanse** dla rybaństwa na tym terenie zauważono, m.in. we wzrastającej konsumpcji ryb, ogólnopolskich akcjach promujących spożywanie ryb, dużym popycie na karpia dzięki ciągle żywej tradycji świątecznej, popycie na zdrową żywność, dofinansowaniach z Europejskiego Funduszu Rybackiego, z programu PO RYBY. **Zagrożenia** zdefiniowane w tym dokumencie dotyczyły konkurencji na rynku ryb i niskiej ceny ryb importowanych, złych nawyków żywieniowych części konsumentów wybierających produkty przetworzone, takie jak paluszki rybne, braku wystarczającej opieki ichtiopatologicznej, sezonowości produkcji i popytu na ryby, ograniczeń w zagospodarowywaniu wód na terenach objętych różnymi formami ochrony, obniżenia poziomu wód gruntowych, skomplikowanych procedur pozyskiwania środków UE oraz długiego czasu oczekiwania na refundację środków.

Grupa określiła też jasno swój **cel ogólny**: „Będziemy wspierać lokalną przedsiębiorczość, stwarzając warunki rozwoju i pracy na naszym terenie. Stworzymy system zachęt do inwestowania mieszkańcom oraz podmiotom zewnętrznym. Zapewnimy rosnący udział turystyki w rozwoju gospodarczo-społecznym obszaru, z zachowaniem walorów naturalnych i kulturowych. Będziemy dążyć do zwiększenia świadomości społecznej i poziomu wykształcenia mieszkańców, a także zadbamy o zmniejszenie obszarów wykluczenia społecznego”. W osiągnięciu tego celu nad-



Baza Żeglarska „Panta Rhei” nad jeziorem Osiek

Rzeka Drawa





Odłowy na stawach Marka Sanockiego

rzędnego mają pomóc **cele szczegółowe, rozbite na konkretne operacje** skoncentrowane m.in. na dążeniu do poprawy jakości funkcjonujących gospodarstw rybackich, np. poprzez rozwój działalności okołorybackiej czy wdrażanie szybkich ścieżek obsługi administracyjnej rybaków; promocji turystyki w tym regionie, np. poprzez promowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego czy tworzenie ścieżek edukacyjnych; wspieraniu przedsiębiorczości wśród mieszkańców, choćby poprzez organizację szkoleń i poprawę warunków do zakładania działalności; wspieraniu racjonalnego gospodarowania wodami, np. poprzez rozwój systemu małej retencji czy wykonywanie prac melioracyjnych; sprzętowym wsparciu różnicowania działalności rybaków, np. poprzez naprawę i rozbudowę dróg dojazdowych do stawów czy zakup odpowiedniego sprzętu do poprawy stanu technicznego obiektów. Tych celów szczegółowych i operacji jest dużo więcej, można się z nimi zapoznać, czytając Lokalną Strategię Rozwoju Obszarów Rybackich wydaną przez LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”.

**Nadnotecka Grupa Rybacka** istnieje od 27 lipca 2009 r. i podobnie jak inne LGR miała za zadanie stworzyć własną Lokalną Strategię Rozwoju Obszarów Rybackich, by wskazać w niej m.in. mocne i słabe strony obszaru swojego działania, a także szanse i zagrożenia, jakie przed nim stoją. Następnie miała określić swój cel ogólny oraz sposoby jego realizacji, ujęte w cele szczegółowe oraz operacje.

W dokumencie tym wykazano, że **silnymi stronami** są m.in. duży potencjał i zróżnicowanie sektora rybactwa śródlądowego, infrastruktura i zasoby ludzkie pozostałe po PGRyb Oleśnica, atrakcyjne położenie wśród lasów, rzek i jezior przy jednoczesnej bliskości dużych ośrodków miejskich, czyste środowisko, szlaki turystyczne, rowerowe, kajakowe oraz potencjał dla turystyki historycznej. **Słabe strony** dostrzeżono, m.in. w stratach poczynionych przez szkodniki, niewielkiej promocji regionu, braku planów zagospodarowania przestrzennego czy utrudnieniach dla nowych inwestycji w związku z miejscami o ustanowionych formach ochrony środowiska. **Szansami** dla regionu określono, m.in. możliwość

wykorzystania wsparcia inwestycji ze środków wspólnotowych, długoterminową strategię UE (WPR) wspierającą rozwój akwakultury, produkcji organicznej i ekologicznej, wzrost zainteresowania „turystyką weekendową” mieszkańców dużych miast, wzrost zainteresowania społeczeństwa produktami lokalnymi, żywnością ekologiczną i zawierającą białko rybne, długotrwałe plany inwestycyjne – Wielka Pętla Wielkopolska, przywrócenie żeglugi rzecznej na Noteci i związanej z tym budowę infrastruktury portowej. Za **zagrożenia** uznano skomplikowane i niestabilne prawo i procedury, nadinterpretację przepisów ochrony przyrody w odniesieniu do możliwości inwestycji i inicjatyw, utrudniony dostęp do kredytów i innych form finansowania, odpływ młodzieży do dużych miast i za granicę, postępującą eutrofizację wód powierzchniowych oraz obniżanie się poziomu wód gruntowych.

Za **cel ogólny** Grupa uznała „Rozwój obszaru działania Nadnoteckiej Grupy Rybackiej poprzez wsparcie działalności okołorybackiej i gospodarczej oraz budowę zaplecza społecznego i infrastruktury wokół ekoturystyki, jako stymulatora zrównoważonego rozwoju regionu”. Wskazała też sześć **celów szczegółowych i cały szereg poddziałań**, mających doprowadzić do realizacji tychże celów: dywersyfikacja dochodów podmiotów rybackich, np. poprzez zagospodarowanie terenu, wyposażenie obiektów czy udział w kursach i szkoleniach celem przekwalifikowania się; rozwój lokalnej działalności gospodarczej, zwłaszcza ekoturystyki i turystyki wodnej; poprawa dostępu do wód i innych atrakcji turystycznych oraz ich oznakowanie, w tym ułatwienie dostępu osobom niepełnosprawnym np. poprzez budowę, remont lub przebudowę przystani, kąpielisk, miejsc biwakowych i łowisk dla wędkarzy czy dostosowanie obiektów turystycznych do potrzeb osób niepełnosprawnych; popularyzowanie tradycji rybactwa, idei ekologii oraz patriotyzmu lokalnego np. poprzez organizowanie odpowiednich kół zainteresowań dla dzieci i młodzieży czy tworzenie muzeów, izb regionalnych, izb pamięci lub skansenów prezentujących lokalne rzemiosło itp.; zintegrowana promocja obszaru działania np. poprzez realizowanie wydarzeń promocyjnych/kulturalnych zwią-



Odłowy na stawie

zanych z działalnością NGR czy organizację spotkań, szkoleń, konferencji i wyjazdów studyjnych; poprawa jakości życia lokalnych społeczności poprzez poprawę stanu infrastruktury, stanu środowiska naturalnego, aktywizację zawodową oraz tworzenie inkubatorów przedsiębiorczości np. poprzez rewitalizację miejscowości (w tym wszelkie remonty chodników, parkingów, ścieżek rowerowych itp.), inwestycje melioracyjne niedotyczące obiektów chowu i hodowli ryb, opiekę nad szlakami wodnymi czy zachowanie różnorodności biologicznej i chronionych gatunków ryb. Podobnie jak w przypadku LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”, tak i tutaj ze wszystkimi celami i poddziałaniami zapoznać się można czytając wydaną przez NGR Lokalną Strategię Rozwoju Obszarów Rybackich.

Obecnie istnieje wiele programów, mających za cel poprawę życia małych lokalnych społeczności, troskę o zachowanie nieskażonej natury przy jednoczesnym rozwoju eko- i agroturystyki, re-

nowację zapomnianych miejsc i obiektów oraz ożywienie odchodzących w zapomnienie zawodów. Unia Europejska przeznaczona wielomilionowe kwoty na pomoc upadającym gałęziom gospodarki, a poprzez to na ratowanie niszowych aktywności i wspieranie grup, dążących do doskonalenia swej wiedzy i umiejętności. Stowarzyszeniami, które mają pośredniczyć między urzędami dysponującymi unijnymi środkami a potencjalnymi beneficjentami są m.in. lokalne grupy rybackie. Dzięki ich pomocy: rzetelnej informacji, organizowanym szkoleniom i pośredniczeniu w przekazywaniu wniosków o dofinansowanie wielu rybaków zyskało tak potrzebną pomoc materialną, możliwość poczynienia inwestycji, które odwdzięczą się w przyszłości. Dzięki LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” oraz Nadnoteckiej Grupie Rybackiej przed rybakami z ziemi dobiegniewskiej i Północnego Nadnotecia pojawiają się nowe szanse i wyzwania, które nareszcie można realizować.



Coroczne zawody wędkarskie o „Kłodawską Rybkę”



Rodzina rekreacja w Gospodarstwie Rybackim Stobno

## Wykaz źródeł

Lokalna Strategia Rozwoju Obszarów Rybackich, LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”.

Lokalna Strategia Rozwoju Obszarów Rybackich, Nadnotecka Grupa Rybacka.

*Z biegiem rzeki*, LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”.

„Przegląd Rybacki”, marzec 1947.

„Przegląd Rybacki”, styczeń 1949.

„Przegląd Rybacki”, grudzień 1949.

[www.dpn.pl](http://www.dpn.pl).

[www.infish.com.pl](http://www.infish.com.pl).

[www.minrol.gov.pl](http://www.minrol.gov.pl).

[www.naszczas2002.tripod.com](http://www.naszczas2002.tripod.com).

[www.ngr.pila.pl](http://www.ngr.pila.pl).

[www.pojezierzedobiegniewskie.org](http://www.pojezierzedobiegniewskie.org).

[www.prow.sbr.pl](http://www.prow.sbr.pl).

[www.teraznotec.pl](http://www.teraznotec.pl).

[www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl).

[www.wnozir.zut.edu.pl](http://www.wnozir.zut.edu.pl).

# Spis treści

## ROZDZIAŁ I

Walory przyrodnicze ziemi dobiegniewskiej i ziemi nadnoteckiej .....	5
--	---

## ROZDZIAŁ II

Walory kulturowo-historyczne ziemi dobiegniewskiej i ziemi nadnoteckiej .....	11
---	----

## ROZDZIAŁ III

Historia rybactwa na ziemi dobiegniewskiej i ziemi nadnoteckiej .....	27
---	----

## ROZDZIAŁ IV

Wywiady z rybakami zrzeszonymi w lokalnych grupach rybackich .....	45
Eugeniusz Bogdan .....	46
Grzegorz Ciosański .....	49
Ryszard Jerzyński .....	51
Ryszard Karlicki .....	53
Marian Kielar .....	56
Wiesław Kieszkowski .....	58
Janusz Margan .....	60
Eugeniusz Merena .....	63
Krzysztof Pierzecki .....	66
Lidia Pirtań .....	68
Zygmunt Rosowski .....	71
Marek Sanocki .....	74
Karol Sanocki .....	76
Edward Szarek .....	77
Andrzej Zakrzewski .....	81

## ROZDZIAŁ V

Lokalne grupy rybackie jako pomoc dla polskiego rybactwa .....	85
--	----



Album został wydany z inicjatywy i ze środków Lokalnej Grupy Rybackiej „Pojezierze Dobiegniewskie” w ramach środka 4.2 „Wsparcie na rzecz współpracy międzyregionalnej i międzynarodowej”

Źródła zdjęć:

archiwum LGR „Pojezierza Dobiegniewskiego” i Nadnoteckiej Grupy Rybackiej oraz ze zbiorów prywatnych właścicieli gospodarstw rybackich z obszaru działania LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” i Nadnoteckiej Grupy Rybackiej

Redakcja i korekta:

Kinga Müller

DTP:

Monika Skóra

ISBN 978-83-64736-18-6



Pracownia Wydawnicza „ElSet”, Olsztyn 2015

[www.elset.pl](http://www.elset.pl)

Wydano na podstawie edycji z 2014r. (ISBN 978-83-62863-86-0).

ISBN 978-83-64736-18-6



Pracownia Wydawnicza „ElSet”  
[www.elset.pl](http://www.elset.pl)